

NR 8
wrzesień
2001

BIULETYN

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

ISSN 1641-9561

Ukraina, lata pięćdziesiąte –
propagandowa, idylliczna scena rodzinowa





BIULETYN

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

NR 8
WRZESIEŃ
2001

SPIS TREŚCI

■ KALENDARIUM IPN	2
■ ROZMOWA BIULETYNU PRZESZŁOŚĆ NALEŻY DO HISTORYKÓW. O stosunkach polsko-ukraińskich w PRL z historykiem Igozem Hałagidą rozmawia Barbara Polak	4
■ PRAWO I HISTORIA Marek Sowa, Marian Papiernik – WYKAZ POSTĘPOWAŃ KARNYCH W SPRAWACH POLSKO-UKRAIŃSKICH PROWADZONYCH PRZEZ ODDZIAŁOWE KOMISJE ŚCIGANIA ZBRODNI PRZECIWKO NARODOWI POLSKIEMU	17
Arkadiusz Kwieciński – ŚLEDZTWO W SPRAWIE ZBRODNI POPEŁNIONYCH W CENTRALNYM OBOZIE PRACY W JAWORZNI NA OBYWATELACH POLSKICH NARODOWOŚCI UKRAIŃSKIEJ	21
Grzegorz Motyka – ANTYPOLSKA AKCJA OUN-UPA 1943–1944	24
Grzegorz Motyka, Rafał Wnuk – PRÓBY POROZUMIENIA POLSKO-UKRAIŃSKIEGO WOBEC ZAGROŻENIA SOWIECKIEGO W LATACH 1944–1947	26
Tomasz Balbus – ROZPRACOWYWANIE AGENTURALNE ŚRODOWISK UKRAIŃSKICH W POLSCE W 1949 ROKU	31
■ KOMENTARZE HISTORYCZNE Jan Pisuliński – PRZESIEDLENIA UKRAIŃCÓW DO ZSRR W LATACH 1944–1946	37
Grzegorz Motyka – ŁEMKOWIE I BOJKOWIE	43
Jerzy Kułak – PACYFIKACJA WSI BIAŁORUSKICH W STYCZNIU 1946 ROKU	49
Jan Jerzy Milewski – LITWINI W POLSCE LUDOWEJ	55
■ ROZMOWY Janusz Marszałec – O NATURZE ŻOŁNIERZA – POWSTAŃCA 1944	59
Tadeusz Ruzikowski – SIERPNIOWA ROCZNICA	64
■ RELACJE I WSPOMNIENIA Iwan Krywućkyj – „POGODZIŁ NAS TOWARZYSZ STALIN”	66
Piotr Semków – PROŚBY MATEK	68
■ WYSTAWY IPN Janusz Marszałec – ZA ŚWIĘTĄ SPRAWĘ – ŻOŁNIERZE ŁUPASZKI	71
■ ADRESY TERENOWYCH ODDZIAŁÓW IPN	76

Kalendarium IPN

sierpień 2001

- 1 sierpnia** – w 57 rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego prezes IPN prof. **Leon Kieres** złożył wieniec pod Grobem Nieznanego Żołnierza oraz pod Pomnikiem Gloria Victis na Wojskowym Cmentarzu na Powązkach
- 2 sierpnia** – prezes IPN prof. **Leon Kieres** wziął udział w uroczystości upamiętnienia 57 rocznicy likwidacji „Zigeunerlager” (planowej eksterminacji Romów) przy pomniku pomordowanych Sinti i Romów na terenie muzeum w Brzezince. W uroczystości wzięli udział między innymi marszałek Senatu **Alicja Grześkowiak** oraz minister spraw zagranicznych Władysław Bartoszewski
- 3 sierpnia** – prezes IPN prof. **Leon Kieres** przekazał marszałkowi Senatu **Alicji Grześkowiak** *Informację o działalności Instytutu Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w okresie 1 lipca 2000 r. – 30 czerwca 2001 r.*
- 8 sierpnia** – prezes IPN prof. **Leon Kieres** oficjalnie zainaugurował działalność delegatury IPN w Bydgoszczy. Jest to otwarcie pierwszej z ośmiu planowanych delegatur IPN. Pozostałe powstaną w Gorzowie Wielkopolskim, Kielcach, Koszalinie, Opolu, Olsztynie, Radomiu i Szczecinie. Delegatura IPN w Bydgoszczy obejmuje swoim działaniem obszar właściwości sądu okręgowego w Bydgoszczy. Będzie kierowana przez naczelnika **Krystynę Trepczyńską**. W siedzibie bydgoskiej delegatury IPN zatrudniono 17 osób, w tym 3 prokuratorów w pionie śledczym i 12 archiwistów w pionie archiwizacji. W dniu otwarcia delegatury prezes IPN prof. **Leon Kieres** przejął formalnie część akt z bydgoskiej delegatury Urzędu Ochrony Państwa. Jest to około 400 metrów bieżących akt zaplombowanych w czterech tysiącach kartonów. Dokumenty zawierają materiały śledcze, administracyjne oraz operacyjne z terenu obecnego województwa kujawsko-pomorskiego i dawnego płockiego. Znajdują się wśród nich między innymi interesujące dla historyków materiały ze śledztwa w sprawie działalności mjr. **Zygmunta Szendzielarza** „Łupaszki” oraz akta gestapo opisujące działalność Ekspozytury III Wydziału Sztabu Generalnego, którą tworzył i dowodził do 1939 r. mjr **Jan Żychoń**
- 9 sierpnia** – **Teresa Krynicka**, córka nieżyjącego już działacza niepodległościowego **Wojciecha Ziemińskiego**, odebrała z rąk prezesa IPN prof. **Leona Kieresa** materiały, które służby PRL zbierały na jego temat. **Teresa Krynicka** zamierza wykorzystać otrzymane dokumenty do książki o swoim ojcu
- 28 sierpnia** – prezes IPN prof. **Leon Kieres** wziął udział w posiedzeniu senackiej Komisji Praw Człowieka i Praworządności, podczas którego przedstawił *Informację o działalności Instytutu Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w okresie 1 lipca 2000 r. – 30 czerwca 2001 r.*

29 sierpnia

- odbyło się posiedzenie Kolegium IPN, na którym zostały omówione projekty regulaminów udostępniania materiałów archiwalnych w Biurze Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów IPN oraz w oddziałowych biurach i delegaturach. Ponadto w trakcie posiedzenia Kolegium pozytywnie zapiniowało projekt deklaracji o współpracy między IPN a Ministerstwem Edukacji Narodowej oraz projekt porozumienia o współpracy IPN z Uniwersytetem Wrocławskim
- prezes IPN prof. **Leon Kieres** spotkał się z prezydentem RP **Aleksandrem Kwaśniewskim**. Podczas spotkania prezes IPN przekazał prezydentowi *Informację o działalności Instytutu Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w okresie 1 lipca 2000 r. – 30 czerwca 2001 r.*

30 sierpnia

- prezes IPN prof. **Leon Kieres** przyjął delegację słowackiego ministerstwa sprawiedliwości z ministrem **Janem Czarnogurskim** na czele. Podczas spotkania prezes IPN prof. **Leon Kieres** poinformował o działalności i funkcjonowaniu Instytutu Pamięci Narodowej, a także udzielił informacji na temat postępowań prowadzonych przez Główną Komisję Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu oraz zasad wydawania wniosków o udostępnianie dokumentów pokrzywdzonym przez służby specjalne PRL
- prezes IPN prof. **Leon Kieres** powołał **Bernadettę Gronek** na stanowisko dyrektora Biura Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów IPN. **Bernadetta Gronek** jest historykiem archiwistą; ukończyła Katolicki Uniwersytet Lubelski. Od 1991 r. pracowała w archiwum MSW, od 1997 r. była naczelnikiem wydziału w centralnym archiwum MSWiA. W październiku 2000 r. została zastępcą dyrektora BUiAD, a po śmierci dyrektora **Grzegorza Jakubowskiego** w czerwcu br. pełniła obowiązki dyrektora BUiAD IPN

Przygotowali: **Artur Gut i Tomasz Poręba**

STATYSTYKA WYDAWANIA WNIOSKÓW O UDOSTĘPNIENIE DOKUMENTÓW/ZAPYTANIE O STATUS POKRZYWDZONEGO

	sierpień 2001 r. A/B	od początku wydawania A/B
BIAŁYSTOK	25/33	1008/499
GDĄSK	376/285	2209/1121
KATOWICE	131/71	1717(145)*/765(55)*
KRAKÓW	64/38	1693/876
LUBLIN	64/55	984/426
ŁÓDŹ	49/49	996/529
POZNAŃ	49/27	1932/948
RZESZÓW	18/32	1148/601
WARSZAWA	97(30)*/61(16)*	1953/1026
WROCŁAW	44/29	1119/600
BUiAD	83/44	2494/923 + 148**
RAZEM	1038/745	17253/8462

*wnioski wydawane i przyjmowane w terenie;
**wnioski przesłane z konsulatów

A – wydane formularze wniosków
B – wnioski przyjęte

PRZESZŁOŚĆ NALEŻY DO HISTORYKÓW

O STOSUNKACH POLSKO-UKRAIŃSKICH W PRL Z IGO-REM HAŁAGIDĄ, HISTORYKIEM Z GDAŃSKIEGO OBEP, ROZMAWIA BARBARA POLAK

B.P. – Jak liczna była społeczność ukraińska w Polsce w roku 1944?

I.H. – Szacuje się, że przed 1939 r. Ukraińcy w Polsce stanowili około 13 proc. społeczeństwa, tzn. około 5,5 mln obywateli. W wyniku powojennych przesunięć granic państwa polskiego na zachód ich liczba uległa gwałtownemu zmniejszeniu. Przyjmuje się, że w południowo-wschodnich powiatach województw lubelskiego, rzeszowskiego, krakowskiego i na Podlasiu pozostało około 700 tys. Ukraińców.

B.P. – Co można powiedzieć o ruchach ludności ukraińskiej na tych terenach między 1939 a 1944 rokiem?

I.H. – Właściwie możemy mówić o czterech przyczynach migracji. Pierwsze większe przemieszczenia nastąpiły już na przełomie lat 1939–1940, kiedy to na mocy umowy o wymianie ludności pomiędzy Niemcami i Związkiem Sowieckim kilkudziesięcioletnia grupa Ukraińców w obawie przed represjami wyjechała z ZSRR do Generalnego Gubernatorstwa, z drugiej strony – kilkanaście tysięcy Ukraińców wyjechało spod okupacji niemieckiej do strefy sowieckiej. Kolejne przyczyny ruchu ludności to: deportacje sowieckie – „wrogów ludu” usuwano z terenów położonych w pobliżu nowej granicy – i wywózki na roboty do Niemiec. Pewna grupa Ukraińców, najmniej chyba liczna (przede wszystkim działacze polityczni, inteligencja, duchowieństwo), uciekła przed nadciągającym frontem, Armią Czerwoną i NKWD na zachód.

B.P. – Proszę o scharakteryzowanie pozostałej na terenie Polski społeczności ukraińskiej.

I.H. – Ludność ukraińska była zróżnicowana, i to pod kilkoma względami. Przede wszystkim pod względem wyznaniowym (uogólniając nieco tę kwestię, można przyjąć, że podział wyznaniowy pokrywał się

Młody legin (parobek) huculski (okres międzywojenny)





z granicami zaborów). Na ziemiach dawnego zaboru rosyjskiego (Chełmszczyzna, południowe Podlasie) Ukraińcy wyznawali prawosławie, na terenach należących dawniej do Austro-Węgier większość ludności ukraińskiej to grekokatolicy; około 60 proc. Ukraińców było unitami, 30 proc. wiernymi Cerkwi prawosławnej. Różny był też stopień świadomości narodowej. Należy pamiętać, że pojęcie „naród” – w dzisiejszym jego znaczeniu – ma stosunkowo krótką historię, pochodzi z XIX w. Jeśli chodzi o ludność ukraińską, to część mieszkańców Podlasia uważała się po prostu za „tutejszych”, a znaczny odsetek Łemków podkreślał swoją odrębność od narodu ukraińskiego.

B.P. – Mówiąc o Podlasiu, ma pan na myśli tę część jego mieszkańców, których na ogół uznawano za Białorusinów?

I.H. – Nie. Chodzi mi o południowe Podlasie, to znaczy teren na północny ograniczony rzeką Narwią i sięgający aż do Włodawy. Język, którym posługuje się większość tamtejszej ludności, zaliczany jest do północno-zachodnich gwar języka ukraińskiego. Po wojnie mieszkańców tych terenów uznano za Białorusinów, dzięki czemu nie zostali wywiezieni do USRR ani przesiedleni w ramach akcji Wisła. Dziś południowe Podlasie jest więc jedynym regionem Polski, gdzie Ukraińcy od wieków mieszkają w zwartej masie.

B.P. – Jakie były orientacje polityczne pozostałych w Polsce Ukraińców?

I.H. – Wbrew temu, co pisano i mówiono w czasach PRL, nie wszyscy Ukraińcy byli zwolennikami ugrupowań prawicowych i antykomunistycznego podziemia. Przecież przed 1939 r. największe wpływy wśród ludności ukraińskiej miało centrowe Ukraińskie Narodowo-Demokratyczne Zjednoczenie, którego przewodniczący Wasyl Mudryj był w 1939 r. wicemarszałkiem Sejmu. Na Lubelszczyźnie z kolei na ukraińskich chłopów silnie oddziaływały ugrupowania o programach lewicowych czy nawet komunistycznych. Podobnie było w wypadku Łemków; tu duże wpływy miała Komunistyczna Partia Polski, a potem PPR.

B.P. – Jakie było podejście polskich komunistów do kwestii narodowościowej?

I.H. – W pierwszych deklaracjach programowych komunistów raczej unikali określania swojej polityki w tym zakresie. Mówiono wprawdzie o równości, prawie do samostanowienia itp., ale już w 1943 r. w niektórych enuncjacjach prasowych (wystarczy przypomnieć tu wypowiedzi Alfreda Lampe) można znaleźć informacje, że przyszła Polska, którą zbudują komunisty, będzie państwem jednolitym narodowościowo, państwem bez mniejszości.

B.P. – Czy ma to związek z polityką Sowietów, którzy zwalczali dążenia Ukraińców do własnej państwowości, którzy chcieli, żeby uznać kwestię ukraińską za zamkniętą, nie mówić o Ukraińcach?

I.H. – Prawdopodobnie tak, ale przede wszystkim polscy komuniści zdawali sobie sprawę, że nie mają poparcia społeczeństwa, wiedzieli przy tym, jak mocno zakorzeniona była opinia, iż II Rzeczpospolitą ostabiły liczne mniejszości narodowe, które często zresztą występowały przeciw państwu. Wydarzenia drugiej wojny światowej ugruntowały ten pogląd. Fakt, że ludzie ginęli tylko za przynależność do danej narodowości, doprowadził do wyostrenia identyfikacji narodowościowej. Hasła o państwie jednolitym narodowościowo znajdowały spory oddźwięk i komuniści liczyli na zdobycie dzięki nim popularności. Jak wiadomo, PKWN powstał w lipcu 1944 r., a już kilka miesięcy później, 9 września 1944 r., podpisał porozumienie z USRR (choć faktycznie z Moskwą, a nie Kijowem) o wymianie ludności. Identyczne dokumenty podpisano później z republikami białoruską i litewską.

B.P. – Ukraińcy chętnie opuszczali Polskę?

I.H. – Raczej nie, wyjeżdżała głównie biedota albo mieszkańcy wsi spalonych i zniszczonych w czasie walk polsko-ukraińskich. Na ogół dobrze wiedziano, jak wygląda życie w ZSRR, pamiętano, co robiło NKWD w latach 1939–1941, pamiętano o głodzie w 1933 r. Największe znaczenie miało jednak to, że większość Ukraińców była przywiązana do ziemi, którą zamieszkiwali od wieków. Nie chcieli rozstawać się z ojcowizną. Nawet komuniści starali się raczej organizować sobie życie w Polsce, niż jechać do sowieckiego „raju”. Z tych wszystkich przyczyn akcja przesiedleńcza załamała się, choć planowano, że przesiedlenie będzie trwało kilkanaście miesięcy. Prawdopodobnie strona sowiecka też naciskała, żeby załatwić to w krótkim czasie. Stalin chciał rozwiązać problemy ludnościowe przed konferencją w Jałcie.

B.P. – Ile osób wyjechało?

I.H. – Według oficjalnych danych do końca lutego 1945 r. wyjechało raptem nieco ponad 80 tys. osób. W tej sytuacji, choć umowa z 9 września 1944 r. zakładała dobrowolność wyjazdów, władze wywierały presję ekonomiczną: Ukraińców wyłączono z reformy rolnej i drakońsko podnoszono wysokość przymusowych kontyngentów, a zwalniano z nich, gdy gospodarz zgadzał się na wyjazd.

B.P. – Oczywiście jeszcze trwały walki.

I.H. – Tak, wiosną 1945 r. oddziały podziemia polskiego przeprowadziły kilka akcji we wsiach ukraińskich. Rzecz jasna, podziemie ukraińskie nie pozostało bierne. W sumie wiosną i latem wyjechało z Polski



ponad 95 tys. Ukraińców. Dla komunistów było to jednak wciąż mało, toteż podjęli dosyć nietypową inicjatywę. W lipcu 1945 r. w Warszawie zorganizowano konferencję, na którą zaproszono lewicowych działaczy ukraińskich. Przywieziono ich samolotami i do końca izolowano, żeby nie mieli możliwości uzgodnienia wspólnego stanowiska. Na konferencji starano się przeforsować ideę, że Ukraińcy powinni wyjechać do USRR. Ku zaskoczeniu władz ukraińscy delegaci oświadczyli, że Ukraińcy, którzy chcieli opuścić Polskę, już to uczynili, pozostali zaś chcą sobie ułożyć życie jako obywatele polscy. To był ten moment, w którym polskie władze mogły wybrać, czy chcą, żeby ponad 500 tys. Ukraińców zostało w Polsce, czy zdecydować o przymusowym ich wysiedleniu.

B.P. – Wybrano drugi wariant?

I.H. – Tak. Powołano specjalną grupę operacyjną „Rzeszów”, która we wrześniu 1945 r. rozpoczęła przymusowe wysiedlenia Ukraińców. Ci, rzecz jasna, bronili się zdecydowanie. Ludzie chowali się po lasach, zgłaszali do proboszczów rzymskokatolickich, którzy wystawiali zaświadczenia, że dana osoba jest wyznania rzymskokatolickiego (co było niemal identyczne z identyfikacją narodowościową), starali się w urzędach powiatowych o różne dokumenty, mające świadczyć o lojalności. Podczas wysiedleń żołnierze wojska polskiego popełniali zbrodnie. Najczęściej przypominane są miejscowości Zawadka Morochowska, która była w 1946 r. spacyfikowana trzykrotnie, i Terka.

B.P. – Ile osób wtedy wywieziono?

I.H. – W przybliżeniu około 300 tys. Niejako przy okazji w czerwcu 1946 r. władze zadecydowały o likwidacji Cerkwi greckokatolickiej. Aresztowano ordynariusza diecezji przemyskiej biskupa Józefa Kocyłowskiego i jego sufragana Hryhorija Łakotę. Zostali deportowani do USRR i przekazani NKWD. Biskup Kocyłowski zmarł w więzieniu w 1947 r., a Łakota w 1950 r. w łagrze. W odróżnieniu od innych krajów komunistycznych w Polsce działaniom tym nie towarzyszyły żadne akty prawne. Oficjalnie więc nie zakazano działalności Cerkwi greckokatolickiej, ale nieoficjalnie przestała w Polsce istnieć.

B.P. – W jakie warunki trafiali przesiedleńcy? Jak byli przyjmowani?

I.H. – To jest ciekawa sprawa. Jak się okazało, obawy przed wyjazdem nie były wcale bezpodstawne. Na Ukrainie przeprowadzono w latach dziewięćdziesiątych ankietę (organizował ją lwowski „Memoriał”) wśród byłych wysiedleńców lub ich potomków, z której wynika, że jedna trzecia respondowanych doświadczyła głodu, a prawie 60 proc. w takiej czy innej formie było represjonowanych, bardzo często wywożono ich na Sybir.



Wzięcie do niewoli członka oddziału UPA, Bieszczady, 1946 r.



B.P. – Ile osób narodowości ukraińskiej pozostało w Polsce?

I.H. – Jak wynika ze sprawozdań, od października 1944 r. do lipca 1946 r. wysiedlono z Polski ponad 480 tys. Ukraińców. Według oficjalnych ówczesnych statystyk w Polsce pozostało jedynie niecałe 15 tys. Jak się miało wkrótce okazać, była to liczba dziesięciokrotnie zaniżona. Ponieważ akcję przesiedleńczą zakończono w lipcu 1946 r., jesienią tego samego roku zaczęła dojrzewać, głównie w kręgach wojskowych, koncepcja wysiedlenia Ukraińców w głąb Polski. Już w grudniu i w styczniu 1947 r. czyniono przygotowania do tej akcji. Tak zrodził się pomysł ostawionej akcji Wisła.

B.P. – Skąd kryptonim tej akcji, przekroczenie linii Wisły?

I.H. – Nie. Ta operacja początkowo nosiła kryptonim Wschód. I właśnie tu pojawia się problem pomysłodawcy całego przedsięwzięcia. Jak już wspomniałem, przygotowania rozpoczęto w grudniu 1946 i na początku 1947 r. O tym, że mogła to być inspiracja sowiecka, świadczy fakt, że gdy w Polsce przygotowywano akcję Wschód, na Ukrainie Zachodniej przeprowadzono wielką akcję deportacji Ukraińców pod kryptonimem Zachód. Mogłoby to świadczyć, że pomysł obu akcji narodził się w jednym sztabie. Jest to hipoteza, nie znaleziono bowiem jeszcze żadnego dokumentu, który by ją potwierdzał. Bez dostępu do archiwów sowieckich nic więcej nie możemy powiedzieć.

Ta nazwa najprawdopodobniej została zaproponowana przez gen. Stefana Mossora, dowódcę Grupy Operacyjnej „Wisła” złożonej z jednostek wojskowych, które przesiedlały Ukraińców. Być może nie chciano, by się kojarzyła się z sowieckimi wysiedleniami. W PRL powszechnie pisano, że akcja Wisła stanowiła bezpośrednią konsekwencję zastrzelenia 28 marca 1947 r. przez UPA wiceministra obrony gen. Karola Świerczewskiego. Znane są jednak dokumenty świadczące o tym, że akcję tę przygotowywano już od końca roku 1946. Obecność Świerczewskiego pod Jabłonkami mogła być związana z lustracją oddziałów, które miały wziąć udział w przyszłej operacji wysiedleńczej. Tę, chyba przypadkową, śmierć władze postanowiły wykorzystać propagandowo. Świerczewski zginął 28 marca 1947 r., miesiąc później, 28 kwietnia, ruszyła machina wojskowa (prawie 20 tys. żołnierzy). Miała dwa cele. Po pierwsze, zniszczyć oddziały ukraińskiego podziemia i ich zaplecze. Po drugie zaś, rozproszyć Ukraińców na terenach zachodnich i północnych i w ten sposób zlikwidować problem ukraiński w Polsce.

B.P. – Czy ten zamysł się powiódł?

I.H. – W pierwszym wypadku powiedziałbym, że skutek był połowiczny. UPA po wysiedleniu ludności cywilnej rzeczywiście utraciła oparcie, ale tylko część oddziałów została rozbita. Pozostałe przedostały się do amerykańskiej strefy okupacyjnej Niemiec (na przykład „Hro-

Zniszczona (obecnie już nie istniejąca) drewniana cerkiew greckokatolicka w Wierzbicy (pow. Tomaszów Lubelski) z 1887 r. (na fot. stan z 1984). Fot. – © Andrzej Stepan



menko" doprowadził tam kilkudziesięciu ludzi) lub kontynuowały walkę na Ukrainie. „Chrin”, który zorganizował zasadzkę na Świerczewskiego, zginął w 1949 r. w Czechosłowacji, idąc z pocztą kurierską na Zachód.

B.P. – Jaki klucz obowiązywał w czasie wysiedlenia?

I.H. – Listy z nazwiskami osób przeznaczonych do wysiedlenia sporządzono kilka tygodni wcześniej. Zachowane instrukcje wysiedleńcze mówią, że wszystkich Ukraińców podzielono na trzy kategorie; do pierwszej kategorii zaliczono osoby w ogóle podejrzane o współpracę z podziemiem; do drugiej osoby podejrzane, do trzeciej rodziny, które nie budziły zastrzeżeń. Bardzo często jednak kategorie te nie odpowiadały prawdzie, a o wysiedleniu czy pozostaniu decydował na przykład dowódca oddziału wysiedlającego.

B.P. – Jak wyglądało wysiedlenie od strony technicznej?

I.H. – Jak już powiedziałem, akcja Wisła rozpoczęła się 28 kwietnia o godz. 4.00 rano i trwała, przynajmniej oficjalnie, trzy miesiące. Większość Ukraińców została przeniesiona na ziemie północne i zachodnie. Kilka tysięcy osób przewinęło się przez Centralny Obóz Pracy w Jaworznie. Według założeń w obozie mieli być przetrzymywani albo upowcy, albo osoby sprzyjające podziemi. Praktyka była inna. Większość ukraińskich partyzantów była sądzona przez Sąd Grupy Operacyjnej „Wisła” albo przez wojskowe sądy rejonowe. Do Jaworzna trafiali zaś duchowni, inteligencja i chłopci, którym w czasie przesłuchań starano się udowodnić współpracę z podziemiem ukraińskim. Z głodu, wycieńczenia i tortur zmarło wtedy 161 osób. Jaworzno ma dla Ukraińców szczególne znaczenie, choć jest też ważnym punktem na mapie miejsc, gdzie represjonowano członków polskich organizacji niepodległościowych. W pierwszej połowie lat pięćdziesiątych przetrzymywano tam młodocianych więźniów politycznych.

B.P. – Jaka była bytowa sytuacja Ukraińców po wysiedleniu?

I.H. – Przede wszystkim znaleźli się w trudnej sytuacji materialnej. Proces osiedleńczy na ziemiach zachodnich i północnych trwał od 1945 r., najpierw samoistny, a potem zorganizowany. Dlatego większość gospodarstw w lepszym stanie była już zajęta. Te, które przejmowali Ukraińcy, były znacznie gorsze. Istniał poza tym na tych terenach szaber. Ukraińcy mieli więc trudniejsze początki niż inni przesiedleńcy. Poza tym brakowało wszystkiego. Teoretycznie, wysiedleni Ukraińcy mieli pięć – sześć godzin na spakowanie się, ale zdarzało się, że dowódca dawał na to dwie godziny. Władze wprawdzie udzielały kredytów, rozdawały żywność, lecz była to kropla w morzu potrzeb. Ukraińców



Defilada sotni UPA

starano się maksymalnie rozproszyć. W założeniach przesiedleńcy ukraińscy mieli być osiedlani nie bliżej niż 30 km od granicy i 10 km od miast wojewódzkich oraz tak, żeby w jednej miejscowości czy gromadzie stanowili nie więcej niż 10 proc. społeczeństwa lokalnego. Władze pomyliły się jednak, szacując liczbę Ukraińców w Polsce. Przystępując do akcji Wisła, obliczano, że jest ich 14 tys. W rzeczywistości liczba ta wyniosła około 150 tys., to jest dziesięciokrotnie więcej. To spowodowało, że na zachodnich i północnych ziemiach Polski po prostu zaczęło dla nich brakować miejsca. Dlatego też nie wszystkie zarządzenia dotyczące osiedlenia w nowym miejscu zostały wykonane i na zachodnich i północnych ziemiach Polski (na przykład na Mazurach czy w Koszalińskim) pojawiły się miejscowości, gdzie ponad połowę mieszkańców stanowili Ukraińcy z akcji Wisła.

B.P. – Jak Ukraińcy byli przyjmowani przez społeczności lokalne?

I.H. – To też nie jest taka prosta sprawa. Trzeba wspomnieć o propagandzie, na przykład w prasie latem 1947 r. pisano sporo o bandytach, o przyjeździe transportów z mordercami Świerczewskiego. Niekiedy wręcz straszono ludność polską. Z tego powodu znaczna część mieszkańców wsi, w których osiedlano Ukraińców, była do nich ustosunkowana zdecydowanie źle. Ponadto przesiedleńcy z Wołynia czy z Galicji Wschodniej pamiętali, jak mordowano ich rodziny i bliskich. Lepiej się układały stosunki z Polakami przesiedlonymi z innych rejonów, którzy nie mieli podobnych obciążeń. Jak wynika ze wspomnień i informacji zawartych w archiwaliach, najlepiej układały się relacje między Ukraińcami a ludnością autochtoniczną lub z Niemcami, którzy pozostali.

Zdarzały się też rozboje, straszenie. Dopiero po kilku latach, kiedy sytuacja się poprawiła, okazało się, że Ukraińcy nieraz nie spali no-

cami, bo nie wiedzieli, co się z nimi stanie, a Polacy z kolei trzymali w domu warty pod bronią i też nie spali, bo bali się, że przyjdą Ukraińcy i ich wymordują.

B.P. – Czy były małżeństwa mieszane?

I.H. – Pojawiały się, i to nawet nierzadko, ale na ogół nie sprzyjano im. Regułą było zawieranie małżeństw w ramach własnej grupy narodowościowej.

B.P. – Ci, którzy zostali, wiedzieli, co to jest Związek Sowiecki i nie chcieli tam jechać. Czy to znaczy, że byli antykomunistami?

I.H. – Do połowy lat pięćdziesiątych Ukraińcy w zasadzie nie wstępowali do partii, bo nie mieli po co. Ukraińcy w ogóle nie udzielali się w życiu publicznym. Jeżeli już, to działali w jakichś spółdzielniach lub ZSL, i to było wszystko.

B.P. – Kiedy sytuacja „polskich” Ukraińców zmieniła się na lepsze?

I.H. – Pierwszą ważną cezurą w życiu tej społeczności był rok 1952. Sytuacja, w jakiej Ukraińcy się znajdowali, powodowała, że część z nich zwracała się do ambasady sowieckiej w Polsce z prośbą o zezwolenie na wyjazd. Nie wiadomo, ile tych pism było – udało się zorganizować jeden czy dwa transporty na Ukrainę – ale w pewnym momencie sprawą zainteresowała się Moskwa, która zwróciła się do warszawskich komunistów z pytaniem, czy nie ma możliwości przesiedlenia pozostałych w Polsce Ukraińców do USRR (przypominam, że był to przełom lat czterdziestych i pięćdziesiątych). Jak wiadomo, nie doszło do tego, ale całe zamieszanie zwróciło uwagę władz polskich na ten problem. W 1951 r. powołano komisję pod przewodnictwem Aleksandra Zawadzkiego, która miała zbadać sprawę. Komisja stwierdziła, że rzeczywiście Ukraińcy separują się od reszty społeczeństwa, nie zagospodarowują się, większość nie ma nadanych aktów własności, część domaga się nabożeństw grekokatolickich i myśli o powrocie na dawne ziemie. Efektem prac komisji Zawadzkiego była uchwała podjęta przez Biuro Polityczne KC PZPR w kwietniu 1952 r. *O poprawie sytuacji materialnej i rozpoczęciu pracy wśród ludności ukraińskiej.* Stwierdzono w niej, że dotychczas popełniono wiele błędów, że nie są rozwiązane kwestie własnościowe, że znaczna część Ukraińców znajduje się w złej sytuacji materialnej. Rozważano możliwość utworzenia szkolnictwa ukraińskiego albo klas z ukraińskim językiem nauczania. Stwierdzano, że należy bardziej aktywizować Ukraińców, członków partii, wciągać do pracy społecznej, wybierać do rad narodowych. Uchwała nie odegrała jednak większej roli, choć dzięki niej rozpoczęto naukę języka ukraińskiego w niektórych miejscowościach, zaczęło się odradzać ukraińskie życie kulturalne; powstały zespoły folklorystyczne, kółka dramatyczne, chóry. Po pierwsze,

był to dokument tajny i nie dotarł do wszystkich szczebli aparatu państwowego, do których był adresowany. Po drugie, nie wszyscy lokalni urzędnicy byli zainteresowani wprowadzaniem tych postulatów w życie.

W 1955 r. w Warszawie podjęto kolejną inicjatywę. Sekretariat KC PZPR wystosował do władz lokalnych list, w którym powtarzano postulaty z uchwały z 1952 r. Sytuacja w Polsce była już jednak trochę inna. Polityka polskich komunistów wobec Ukraińców uległa pewnemu przewartościowaniu i pojawiła się koncepcja zorganizowania ukraińskiego życia kulturalnego (częściowo po to, żeby sprawować nad nim kontrolę). Tak powstało Ukraińskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne, którego pierwszy zjazd odbył się w dniach 16–18 czerwca 1956 r. w Warszawie. Utworzono pierwsze po wojnie czasopismo ukraińskie – tygodnik społeczno-kulturalny „Nasze Słowo” (do 1989 r. jedyne oficjalne czasopismo w języku ukraińskim, istnieje zresztą do dziś).

B.P. – Czy prowadzono zorganizowane działania polonizacyjne?

I.H. – Myślę, że można do takich działań zaliczyć utrudnianie powrotów Ukraińców do województw południowo-wschodnich (pod koniec rządów ekipy Gierka podjęto zresztą próbę zmiany nazw kilkudziesięciu miejscowości w Bieszczadach, z czego się wycofano pod wpływem protestów, między innymi środowisk naukowych) czy ograniczenia wprowadzone w szkolnictwie – w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych istniały właściwie tylko dwie szkoły średnie z ukraińskim językiem nauczania. Należy też pamiętać o naturalnych procesach asymilacyjnych, znacznie przyspieszonych w wyniku dużego rozproszenia.

B.P. – W którym więc momencie mógł się rozpocząć proces powrotów Ukraińców na dawne ziemie?

I.H. – W latach czterdziestych ludzie wracali do swych wiosek już po kilku miesiącach. Owe nielegalne powroty wymagały z reguły niemałej determinacji. Znane są przypadki przejechania całej drogi z województwa olsztyńskiego do rzeszowskiego wozem! Epitofan Drowniak, czyli słynny Nikifor, był kilkakrotnie wysiedlany i ciągle wracał na piechotę do swej Krynicy, nim go w końcu zostawiono w spokoju. Legalne powroty rozpoczęły się po roku 1956 r., ale utrudniały je zarówno władze centralne, jak i lokalne. Mimo wszystko do końca lat osiemdziesiątych kilkanaście tysięcy Ukraińców powróciło na ziemie, z których ich wysiedlono.

B.P. – Jaki był stosunek Ukraińców do społecznych zrywów antykomunistycznych w Polsce? Czy Ukraińcy włączali się w nie z powodów obywatelskich?





I.H. – Marzec, Czerwiec, Grudzień – to były wydarzenia, które chyba „ominęły” większość Ukraińców. Z prostej przyczyny – rozgrywały się w miastach, a 95 proc. osób przesiedlonych w ramach akcji Wisła stanowili chłopi. Dopiero powstanie „Solidarności” trochę zmieniło ten obraz. Wyrósł już bowiem nowe pokolenie Ukraińców, które po skończeniu nauki osiedliło się w miastach. Ożywiły się środowiska studenckie, które podjęły próbę stworzenia niezależnego od Zrzeszenia Studentów Polskich Związku Studentów Ukraińskich. Stan wojenny przerwał jednak te przygotowania. O tym, że Ukraińcy byli zaangażowani w „Solidarność”, świadczy fakt, że w grudniu 1981 r. kilkudziesięciu Ukraińców zostało internowanych.

B.P. – Czy aktualnie istnieje jeszcze problem obcości Ukraińców mieszkających w Polsce? Czy istnieje poczucie obywatelstwa w tej społeczności, obywatelstwa polskiego?

I.H. – Ludzie starszego, odchodzącego już pokolenia, którzy zostali przesiedleni na ziemie zachodnie i północne, chyba nigdy nie czuli się u siebie. Utracili swą małą ojczyznę, a w nowym środowisku się nie odnaleźli. Podobnie zapewne jest z Ukraińcami średniego pokolenia, „zawieszonymi” niejako między miejscem, w którym się urodzili i żyją, a regionami, które znają z opowiadań rodziców czy dziadków. Wydaje się, że jedynie najmłodsze pokolenia w większości są pozbawione tych obciążeń, tym bardziej że mimo ciągłych napięć polsko-ukraińskich w niektórych regionach (na przykład w Przemyślu) relacje między Polakami a Ukraińcami stają się normalne. Od ponad dziesięciu lat, wprawdzie bardzo skromna, ale jednak jest reprezentacja ukraińska w Sejmie, Ukraińcy działają też w samorządach, funkcjonuje szkolnictwo. Przeszłość zaś należy do historyków.



Igor Hałagida – dr nauk humanistycznych, zajmuje się stosunkami polsko-ukraińskimi w XX wieku ze szczególnym uwzględnieniem dziejów mniejszości ukraińskiej w Polsce po 1944 r. i kwestii wyznaniowych. Autor kilkudziesięciu publikacji naukowych i popularnonaukowych, m.in. współautor wyboru źródeł *Ukraińcy w Polsce 1944–1989 (dokumenty i materiały)*, Warszawa 1999. Pracownik Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej w Gdańsku. Obecnie przygotowuje do druku książkę *Ukraińcy na zachodnich i północnych ziemiach Polski w latach 1947–1957*.

WYKAZ POSTĘPOWAŃ KARNYCH W SPRAWACH POLSKO-UKRAIŃSKICH PROWADZONYCH PRZEZ ODDZIAŁOWE KOMISJE ŚCIGANIA ZBRODNI PRZECIWKO NARODOWI POLSKIEMU

- Śledztwo w sprawie zamordowania przez żołnierzy Wojska Polskiego w dniach: 25 stycznia, 28 marca i 13 kwietnia 1946 r. około 70 mieszkańców wsi Zawadka Morochowska pow. Sanok – tj. o przestępstwo z art. 148 § 2 pkt 1, 2 i 4 oraz § 3 kk w związku z art. 1 pkt 1 lit. a ustawy o IPN–KŚZpNP, podjęte 14 grudnia 2000 r.
- Śledztwo w sprawie zbrodni dokonanych w 1945 r. na terenie powiatu przemyskiego na szkodę obywateli polskich narodowości ukraińskiej, w wyniku czego śmierć poniosło około 153 mieszkańców Małkowic, a w miejscowościach Skopów, Bachów, Korytniki, Ujkowice, Trójczyce, Brzuzka-Berezka, Wola Krzywicka śmierć poniosło co najmniej kilkadziesiąt osób narodowości ukraińskiej, tj. o przestępstwo z art. 148 § 2 pkt 1, 2 i 4 oraz § 3 kk z zw. z art. 1 pkt 1 lit. a ustawy o IPN–KŚZpNP, wszczęte 9 lutego 2001 r.
- Śledztwo w sprawie zbrodni popełnionych przez nacjonalistów ukraińskich w latach 1945–1946 na szkodę ludności polskiej zamieszkałej na terenie Temeszowa, Ulucza, Witryłowa pow. Brzozów, w wyniku czego śmierć poniosło co najmniej kilkunastu mieszkańców tych miejscowości – tj. o przestępstwo z art. 148 § 2 pkt 1, 2 i 4 oraz § 3 kk w zw. z art. 1 pkt 1 lit. a ustawy o IPN–KŚZpNP, podjęte 15 lutego 2001 r.
- Śledztwo w sprawie zbrodni popełnionych na ludności polskiej w latach 1944–1948 na terenie byłego województwa przemyskiego (obejmuje okoliczności pojedynczych i zbiorowych mordów oraz zaginięć poszczególnych osób) – tj. o przestępstwo z art. 148 § 2 pkt 1, 2 i 4 oraz § 3 kk w zw. z art. 1 pkt 1 lit. a ustawy o IPN–KŚZpNP, podjęte 8 listopada 2000 r.
- Czynności sprawdzające w sprawie zamordowania około 368 ukraińskich mieszkańców wsi Pawłokoma 3 marca 1945 r.
- Śledztwo w sprawie zamordowania w nocy z 8 na 9 lipca 1946 r. we wsi Terka woj. podkarpackie 33 osób narodowości ukraińskiej – tj. o przestępstwo z art. 148 § 2 pkt 3 i 4 oraz z art. 1 pkt 1 lit. a ustawy o IPN–KŚZpNP, podjęte 9 listopada 2000 r.
- Śledztwo w sprawie zamordowania jesienią 1946 r. w przysiółku Krzywe k. Majdanu Sopotkiego Józefa Czerniaka i jego konkubiny Maryli Czerniak oraz ich kilkumiesięcznego dziecka przez żołnierzy Wojska Polskiego – tj. o przestępstwo z art. 148 § pkt 3 i 4 oraz § 3 kk w zw. z art. 2 ust. 2 ustawy o IPN–KŚZpNP, wszczęte 7 marca 2001 r.
- Śledztwo w sprawie zbrodni popełnionych przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej byłego powiatu sanockiego (nie ustalono jeszcze liczby ofiar) w latach 1944–1947 –

- tj. o przestępstwo z art. 148 § 2 pkt 2, 3 i 4 oraz § 3 kk w zw. z art. 3 ustawy o IPN–KŚZpNP, podjęte 14 listopada 2000 r.
- Śledztwo w sprawie zastrzelenia 7 lutego 1943 r. we Lwowie pięciu Polaków, w tym Józefa Pakuszyńskiego, przez członków ukraińskiej formacji kolaboracyjnej, w związku z ich przynależnością do określonej grupy narodowościowej – tj. o przestępstwo z art. 148 § 2 pkt 3 i 4 oraz § 3 kk w zw. z art. 3 ustawy o IPN–KŚZpNP, wszczęte 22 grudnia 2000 r.
 - Śledztwo w sprawie zamordowania w nocy z 18 na 19 lipca 1944 r. w miejscowości Hoczew-Bahlawa Jana Hryckowian, Pazi Hryckowian i innych w związku z ich przynależnością do ukraińskiej grupy narodowościowej – tj. o przestępstwo z art. 148 § 2 pkt 4 kk w zw. z art. 3 ustawy o IPN–KŚZpNP, wszczęte 24 lipca 2001 r.
 - Śledztwo w sprawie zabójstwa w 1947 r. we wsi Komorówka pow. Brody dawne woj. lwowskie Anny Błahut w związku z jej przynależnością do polskiej grupy narodowościowej – tj. o przestępstwo z art. 148 § 2 pkt 4 kk w zw. z art. 3 ustawy o IPN–KŚZpNP, wszczęte 7 sierpnia 2001 r.

TOMASZ ROJEK, PROKURATOR OKŚZpNP WROCŁAW

Wykaz śledztw prowadzonych przez OKŚZpNP we Wrocławiu w sprawach zbrodni ludobójstwa popełnionych przez nacjonalistów ukraińskich na szkodę obywateli polskich w latach 1939–1945 na terenie województwa tarnopolskiego, stanisławowskiego i lwowskiego – tj. o przestępstwa z art. 118 § 1 kk

- Śledztwo w sprawie zbrodni dokonanych na terenie byłego pow. Rawa Ruska woj. lwowskie wszczęte 15.11.1994 r., podjęte 14.11.2000 r., dotyczy miejscowości Niemirów Zdrój, Mchnówek, Tarnoszyn, Szczepiatyn i inne.
- Śledztwo w sprawie zbrodni dokonanych na terenie byłego pow. Pohajce woj. tarnopolskie, wszczęte 12.11.1992, podjęte 20.12.2000 r., dotyczy miejscowości Markowa, Zawatów, Panowice, Małowody, Rosochowaciec, Szwejków Hnilcze, Szwejków, Boków, Szumlany i inne.
- Śledztwo w sprawie zbrodni dokonanych na terenie byłego pow. Borszczów woj. tarnopolskie, wszczęte 12.11.1992 r., podjęte 20.12.2000 r., dotyczy miejscowości Słobódka Muszkatowiecka, Muszkatówka, Nowosiółka, Germakówka, Głębobczek, Łanowce, Cygany, Piątkowce i inne.
- Śledztwo w sprawie zbrodni dokonanych na terenie byłego pow. Stanisławów woj. stanisławowskie, wszczęte 12.11.1992 r., podjęte 10.01.2001 r., dotyczy miejscowości Mariampol, Halicz, Radcza Iwanikówka i inne.
- Śledztwo w sprawie zbrodni dokonanych na terenie byłego pow. Kałusz woj. stanisławowskie, wszczęte 12.11.1992 r., podjęte 10.01.2001 r., dotyczy miejscowości Bereźnica Szlachecka, Pawlikówka, Bronowice, Pomihale i inne.
- Śledztwo w sprawie zbrodni dokonanych na terenie byłego pow. Brody, woj. tarnopolskie, wszczęte 12.11.1992 r., podjęte 31.01.2001., dotyczy miejscowości Hucisko Brodzkie, Czernica, Pawlikówka, Wołochy, Hutniki Podkamień i inne.

- Śledztwo w sprawie zbrodni dokonanych na terenie byłego pow. Złoczów woj. tarnopolskie wszczęte 12.11.1992 r., podjęte 31.01.2001 r., dotyczy miejscowości Skwarzewo Kutkorz, Woroniaki, Sokołówka, Zazule, Maziarnia Wawrzykowska i inne.
- Śledztwo w sprawie zbrodni dokonanych na terenie byłego pow. Rohatyn woj. stanisławowskie wszczęte 12.11.1992 r., podjęte 31.01.2001 r., dotyczy miejscowości Herbutów, Słoboda Kąkolnicka, Szumlany, Stratyń, Chochoniów, Bybło, Dytiatyn, Słobódka Bolszowiecka i inne.
- Śledztwo w sprawie zbrodni dokonanych na terenie byłego pow. Przemyślany woj. tarnopolskie wszczęte 12.11.1992 r., podjęte 28.02.2001 r., dotyczy miejscowości Hanaczów, Hanaczówka, Białe, Kopań, Podjarków, Glina, Gliniany, Kimirz, Rzędowice i inne.
- Śledztwo w sprawie zbrodni dokonanych na terenie byłego pow. Zbaraż woj. tarnopolskie wszczęte 12.11.1992 r., podjęte 28.02.2001 r., dotyczy miejscowości Stryjówka, Hnilce Wielkie, Mosty Wielkie, Kobyła, Łubianki Wyższe, Klimkowice, Dobrowody i inne.
- Śledztwo w sprawie zbrodni dokonanych na terenie byłego pow. Buczacz woj. tarnopolskie wszczęte 12.11.1992 r., podjęte 06.04.2001 r., dotyczy miejscowości Łonowce, Przewłoka, Markowa, Zalesie, Poźniki Korościatyn, Dubienko, Barysz, Szklana Huta, Bobulińce i inne.
- Śledztwo w sprawie zbrodni dokonanych na terenie byłego pow. Brzeżany woj. Tarnopolskie wszczęte 12.11.1992 r., podjęte 30.05.2001 r., dotyczy miejscowości Rekszyn, Płauca Wielka, Szybalin, Jakubowice, Kozówka, Hinowice, Kuropatniki, Mieczyszczańów, Narojów, Cyniów i inne.
- Śledztwo w sprawie zbrodni dokonanych na mieszkańcach byłego pow. Mościska woj. lwowskie, podjęte 27.06.2001 r.
- Śledztwo w sprawie zbrodni dokonanych na mieszkańcach byłego pow. Jaworów woj. lwowskie, podjęte 02.07.2001 r.
- Śledztwo w sprawie zbrodni popełnionych na mieszkańcach byłego pow. Dobromil woj. lwowskie, podjęte 1.08.2001 r.
- Śledztwo w sprawie zbrodni popełnionych na mieszkańcach byłego woj. stanisławowskiego obejmuje miejscowości Kosów Huculski, Żydaczów, Tłumacz, Stryj, Dolina, Nadwórna, Halicz i Kołomyja, podjęte 6.09.2001 r.

We wszystkich wymienionych miejscowościach nacjonałiści ukraińscy w latach 1939–1945, a w szczególności w latach 1944–1945 dokonali zbrodni zabójstwa, pojedynczych lub masowych na osobach narodowości polskiej.

ANDRZEJ WITKOWSKI, PROKURATOR OKŚZPNP LUBLIN

- Śledztwo dotyczące popełnienia zbrodni ludobójstwa przez nacjonalistów ukraińskich na osobach narodowości polskiej, a w szczególności dokonania zabójstw około 60 000 mężczyzn, kobiet i dzieci, znęcanie się fizyczne i psychiczne nad członkami tej grupy narodowej, zniszczenie i kradzież ich mienia, a także stosowanie innych represji i czynów

niehumanitarnych w celu stworzenia warunków życia groźących im biologicznym wyniszczeniem, bądź zmuszających do opuszczenia siedzib i ucieczki z miejsc zamieszkania w latach 1939–1945 na terenie ówczesnego woj. wołyńskiego, śledztwo wszczęto 12.08.1991 r. i podjęto 27.10.2000 r.

- Śledztwo dotyczące zabójstwa Antoniego Kawki dokonanego przez nacjonalistów ukraińskich 17 kwietnia 1944 r. we wsi Miętka oraz Jana Kawki przez rozstrzelania, dokonane przez żołnierzy niemieckich w listopadzie 1943 r., przy czym Jan Kawka został wcześniej zatrzymany przez policjantów ukraińskich z posterunku w Sahryniu pow. hrubieszowski, woj. lubelskie, wszczęte 26.02.2001 r.
- Śledztwo dotyczące akcji przeprowadzonej 9 i 10 marca 1944 r. w Sahryniu, Łaskowie, Szychowicach i w innych miejscowościach na terenie powiatu hrubieszowskiego przez oddziały Armii Krajowej pod dowództwem, Zenona Jachymka i Stefana Kwaśniewskiego oraz oddział batalionów chłopskich dowodzonych przez Stanisława Basaja i skierowanej przeciw oddziałom UPA, w następstwie których to działań dokonano zabójstw osób cywilnych w nieustalonej liczbie, w tym obywateli polskich narodowości ukraińskiej, wszczęte 17.03.1998 r. podjęte 9.11.2000 r.
- Śledztwo dotyczące dokonania zabójstw 17 funkcjonariuszy milicji obywatelskiej i 28 osób cywilnych narodowości polskiej przez członków UPA 25 marca 1945 r. w Kryłowie, woj. lubelskie, wszczęte 20.12.1999 r. podjęte 9.11.2000 r.
- Śledztwo dotyczące zabójstwa dokonanego na osobach cywilnych, w tym na obywatelach polskich narodowości ukraińskiej przez żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych 6 czerwca 1945 r. w Wierzchowinach pow. chełmski, woj. lubelskie, wszczęte 16.11.2000 r.

ROBERT PARYS, PROKURATOR OKŚZpNP KRAKÓW

W OKŚZpNP prowadzona była sprawa dotycząca zbrodni ludobójstwa popełnionej przez funkcjonariuszy SS – Galizien i nacjonalistów ukraińskich na Polakach w Hucie Pieniackiej 28 lutego 1944 r., to jest o przestępstwo z art.22 § 1 Dekretu z 31 sierpnia 1944 r. Powyższa sprawa, ze względu na szczególny charakter, została przekazana 8 czerwca 2001 r. do OKŚZpNP w Warszawie.



ŚLEDZTWO W SPRAWIE ZBRODNI POPEŁNIONYCH W CENTRALNYM OBOZIE PRACY W JAWORZNIE NA OBYWATELACH POLSKICH NARODOWOŚCI UKRAIŃSKIEJ

Postanowieniem z dnia 15 kwietnia 1996 r., sygn. akt OKKa/5 S/2/96, Okręgowa Komisja Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Katowicach wszczęła śledztwo w sprawie znęcania się funkcjonariuszy Urzędów Bezpieczeństwa Publicznego i strażników Centralnego Obozu Pracy w Jaworznie nad osadzonymi tam obywatelami polskimi narodowości ukraińskiej, to jest o przestępstwo z art. 184 § 1 kk z 1969 r.

Z uwagi na likwidację Głównej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu postępowanie zostało zawieszono postanowieniem z 26 stycznia 1999 r. 18 grudnia 2000 r. podjęła je Oddziałowa Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Katowicach i aktualnie nosi ono sygnaturę S 19/00/Zk. Na podstawie materiału dowodowego, w postaci zeznań świadków i zgromadzonych dokumentów archiwalnych, ustalono następujący stan faktyczny:

15 czerwca 1943 r. na terenie Jaworzna założono hitlerowski obóz koncentracyjny Arbeitslager Neu-Dachs – filię KL Auschwitz. Teren obozu obejmował wówczas około 6,6 ha. Otaczał go podwójny rząd drutów kolczastych podłączonych do wysokiego napięcia oraz 12 wież strażniczych, wyposażonych w broń maszynową. Po wyzwoleniu Jaworzna 19 stycznia 1945 r. obóz wykorzystywały początkowo wojska sowieckie, a następnie Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego. Zaczęto więzić w nim jeńców wojennych, obywateli niemieckich, volksdeutschów oraz Polaków – przeciwników formującego się ustroju. Obóz nazwano Centralnym Obozem Pracy.

Decyzję o osadzeniu w tym obozie osób narodowości ukraińskiej zatrzymanych w ramach akcji Wisła podjęło najprawdopodobniej Biuro Polityczne KC PPR, na posiedzeniu w dniu 23 kwietnia 1947 r. Był to w zasadzie jedyny nadający się do tego celu obóz, gdyż obóz w Potulicach (województwo pomorskie) był zbyt odległy. Ponadto w pobliskim Oświęcimiu znajdował się rozbudowany system bocznic kolejowych, który umożliwiał równoczesne przyjmowanie kilku transportów ewakuowanej ludności, przeprowadzanie jej kontroli i dokonywanie



rozdziatu zgodnie z miejscem przeznaczenia. 9 maja 1947 r. do COP w Jaworznie przewieziono pierwszą grupę 17 więźniów. Osadzono ich w wyodrębnionej części obozu. W sumie w 1947 r. osadzono w nim 3760 osób. Rozkazy przyjęcia pochodziły z Powiatowych Urzędów Bezpieczeństwa Publicznego we Włodawie, Krośnie, Lubaczowie, Jaśle, Sanoku, Przemyślu, Jarosławiu, Rzeszowie, Gorlicach, Tomaszowie Lubelskim. Z aresztów tych urzędów dostarczano również zatrzymanych. Ponadto przekazywały ich grupy operacyjne „Wisła”, „Zamość” i „Nowy Sącz” oraz wojewódzkie Urzędy Bezpieczeństwa Publicznego w Krakowie i Szczecinie. Niektórzy osadzeni w obozie zostali zatrzymani z transportów na terenie stacji w Oświęcimiu. Niewielką część stanowiły osoby, które powróciły na ziemię, skąd je wysiedlono. W 1948 r. do COP w Jaworznie skierowano 113 Ukraińców. W stosunku do 112 z nich sporządzono akty oskarżenia do Wojskowego Sądu Rejonowego w Rzeszowie.

Na terenie obozu działała grupa śledcza Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Oficerowie tej grupy prowadzili postępowania przygotowawcze wobec osób podejrzewanych o przynależność do UPA lub udzielanie jej pomocy. Więzionych mężczyzn osadzano w pięciu barakach, a kobiety w dwóch. W barakach wyodrębniono po trzy pomieszczenia, zabudowane trzypiętrowymi pryzmami. Brakowało sienników, słomy i koców. Zimą opalano baraki małymi piecykami. W obozie funkcjonowały warsztaty krawieckie i szewskie, produkujące na rzecz Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Część więźniów zatrudniano również przy niwelacji terenu i budowie muru oraz w pobliskich zakładach przemysłowych. Praca nie była wynagradzana, a wiązała się z nią jedynie możliwość uzyskania dodatkowych racji żywnościowych. Z zachowanej fragmentarycznej dokumentacji obozowej wynika, że osadzanych żywno według norm i otrzymywali oni wszystkie niezbędne produkty – mięso, jarzyny itp. Analogicznie miało wyglądać zaopatrzenie w odzież. Przesłuchani świadkowie zeznają jednak, że porcje żywnościowe były głodowe i miały bardzo małą wartość odżywczą. Wyszło zatem zasadne przypuszczenie, iż zarówno żywność, jak i odzież były przywłaszczane przez personel obozowy.

W COP Jaworzno istniał rozbudowany system kar za najdrobniejsze nawet przewinienia; egzekwowali je głównie więźniowie funkcyjni i funkcjonariusze KBW. Spośród kar wyróżnić można:

- długotrwałe bieganie, czołganie się, skakanie tzw. żabką,
- karne stójki, połączone często z trzymaniem – obciążonych cegłami – rąk nad głową,
- osadzanie w karcerze wypełnionym wodą,
- przepędzanie więźniów pomiędzy dwoma rzędami funkcjonariuszy obozowych i więźniów funkcyjnych, którzy bili pędzonych pałkami, prętami i deskami; tę formę kary nazywano „ukraińskimi procesjami”,
- bicie osadzonych różnymi przedmiotami.

Podane przykłady wskazują, iż nad osadzonymi znęcali się zarówno strażnicy, jak i współwięźniowie.

Niezależnie od tego śledztwo dowiodło, że wobec więźniów dopuszczali się tortur również funkcjonariusze z grupy śledczej Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego.

Ich przestępcze działania polegały na:

- biciu przesłuchiwanym rękami, pięściami i kopaniu po całym ciele,
- używaniu do bicia niebezpiecznych narzędzi w rodzaju pałek gumowych, metalowych prętów, desek, kabli, nóg od stołków,
- porażaniu prądem elektrycznym,
- polewaniu zimną wodą, wlewaniu jej do ust i nosa,
- wbijaniu szpilek w ciało,
- długotrwałym sadzaniu na nodze odwróconego stołka.

Praktyk takich dopuszczała się większość oficerów śledczych. Z zeznań niektórych świadków wynika, iż część oficerów traktowała ich poprawnie, nie stosując przymusu fizycznego ani psychicznego.

W toku postępowania zwrócono uwagę na kwestię formalnoprawnych podstaw dokonywanych zatrzymań i osadzeń w obozie w Jaworznie. W tym celu przeprowadzono szczegółowe badania dwóch tomów Księgi Głównej Więźniów Śledczych (Ukraińców) COP w Jaworznie z 1947 i 1948 r. Wykazały one, iż w obozie umieszczono łącznie 3873 osoby tej narodowości, w tym 916 kobiet i dziewcząt oraz 107 dzieci w wieku do 17 lat, zwolniono do domów 529 osób, a w transportach kierowanych do nowych miejsc osiedlenia wysłano 2385 osób. W obozie zmarło 158 osób. W stosunku do 660 osób skierowano akty oskarżenia do Wojskowych Sądów Rejonowych. 8 osób przekazano do dyspozycji urzędów bezpieczeństwa.

W Księgach brak zapisów odnośnie do losu 33 osób. Ustalono, iż wśród osadzonych było 85 przedstawicieli inteligencji (księża, inżynierowie, nauczyciele, urzędnicy, artyści itd.). Pozostali to chłopi, robotnicy, rzemieślnicy i uczniowie.

Ponadto zbadano 355 akt Wojskowego Sądu Rejonowego w Krakowie z 1947 r. Dotyczyły one 434 osób. 406 osób oskarżonych zostało skazanych, a 28 uniewinnionych. Zbadano również 184 akta Wojskowej Prokuratury Rejonowej w Krakowie z 1947 r. – nr II Pr/1947 r. Dotyczyły one 189 osób. 66 postępowań umorzono wobec śmierci sprawców, natomiast ze 116 akt wynika umorzenie postępowań wobec 121 osób, z braku dowodów winy. W dwóch aktach brak danych o sposobie zakończenia postępowań wobec dwóch osób.

Łącznie w toku obecnie prowadzonego postępowania przesłuchano 144 świadków. Dotychczas zebrany materiał dowodowy nie umożliwia przedstawienia zarzutów sprawcom przestępstw. Śledztwo jest kontynuowane. Przesłuchiwanym są kolejni ustaleni pokrzywdzeni oraz ustala się żyjących funkcjonariuszy Centralnego Obozu Pracy w Jaworznie i Specjalnej Grupy Śledczej MBP.



ANTYPOLSKA AKCJA OUN-UPA 1943-1944

Problematyka stosunków polsko-ukraińskich wywołuje wiele emocji. Wydarzenia z przeszłości niejednokrotnie wpływają także na dzisiejsze relacje pomiędzy Polską i Ukrainą.

Wystarczy w tym miejscu przypomnieć ciągnący się od paru lat spór o odnowienie Cmentarza Orłąt we Lwowie. Dla Polaków szczególnie bolesnym fragmentem najnowszej historii jest jednak antypolska akcja OUN-UPA (podaję tę nazwę za ukraińskimi dokumentami) przeprowadzona w latach 1943–1944 przede wszystkim na Wołyniu i w Galicji Wschodniej.

Na początku 1943 r. najsilniejszą formacją zbrojną ukraińskiego podziemia stała się Ukraińska Powstańcza Armia stworzona przez banderowską frakcję Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów. Przywódcy OUN-UPA, według prawdopodobnej wersji, byli przekonani, iż powtórzy się scenariusz z 1918 r., tzn. wojna zakończy się klęską tak ZSRR, jak i Niemiec, i że Ukraińcy stoczą kolejną wojnę z Polakami o Lwów. W tej sytuacji na przełomie 1942/1943 r. podjęli decyzję o usunięciu siłą wszystkich Polaków zamieszkujących sporne ziemie po to, aby uzyskać przed ewentualnymi rozmowami pokojowymi teren czysty etnicznie. Historycy różnią się w ocenie celów operacji UPA. Zdaniem jednych banderowcy chcieli wymordować wszystkich Polaków. Zdaniem innych – i ten pogląd wydaje się bliższy prawdy – chodziło im o bezwzględne, przy użyciu wszelkich dostępnych metod, wypędzenie ludności, przy czym na Wołyniu przybrało ono charakter wyniszczania wszystkich, bez względu na wiek i płeć.

Fakt podjęcia takiej decyzji, a następnie przeprowadzenia krwawej operacji przez OUN-UPA, nie może budzić dzisiaj wątpliwości. Świadczą o tym dokumenty polskie, sowieckie, niemieckie i ukraińskie, relacje setek osób ocalałych z pogromów, potwierdzają je też przeprowadzone ekshumacje ofiar w niektórych wsiach. Teza, iż akcje UPA sprowokowali Niemcy i Sowieci, nie znajduje wiarygodnych potwierżeń. Z kolei mordy na Ukraińcach na Zamojszczyźnie, które zdaniem autorów ukraińskich sprowokowały OUN-UPA do akcji na Wołyniu, miały faktycznie miejsce, lecz dopiero w 1943 r., po rozpoczęciu, wołyńskich czyszek. Przynajmniej w części były one zresztą odpowiedzią na poczynania banderowców.

Przejdźmy do opisu podstawowych faktów. Antypolska akcja OUN-UPA na Wołyniu rozpoczęła się w marcu/kwietniu 1943 r. Dwie następne fale ataków na polskie miejscowości ruszyły w lipcu/sierpniu i grudniu 1943 r. Największą akcją przeprowadzono 11 lipca 1943 r., kiedy to jednocześnie zaatakowano 167 miejscowości. Działania ukraińskiej partyzantki były bardzo okrutne – niejednokrotnie wybijano całą ludność, nie szczędząc kobiet i dzieci. W lutym 1944 r. operacja OUN-UPA rozpoczęła się w Galicji Wschodniej i do czerwca objęła wszystkie powiaty w tym regionie.

Ludność polską ogarnęła panika. Ludzie uciekali do miast, grupowali się w większych miejscowościach, tworząc tam bazy samoobrony, ukrywali się w lasach i na bagnach. Część uciekinierów wyłapali Niemcy i wywieźli na roboty do III Rzeszy. Już po pierwszych mordach dowództwo AK przystąpiło do organizowania samoobrony. Postanowiono utworzyć silne bazy obronne z zastosowaniem umocnień, rowów strzeleckich i zasieków. Ich obronę miały podjąć

miejscowe oddziały podziemia. Jednocześnie zdecydowano się na utworzenie silnych, ruchliwych grup partyzanckich współdziałających z obrońcami baz.

Polacy nie ograniczali się do samoobrony. Nierzadko przeprowadzali krwawe akcje odwetowe (np. w marcu 1944 r. w Sahryniu czy w marcu 1945 r. w Pawłokomie), w których ginęły ukraińskie kobiety i dzieci. I choć nie można stawiać znaku równości pomiędzy akcjami polskimi i ukraińskimi, to faktów tych nie powinno się przemilczać. Niszczenia ukraińskich wsi z pewnością nie da się wytłumaczyć „gorączką walki”.

Działania ukraińskiej partyzantki nie były chaotyczne. Ich celem było zdobycie jak najlepszych pozycji wyjściowych do ewentualnej wojny z Polską. Ukraińcy dążyli do stworzenia silnych baz w Karpatach, na Wołyniu i w Tarnopolskiem, a następnie zablokowania korytarzy między Lwowem a Przemyślem i Lublinem. Z tego ostatniego powodu w marcu-czerwcu 1944 r. doszło do zaciętych walk polsko-ukraińskich w powiatach Lubaczów, Tomaszów Lubelski i Hrubieszów. Powstał tam prawie regularny front o długości ponad 100 km.

Kres tej swoistej polsko-ukraińskiej „wojnie w wojnie” położyło przejście frontu i włączenie spornych terenów do ZSRR. Stało się oczywiste, że to nie Polacy są głównym wrogiem niepodległości Ukrainy. Z tego powodu dowódca UPA w Galicji Wschodniej Wasyl Sidor „Szełest” 1 września 1944 r. wydał rozkaz wstrzymujący „masowe antypolskie akcje”. Od tej pory wolno było jedynie atakować Polaków służących w Istriebitielnych Batalionach (sowieckiej milicji pomocniczej). Przekazywanie rozkazu do oddziałów trwało parę miesięcy, nie zawsze go przestrzegano (tym zapewne należy tłumaczyć ataki UPA w województwie tarnopolskim w 1945 r.), niemniej z czasem doszło do zmiany taktyki UPA wobec Polaków. Jej wyrazem były między innymi porozumienia pomiędzy poakowskim podziemiem a UPA zawarte na przelomie kwietnia/maja 1945 w województwach lubelskim i rzeszowskim w Polsce. Od 1945 r. mamy już zatem do czynienia nie tyle z walką Ukraińców przeciw Polakom, co z komunistycznymi wysiedleniami Polaków z USRR oraz Ukraińców z Polski i reakcją na te wysiedlenia polskiego i ukraińskiego podziemia.

W trakcie tych wydarzeń poniosło śmierć wiele osób. Wiarygodne szacunki mówią o śmierci 80–100 tys. Polaków i 15–20 tys. Ukraińców. Większość Polaków zginęła na Wołyniu i w Galicji Wschodniej, większość Ukraińców na ziemiach dzisiejszej Polski.

OUN – Objednannia Ukraińskich Nacjonalistów (Organizacja Ukraińskich nacjonalistów), tajna ukraińska organizacja niepodległościowa założona w 1929 r. w Wiedniu. Jej celem było stworzenie niepodległego zjednoczonego państwa ukraińskiego z ziem wchodzących wówczas w skład Polski, ZSRR, Rumunii i Czechosłowacji. W walce postuluje się terrorem, m.in. w 1934 r. zabiła ministra Bronisława Pierackiego. W 1940 r. doszło w niej do podziału na dwie zwalczające się frakcje, od nazwisk przywódców nazywane melnykowcami (OUN–M) i banderowcami (OUN–B). W czasie II wojny światowej OUN–M stawiała na współpracę z Niemcami, angażując się np. w tworzenie ukraińskiej dywizji SS – „Galizien”. Z kolei OUN–B w 1942 r. zdecydowała się rozpocząć walkę partyzancką jednocześnie z Polakami, Sowiecami i Niemcami. Po 1945 r. obydwie frakcje działały na emigracji. Znani przywódcy OUN – Jewhen Konowalec i Stepan Bandera – zginęli w zamachach zorganizowanych przez NKWD–KGB (pierwszy w 1938 r, a drugi w 1959 r.).

UPA – Ukraińska Powstańska Armia (Ukraińska Powstańcza Armia) – powstała w 1942 r., gdy OUN–B zaczęła tworzyć własne oddziały partyzanckie. W szczytowym okresie rozwoju liczyła 30 tys. ludzi w oddziałach partyzanckich. Działała równocześnie przeciwko Polakom, Sowiecom i Niemcom. W latach 1943–1944 w ramach tzw. antypolskiej akcji próbowała usunąć siłą Polaków z ziem uznawanych za ukraińskie. Zaowocowało to masowymi mordami ludności cywilnej. Z Niemcami UPA prowadziła jedynie ograniczoną walkę partyzancką. Zwalczając administrację i siły policyjne okupanta, nie atakowała natomiast – by pośrednio nie wspierać ZSRR – Wehrmachtu. W 1944 r. doszło prawdopodobnie do lokalnych porozumień UPA z Niemcami, na mocy których w zamian za broń partyzanci ukraińscy dostarczali informacje wywiadowcze. Zorganizowaną walkę partyzancką z ZSRR, pomimo bezwzględnych represji władz, UPA prowadziła do 1954 r. Ostatni pojedynczy oddział rozbito na Ukrainie w 1956. Dowódca UPA generał Roman Szuchewycz „Taras-Czuprinka” zginął 5 marca 1950 r. w Biłhoroszczy pod Lwowem, próbując przebić się z okrążenia.

PRÓBY POROZUMIENIA POLSKO- -UKRAIŃSKIEGO WOBEC ZAGROŻENIA SOWIECKIEGO W LATACH 1944–1947

W najnowszej historii Polski wiele tematów wciąż pozostaje słabo zbadanych. Jednym z nich jest kwestia współpracy polskiego i ukraińskiego podziemia od 1945 r.

Już w okresie krwawych rzezi z lat 1943–1944 niektóre środowiska polskie i ukraińskie podejmowały próby zażegnania konfliktu. W marcu 1944 r. we Lwowie przedstawiciele Delegatury Rządu na Kraj podpisali porozumienie z OUN-UPA. Nie dało ono, niestety, żadnych rezultatów. W następnych miesiącach doszło nawet do zaostrzenia konfliktu. Sytuacja zmieniła się dopiero po wkroczeniu wojsk sowieckich. Na ziemiach „lubelskiej” Polski stacjonowało wtedy ponad 2 mln żołnierzy Armii Czerwonej. Oprócz tego sprowadzono 64. Dywizję NKWD, której zadaniem było zlikwidowanie zbrojnego podziemia. Także PKWN włożył dużo wysiłku w zorganizowanie rodzimego aparatu terroru. W obliczu wspólnego wroga obie strony postanowiły wszcząć rozmowy. Po stronie polskiej gorącym zwolennikiem porozumienia był inspektor Inspektoratu Zamość AK-DZS (Armii Krajowej – Delegatury Sił Zbrojnych), kpt. Marian Gołębiwski „Ster”. Po latach na łamach „Tygodnika Powszechnego” tak wspominał pierwsze kontakty: „We wrześniu 1944 r. zwołałem odprawę 23 dowódców AK z Chełmszczyzny, Zamojszczyzny i Hrubieszowa [...] zażądałem, by w miejsce walk z Ukraińcami, szukać możliwości porozumienia i współpracy. Wśród zgromadzonych zapanowało poruszenie, było tam przecież wielu takich, którzy w walkach z Ukraińcami potracili całe rodziny. [...] Nikt się nie sprzeciwił”. Zdaniem zastępcy „Stera”, mjr. Stanisława Książka „Wyrwy”, decyzję tę podjęto pod naciskiem okolicznej ludności, która żądała zaprzestania walk. Dowódcy AK obawiali się utraty jej poparcia.

Misja „Ojca Jana”

Do nawiązania pierwszych kontaktów doszło dzięki pośrednictwu księży katolickich i prawosławnych. Księża, aby rozwiać obawy przed zasadzką, byli gotowi wystąpić w roli zakładników. 2 maja 1945 r. w Rudzie Różanieckiej spotkali się por. AK-DSZ Marian Warda „Polakowski” i referent II Okręgu OUN Korniejczuk „Wyr”, przybyły właśnie ze Lwowa Jurij Łopatynski „Szejk” i absolwent Liceum Krzemienieckiego Sergiusz Martyniuk „Hrab”, a także: inspektor „Ster” (Gołębiwski), jego zastępca „Wyrwa” (Stanisław Książek), komendant Rejonu V – Susiec por. „Polakowski” (Marian Warda), komendant Obwodu Tomaszów Lubelski Jan Turowski „Norbert” i dowódca oddziału leśnego Narodowego Związku

Wojskowego por. Franciszek Przysiężniak „Ojciec Jan”. Po latach „Wyrwa” tak wspominał to niezwykle spotkanie: „Podczas rozmowy oglądaliśmy się nawzajem. Oglądali się ci, co wydawali rozkazy do zabijania. Same rozmowy przebiegały bardzo spokojnie, nasi rozmówcy to byli ludzie z klasą, widać było po nich doświadczenie i odpowiedzialność”.

Podczas tego spotkania wytyczono strefy wzajemnych wpływów, ustalono sposoby podtrzymywania kontaktów, hasła dla oddziałów, a także zasady poruszania się po obszarze kontrolowanym przez drugą stronę w wypadku pościgu przez UB lub NKWD. Postanowiono wymieniać się informacjami wywiadowczymi i wspólnie zwalczać agentów komunistycznych. By uniknąć zarzutów o mordowanie niewinnych ludzi, sądenie osób narodowości polskiej na obszarze kontrolowanym przez UPA wymagało konsultacji z komendantami AK-DSZ i odwrotnie, przy sądeniu osób narodowości ukraińskiej na terenie „akowskim” konieczne były konsultacje z UPA. Obie strony zobowiązywały się do wspólnego zwalczania bandytyzmu. Wyrażono też chęć budowania atmosfery przyjaźni i współpracy, tak we własnych szeregach, jak i wśród ludności cywilnej. Według „Stera” ostatecznym celem sojuszu „było wspólne państwo polsko-ukraińskie. Oba narody miały prowadzić wspólną politykę zagraniczną, obronę, gospodarkę i oświatę. Ziemie o ludności mieszanej miały mieć wspólny zarząd”. To ewidentne nawiązanie do porozumienia Piłsudski-Petlura z 1920 r. może być dyskutowane, ale z pewnością nie miało charakteru formalnego.

Ciekawe, iż „Szejk” podczas spotkania poinformował zebranych, że OUN w Galicji wydała zakaz „jakichkolwiek działań wojskowych skierowanych przeciwko Polakom. Przy czym w okolicach Stryja obydwie strony połączyły siły w celu odparcia ataków i akcji aresztacyjnych Sowieców”. Informacje te budzą jednak poważne wątpliwości – pamiętniki polskich repatriantów zawierają bowiem wiele opisów napadów na Polaków, których co najmniej część została przeprowadzona przez siły UPA.

Ulga bez entuzjazmu

Jak wspomina „Hrab”, „ludność przyjęła decyzję z ulgą, lecz bez entuzjazmu”. W powiatach Lubaczów, Tomaszów Lubelski, Hrubieszów, Biłgoraj i Chełm jeszcze zdarzały się (bez zgody i wiedzy dowódców obu organizacji) napady na ludność cywilną, ale ogólnie można powiedzieć, że nastąpiło odprężenie.

Już 27 maja 1945 r. doszło prawdopodobnie do pierwszej większej wspólnej akcji oddziałów AK-DSZ i UPA przeciwko posterunkom milicji w Warężu i Chorobrowie, podczas której rozdawano ulotki informujące o porozumieniu.

Jesienią 1945 r. porozumienie zostało rozszerzone na tereny Polesia Lubelskiego i Podlasia; polskie podziemie występowało już jako Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość” (WiN). Wystąpił tam „Hrab” (posługujący się na tamtym terenie pseudonimem „Kryha”) nawiązał kontakty z inspektorem Inspektoratu Białą Podlaska mjr. Janem Szatyńskim „Dzirytem”. Układ analogiczny do poprzedniego został zawarty 27 października w Tuczej. Od tej pory, jak wynika z dokumentów, obie strony wymieniały się ulotkami i informacjami, kontrolowały część posterunków MO, między innymi w Parczewie, a UPA miała swoich ludzi nawet wśród pracowników UB we Włodawie. Współpraca – choć pełna wzajemnych podejrzeń – przetrwała co najmniej do początku 1947 r.

Razem przeciw bandytom

Znacznie gorzej sytuacja wyglądała na południu Polski. Na przelomie lat 1944/1945 doszło tam do szeregu mordów na ludności ukraińskiej. UPA zareagowała na nie zdecydowa-

ną akcją odwetową, paląc między innymi Borownicę i Wiązownicę. Śmierć poniosło kilkuset Polaków i 2–4 tys. Ukraińców. Wypada się zastanowić nad przyczynami mordów. Pierwszą był zapewne szerzący się bandytyzm. Zjawisko „bandycenia się” pojedynczych żołnierzy czy nawet całych oddziałów nie było bynajmniej marginesowe. Choć napady mnożyły się na terenie całego kraju, dotykając ludzi niezależnie od pochodzenia, to na terenach mieszanych etnicznie przypadki takie zdarzały się rzadziej i wymierzone były w ludność innej niż własna narodowości. Naszym zdaniem duża część wspomnianych zabójstw stanowiła efekt działania band, a tylko nieliczne ugrupowań poakowskiej partyzantki. Do tych ostatnich należało na przykład spacyfikowanie przez oddział Józefa Bissa „Wacława” (lub pod jego osłoną) wsi Pawłokoma. Drugim powodem były prowokacje komunistycznych służb specjalnych.

Pomimo tych krwawych zająć w kwietniu 1945 r. w Przemyskiem doszło do rozmów pomiędzy AK-DSZ a OUN-UPA. Wstępny protokół został podpisany we wsi Siedliska przez rejonowego prowidyka OUN „Borysa” i kpt. AK-DSZ, Serba z pochodzenia, „Drażę” (Drażę Sotirovicia). Mówił on między innymi o gwarancjach bezpieczeństwa dla ludności cywilnej, wspólnym zwalczaniu bandytyzmu i współdziałaniu w walce z Sowietami. Zawarte porozumienie było przestrzegane do października 1945 r. Wskazuje na to choćby spadek liczby zabitych – od stycznia do kwietnia 1945 r. zginęło kilka tysięcy osób, od maja do września – nie więcej niż 500.

W październiku 1945 r. rozpoczęły się przymusowe wysiedlenia ludności ukraińskiej do ZSRR. W odpowiedzi na działania wojska UPA przeprowadziła kolejną serię ataków przeciw polskim wioskom. Wprawdzie obowiązywał zakaz zabijania cywilów, jednak sam fakt skłonił polskie podziemie do zerwania kontaktów z OUN-UPA.

Do najściślejszej współpracy doszło w powiatach Hrubieszów i Tomaszów Lubelski. Obydwe strony zasadniczo przestrzegały warunków porozumienia.

Kolejna seria rozmów polsko-ukraińskich rozpoczęła się 2 kwietnia 1946 r. w kolonii Sahryń i trwała do późnego lata. Atmosferę „wzajemnego zaufania” doskonale ilustrują wspomnienia ówczesnego żołnierza WiN Józefa Osakowskiego „Lisa”. Tak opisuje jedną z konferencji, która odbyła się we wsi Sahryń: „»Gołąb« (Jan Łabądzki), »Druk« (Kazimierz Witrylak) i dwóch ze strony ukraińskiej weszło do domu. Myśmy otoczyli ten dom, ustawiając co kilka metrów erkaemy na zewnątrz pierścienia. Oddział ukraiński otoczył nas, ustawiając erkaemy do wewnątrz. Takie to było spotkanie! Czekaliśmy tak może dwie godziny. Wyszli nasi, wyszli oni i rozjechaliśmy się”.

Potrzeba porozumienia

Po spotkaniu w Sahryniu, 6 kwietnia 1946 r., przy „pomocy wywiadu wojskowego WiN oddziały UPA zaatakowały garnizon WP w Werbkowicach, który zaangażowany był w wysiedlanie ludności ukraińskiej. Oficerowie wywiadu przechwycili hasła WP i osobiście wprowadzili oddział UPA do miasteczka. Żołnierze UPA pod dowództwem por. »Kropywy« rozbili najpierw wartowników, a potem wszystkich członków garnizonu i wzięli do niewoli komisarza z Ministerstwa Spraw Zagranicznych Ukraińskiej SRR, który kierował akcją deportacji ludności ukraińskiej”.

Do największego zbliżenia doszło podczas spotkania 18 maja 1946 r. w folwarku Miętkie. Polskie podziemie reprezentowali: szef wydziału propagandy Okręgu Lublin Jan Zadrąg „Ostoja”, por. Wacław Dąbrowski „Azja”, Kazimierz Witrylak „Druk” i czterech oficerów WiN o niestalonych nazwiskach. Ukraińców zaś Teodor Harasymiuł „Dunajski”–„Rawicz”, „Pewnyj”–„Jawir” (N.N.) i „Zacharczuk”–„Chmurnyj” (N.N.). Potwierdzono na nim



Na drugim planie, od lewej stoją: por. Franciszek Przysiężniak „Ojciec Jan” dowódca oddziału AK–NOW, następnie zgrupowania NZW działającego na pograniczu województw rzeszowskiego i lubelskiego, pomiędzy „Komarem” a „Norbertem” (w sutannie) kapelan Obwodu AK–DSZ–WiN Tomaszów Lubelski ks. Edward Kołszut „Skowronek”. Na pierwszym planie od lewej stoją: kpr. J. Borecki „Komar”, por. M. Warda „Polakowski”, ppor. S. Pluta „Jodła”



Od lewej stoi: kpr. Józef Borecki „Komar” – adiutant komendanta Obwodu AK–DSZ–WiN Tomaszów Lubelski, siedzą przodem od lewej: por. „Norbert”, kpt. Marian Gołębiowski „Irlka” – inspektor Inspektoratu AK–DSZ–WiN Zamość, kpt. Stanisław Książek „Rota” oraz Mykoła N. „Korniejczuk” – prowidyk II okręgu Organizacji Nacjonalistów Ukraińskich, od lewej siedzą tyłem: przedstawiciel Ukraińskiej Głównej Rady Wyzwoleńczej plk „Szejk”, „Hrab” – oraz „Polakowski”



Od lewej stoją: prawdopodobnie plk „Szejk”, ppor. Henryk Zamecznik „Jacek” oficer wywiadu Obwodu AK–DSZ–WiN Tomaszów Lubelski, bokiem „Norbert” oraz „Rota”



Przodem od lewej siedzą: ppor. Stefan Pluta „Jodła” – dowódca 4. kompanii „Dzików Stary” Rejonu V Obwodu AK–DSZ–WiN Tomaszów Lubelski, Mykoła N. „Korniejczuk” (z ołówkiem), Marian Warda „Polakowski”, tyłem siedzi: Stanisław Książek „Rota”.



Oddział AK–DSZ–WiN Rejonu V Obwodu Tomaszów Lubelski por. Karola Kazimierza Kosteckiego „Kostka” ubezpieczający spotkanie polsko – ukraińskie w Rudzie Por. „Kostek” stoi w środku w czarnej marynarce

wcześniejsze uzgodnienia, a następnie Polacy zaproponowali wspólne uderzenie na Hrubieszów. Strona ukraińska, choć zaskoczona, propozycję przyjęła. Oficerowie WiN przekazali swoim rozmówcom listę osób narodowości polskiej zaginionych w czasie krwawych polsko-ukraińskich rzezi na Zamojszczyźnie w pierwszej połowie 1944 r., z prośbą o ustalenie ich losów. Lista ta dotarła do szefa Służby Bezpieczeństwa OUN Petro Fedoriwa „Dalnyca”, który... odłożył ją do archiwum.

Razem do walki

Datę akcji na Hrubieszów wyznaczono na noc 27 maja 1946 r. Ustalonego dnia około godziny 17 w lesie koło Hrubieszowa doszło do spotkania żołnierzy AK-WiN i UPA. Oddziałami ukraińskimi dowodził Jewhen Sztendera „Priwra”, Polakami zaś najprawdopodobniej por. „Azja”. W bezpośrednim uderzeniu na miasto wzięło udział około 150 żołnierzy AK-WiN i 300 UPA. Trudna do ustalenia liczba winowców ubezpieczała wszystkie drogi dojazdowe i mosty w promieniu kilkunastu kilometrów od miasta. Głównymi celami operacji były uwolnienie aresztowanych z miejscowego więzienia, spalenie dokumentów Komisji Przesiedleńczej oraz rozbięcie siedzib UB i NKWD.

Sygnalem do ataku był wybuch 110-kilogramowego pocisku użytego przez UPA przeciw umocnieniom Komisji Przesiedleńczej. Ukraińcy nie zdołali zdobyć najważniejszego z ich punktu widzenia celu, źle wymierzony pocisk nie zniszczył bowiem muru okalającego komisję, co umożliwiło silnemu oddziałowi NKWD odparcie ataku upowców.

Lepiej powiodło się Polakom. Dwa wystrzelone przez nich ładunki trafiły w róg siedziby UB i partyzanci głównym wejściem wdarli się do środka. Zaskoczeni ubecy poddali się bez walki i partyzanci uwolnili przetrzymywanych w piwnicach UB więźniów. Opanowano także siedzibę powiatowego komitetu partii. Na najbardziej nienawidzonych „asach” (tak nazywano wyższych funkcjonariuszy partyjnych) i szczególnie okrutnych ubekach wykonano wyroki śmierci. O świcie partyzanci rozpoczęli odwrót. Oddziały WiN rozeszły się do rodzimych rejonów, UPA zaś wycofały się w kierunku Sławęcina.

Warto wspomnieć, że w walce nie wziął udziału stacjonujący w Hrubieszowie 5. Pułk Piechoty WP. Najprawdopodobniej wywiad WiN dotarł do żołnierzy tej jednostki i przekonał ich do zachowania neutralności. (Oficerem zwiadu 5. Pułku Piechoty w tym okresie był por. Wojciech Jaruzelski).

Podczas akcji został ranny dowódca oddziałów UPA „Priwra” i od połowy czerwca przebywał na leczeniu w punkcie medycznym WiN. Tam odwiedził go kpt. Książek i poinformował, że „rząd polski w Londynie jest przeciwny jakimkolwiek porozumieniom z UPA”. Stwierdził też, iż wobec sfałszowania referendum i milczenia Zachodu WiN otrzymał instrukcje zlikwidowania swoich formacji wojskowych. Od tej pory współpraca polsko--ukraińska zaczęła powoli zamierać. Wiosną 1947 r. ustała prawie całkowicie. Prawie, gdyż drobny oddział UPA „Jurki” (Jana Niewiadomskiego) utrzymywał kontakty z polskim podziemiem aż do 1948 r.

Próba dokonania bilansu porozumienia AK-WiN i UPA jest sprawą szalenie trudną, nie tylko ze względu na narosłe wokół działań tej ostatniej liczne i często słuszne zarzuty. Na pewno nacechowane było ono dużą dozą wzajemnej nieufności. Wielu polskich żołnierzy nie wyrzekło się myśli o odzyskaniu Lwowa, a ukraińskich partyzantów chęci uzyskania Chełma czy Przemyśla. Celem porozumienia było przerwanie walk i przynajmniej w pasie od Białej Podlaskiej po Lubaczów go osiągnięto. W tym rejonie z UPA walczyły jedynie formacje rządowe, co poważnie zmniejszyło straty wśród ludności cywilnej obydwu narodów.

ROZPRACOWYWANIE AGENTURALNE ŚRODOWISK UKRAIŃSKICH W POLSCE W 1949 ROKU

W pierwszych latach powojennych, a następnie w okresie zimnej wojny obiektem szczególnego zainteresowania Urzędu Bezpieczeństwa były środowiska „wrogich” mniejszości narodowych. Jak wynika z wstępnych badań, w pewnych okresach PRL sukcesy komunistycznych „spec służb” prawdopodobnie były nawet większe niż agenturalne osiągnięcia wschodnioniemieckiej Stasi.

Po przeprowadzeniu akcji Wisła, rozbiciu ukraińskiego i polskiego podziemia niepodległościowego oraz likwidacji opozycji politycznej. Urząd Bezpieczeństwa skierował intensywne działania operacyjne w stronę obywateli polskich narodowości ukraińskiej. Ukraińcy mieszkający w Polsce zostali zakwalifikowani do kategorii „wrogich” mniejszości narodowych. Byli oni przez UB jednoznacznie identyfikowani z działaniami Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów–Ukraińskiej Powstańczej Armii, ukraińskich ośrodków emigracyjnych i wywiadem brytyjskich służb specjalnych.

Rozpracowanie agenturalne działającej w Polsce, szkieletowej już wówczas siatki OUN-UPA zostało przeprowadzone według schematu, jaki zastosowano wobec rozbitych wcześniej struktur WiN. Równocześnie podjęto werbunek „masowej” agentury wśród Ukraińców deportowanych na ziemie zachodnie i północne Polski.

Agentura UB

Agentura (informatorzy, agenci i rezydenci) Urzędów Bezpieczeństwa Publicznego (UB), działająca w latach 1944–1956 zarówno w społeczeństwie polskim, jak i w środowiskach ukraińskich (obywateli polskich) zamieszkałych w Polsce była werbowana różnymi metodami: szantażem, pieniędzmi, rzadziej „na ideowość”. Jej zadaniem było dokładne „rozpracowanie wytypowanego obiektu” (osoby lub grupy osób, organizacji podziemnej, politycznej, kulturalnej lub też oddziału partyzanckiego), a następnie przekazanie informacji pionom operacyjnym UB. Na podstawie zdobytych w ten sposób „kompromatów” przeprowadzano penetrację lub „rozbicie obiektu”, co oznaczało aresztowania lub niekiedy nawet fizyczną likwidację. Funkcjonariusze wszystkich pionów operacyjnych UB mieli obowiązek werbowania agentury według tymczasowej instrukcji wydanej 13 lutego 1945 r. w Lublinie przez ministra bezpieczeństwa publicznego gen. Stanisława Radkiewicza (obowiązywała do 1 lutego 1955 r.).

PRAWO I HISTORIA Teczki, kartoteki, kryptonimy

Zakładano dwie teczki agenta (informatora, rezydenta). Pierwszą: „personalną” z raportem o werbunku, kwestionariuszem osoby zwerbowanej z fotografią i własnoręcznie spisanym życiorysem, zobowiązaniem do współpracy, pseudonimem agenturalnym i listą nazwisk bliskich i znajomych. Drugą: „służbową” (tak zwaną teczkę pracy), gdzie wszywano oryginały raportów agenturalnych i sporządzone przez oficera prowadzącego agenta (informatora) plany wprowadzenia osoby zwerbowanej do danego „rozpracowania operacyjnego”. Do pierwszej teczki włączano raporty z kontroli pracy operacyjnej osoby zwerbowanej. Wszystkie materiały ewidencjonowano w kartotekach urzędów powiatowych, wojewódzkich i centralnej kartotece MBP. Dla wytypowanych środowisk lub mniejszych grup zakładano zbiorcze „rozpracowanie obiektowe” (inaczej nazywane agenturalnym ze względu na znaczne zaangażowanie agentury w tego typu sprawy). Dla pojedynczych osób zakładano tak zwane sprawy (kwestionariusze) ewidencyjne. Kryptonimem ogólnym oznaczano zazwyczaj całość rozpracowania (na przykład w WUBP krypt.: „Iskra”), a kryptonimami pochodnymi jego poszczególne ogniwa (w poszczególnych PUBP: „Iskra I, II, III, IV, V, VI” itd.).

Cele operacyjne antyukraińskiej akcji MBP z 1949 roku

W pierwszych latach powojennych, a następnie w okresie zimnej wojny, szczególnie narażone na działania operacyjne UB-SB były środowiska „wrogich” mniejszości narodowych mieszkających w Polsce, przede wszystkim Ukraińców i Niemców. (Podobnie było z Polakami mieszkającymi wtedy w Związku Sowieckim i NRD).

Pracownicy operacyjni UB już od połowy lat czterdziestych prowadzili skuteczne działania agenturalne wśród Ukraińców. Wystarczy wymienić działalność prowokacyjnych oddziałów UPA (złożonych z funkcjonariuszy i współpracowników „resortu”, na przykład tak zwanej czołty-plutonu „Czumaka”) na Rzeszowszczyźnie i Lubelszczyźnie, instalowanie agentów w oddziałach partyzanckich UPA czy też pozyskanie do współpracy w 1947 r. znacznej liczby „tajnych współpracowników” (to już termin SB z lat siedemdziesiątych) w transportach odjeżdżających w ramach akcji Wisła na ziemie zachodnie i północne. Według danych MBP z końca czerwca 1947 r. spośród 90 811 osób wysiedlonych do tego czasu w 211 transportach funkcjonariusze UB pozyskali co najmniej 852 informatorów.

Rozpracowaniem Ukraińców mieszkających w Polsce zajmowali się na przełomie lat 1949/1950 funkcjonariusze pionu III UB (Wydział I Departamentu III MBP, Wydziały III WUBP Referaty III PUBP). Za głównego specjalistę od spraw ukraińskich uchodził wówczas w MBP mjr Stanisław Wróblewski (naczelnik Wydziału I Departamentu III).

Po akcji Wisła kolejne intensywne działania agenturalne zmierzające do spenetrowania środowisk ukraińskich funkcjonariusze UB rozpoczęli po wydaniu 22 czerwca 1949 r. ściśle tajnych wytycznych o charakterze operacyjnym. Sygnował je mjr Wróblewski. Polecały one poszczególnym pionom WUBP i PUBP, przeznaczonym do zwalczania „band OUN-UPA”, rozpoczęcie akcji o charakterze „agenturalno-poszukiwawczym”. Podstawowym narzędziem, które pozwalało uzyskać obraz sytuacji, nastrojów i działań (zarówno legalnych, jak i konspiracyjnych) Ukraińców miała być agentura zwerbowana w społecznościach lokalnych. „Najważniejszym z momentów opracowania podziemia ukraińskiego – mówiły wytyczne MBP – jest kwestia odpowiedniego nasadzenia agentury, w większości wypadków nasadzenia na pracę głęboką, długofalową w tym celu, aby trzymać rękę na pulsie i mieć wszelkie informacje o zamierzeniach czy posunięciach OUN, by w każdym wypadku można było zastosować środki profilaktyczne”.

Zasadniczym celem akcji podjętej na przełomie czerwca i lipca 1949 r., według wytycznych mjr. Wróblewskiego, było „długofalowe rozpracowanie, które w rezultacie doprowadzić może do ogniw organizacyjnych prowadzących w obecnej dobie w zmienionej formie podziemną pracę i do punktów stycznych z centralą OUN, jaka mieści się za granicą, a przez to i z agenturą anglo-amerykańską bazującą na tej organizacji i postępującą się w swej robocie kadrami organizacji OUN Melnyka, jak i Bandery, przebywającymi na terenie Polski, bądź przetrzucanymi (jako repatrianci) do Kraju, którzy w oparciu o bazę ludności ukraińskiej na terenie kraju budują sieć agenturalną dla obcych mocarstw”. Była to więc akcja o charakterze kontrwywiadowczym, jednakże ze względu na charakter operacji musiała objąć szerokie kręgi społeczności ukraińskiej. Mjr Wróblewski wielokrotnie podkreślał, iż „żaden inny sposób nie doprowadzi na właściwą drogę w opracowaniu [to jest w poszczególnych rozpracowaniach operacyjnych], jak tylko posiadanie odpowiedniej, celowej i umiejętnie kierowanej agentury”.

Klasyfikacja operacyjna środowisk ukraińskich w Polsce

W celu usprawnienia działań operacyjnych (inwigilacje, werbunki, wszechstronne wywiady, przesłuchania „operatywne”) wśród Ukraińców deportowanych po akcji Wisła na ziemie zachodnie i północne przekazano poszczególnym WUBP „klasyfikację społeczności” na trzy grupy. Klasyfikację opracowano w Wydziale I Departamentu III MBP.

Pierwszą grupę stanowili Ukraińcy pochodzący z terenów województwa rzeszowskiego i krakowskiego (powiaty Przemyśl, Brzozów, Sanok, Lesko, Gorlice, Nowy Sącz), podlegający Okręgowi I OUN. Do drugiej grupy zaliczono Ukraińców pochodzących z terenów województw rzeszowskiego i lubelskiego (powiaty Jarosław, Lubaczów, Przemyśl, Tomaszów Lubelski), podlegających II Okręgowi OUN. Trzecią grupę stanowili Ukraińcy pochodzący z terenów województwa lubelskiego (powiaty Hrubieszów, Tomaszów Lubelski, Włodawa i południowa część powiatu Biela Podlaska), podlegający Okręgowi III OUN. „W ten sposób podzielone grupy należy rozpracować pod kątem ich przynależności do OUN-UPA lub współpracy z UPA i organizacją OUN, dostosowując werbunki sieci agenturalnej wg terytorialnych dyslokacji poszczególnych jednostek organizacyjnych. Taki podział organizacyjny ułatwi w znacznym stopniu rozpracowanie, jako że ludzie pochodzący z określonych terenów przez swoje powiązania mają większe możliwości w opracowaniu [to jest rozpracowaniu] członków OUN-UPA z tych samych terenów” – instruiował mjr Wróblewski.

Według dalszych wytycznych MBP funkcjonariusze powinni zwrócić „szczególną uwagę przede wszystkim na inteligencję i aktyw organizacyjny, którzy przede wszystkim są inspiratorami wszelkiego zorganizowanego ruchu i w każdej chwili gotowi [są] do podjęcia działalności [konspiracyjnej]”. W tym celu należało:

1. Wprowadzić do ewidencji operacyjnej (w sprawach agenturalnych) inteligencję ukraińską, „wśród której należy wytypować kandydatów na werbunek w celu rozpracowania elementów nacjonalistycznych”.
2. Zidentyfikować wszystkich ukraińskich repatriantów przybyłych do Polski z angielskiej i amerykańskiej strefy okupacyjnej w Niemczech „z kennkartami wystawionymi w woj. lwowskim i innych miejscowościach zachodniej Ukrainy, podających się za Polaków. Spośród tych najbardziej podejrzanych wziąć w aktywne agenturalne opracowanie celem ustalenia ich działalności i kontaktów”.

3. Rozpracowywać i próbować werbować do współpracy wszystkich ustalonych wcześniej członków OUN-UPA (szczególnie aktywnych działaczy politycznych, społecznych i kulturalnych).
4. Rozpracowywać księży grekokatolickich („jako agenturę Watykanu z jednej strony i wygodne narzędzie org. OUN w ruchu nacjonalistycznym z drugiej strony”).
5. Inwigilować rodziny członków OUN-UPA, którzy przebywają za granicami Polski, „skąd w większości wypadków wracają po odpowiednim przeszkoleniu z powrotem do Polski [...]. Poza tym mieszkania tych osób są wykorzystywane jako punkty zatrzymania się po przyjeździe do kraju członków OUN przed przystąpieniem do wykonywania swych zadań i nawiązania kontaktów”.
6. Podjąć działania kontrwywiadowcze wobec Ukraińców przybyłych z terenów „wschodniej Galicji, skąd w większości rekrutują się działacze OUN”, którzy według mjr. Wróblewskiego mogą być wykorzystywani przez zachodnie służby wywiadowcze.

W bazie werbunkowej, z której pozyskiwano agenturę ukraińską, najważniejsze elementy stanowiły: ukraińska inteligencja, księża grekokatolicy oraz przesiedleni na ziemie zachodnie i północne byli działacze OUN i żołnierze oddziałów partyzanckich UPA, a także ukraińscy repatrianci przybywający z Niemiec do Polski. Biorąc pod uwagę powyższe wytyczne, od przełomu czerwca i lipca 1949 r. możemy mówić o budowaniu przez UB szerokiej sieci agenturalnej we wszystkich większych skupiskach ludności ukraińskiej mieszkającej wówczas na terytorium Polski. Pozyskani współpracownicy UB mieli między innymi sygnalizować „o wszelkich objawach usiłowania ze strony OUN wszczęcia wrogiej działalności”. Podobną siatkę agenturalną UB starał się w tym czasie tworzyć również w polskich środowiskach kwalifikowanych jako opozycyjne wobec komunistycznej władzy (na przykład kościelnych, akowsko-winowskich, narodowych, młodzieżowych, socjalistycznych czy też ludowych).

Agentura ukraińska pozostająca na kontakcie operacyjnym MBP i WUBP

Cztery najważniejsze rozpracowania agenturalne oznaczone kryptonimami „Danitów”, „Łyman”, „Baturyn” i „M” prowadzili funkcjonariusze Sekcji I Departamentu MBP w Warszawie.

Jednymi z ważniejszych agentów ukraińskich byli Jarosław Hamiwka (referent gospodarczy Okręgu I OUN) i Leon Łapiński (szef Służby Bezpieczeństwa Okręgu III). Hamiwka sam zgłosił się w maju 1947 r. podczas akcji Wiśła do władz bezpieczeństwa, a następnie ujawnił struktury terenowe OUN-UPA, pseudonimy kadry dowódczej oraz lokalizację wielu bunkrów z zapasami uzbrojenia, amunicji i żywności. To właśnie on miał być inicjatorem utworzenia dwa miesiące później prowokacyjnej czoty „Czumaka”. Łapiński natomiast, podobnie jak Stefan Sieńko (polski agent MBP, który „firmował” prowokacyjny tak zwany V Zarząd Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”), kursował po kraju (co najmniej od końca 1948 r.), odnawiał stare i nawiązywał nowe kontakty z działaczami OUN i kadrą UPA, a następnie wydawał ich UB. Został również zaangażowany w grę wywiadowczą MBP prowadzoną (pod kryptonimem „S-1”) z centralą OUN w Monachium i brytyjskimi służbami specjalnymi (przekazywanie raportów, emisariusze, bojówki zbrojne, wysyłanie skoczków), zakończoną dopiero w 1954 r. (operację z Sieńką zakończono w 1952 r.). Te dwie duże operacje MBP (ukraińska i polska) o ostrzu „zewnątrznym” i „wewnętrzny”, w których główną rolę odegrali Łapiński i Sieńko, musiały być realizowane według ścisłych wytycznych i pod bezpośrednią kontrolą

sowieckich służb bezpieczeństwa. Jak szacują historycy, akcja ukraińska („S-1”) doprowadziła do uwięzienia lub fizycznego zlikwidowania co najmniej kilkudziesięciu działaczy i współpracowników OUN-UPA. Podobne skutki miała również operacja polska. W ich wyniku niepodległościowa konspiracja ukraińska i polska została najpierw spenetrowana, a następnie całkowicie zlikwidowana.

W 1949 r. znaczną wagę funkcjonariusze MBP przywiązywali również do pracy operacyjnej z agentami MBP o pseudonimach „Bogusław”, „Ola”, „Teofil”, „Marysia” i „Broniek”. Jak wskazywał w wytycznych mjr Wróblewski, podstawowym celem agentury „centralnej” było rozpracowanie siatki OUN (szczególnie sztabu krajowego i sztabów okręgowych) oraz kontrolowanie pracy i wiarygodności doniesień agentury terenowej, pozostającej na kontaktach funkcjonariuszy szczebla wojewódzkiego (rządziej powiatowego). „Uaktywnienie i właściwe pokierowanie pracą agenturalną – twierdził w czerwcu 1949 r. funkcjonariusz wysokiego szczebla z MBP – pozwoliło nam w ostatnim czasie uzyskać [poprzez agenta „Bogusława”] wyjścia na szeroko rozgałęzioną sieć OUN Melnyka, będącą na usługach wywiadu anglo-amerykańskiego, która jest w początkowej fazie agenturalnego rozpracowania przez Wydz. I Depart. III MBP”.

Według niepełnych danych MBP z 1 marca 1949 r. (brak informacji z niektórych WUBP) liczba agentury (informatorów i agentów) zwerbowanej do tego czasu w terenie wśród Ukraińców zamieszkałych w Polsce zależała od regionu. Dane z poszczególnych urzędów przedstawiały się następująco – WUBP Wrocław: 96 (w tym 15 z konkretnymi zadaniami, 81 w sieci luźnej – sygnalizującej o „zagrożeniach”); WUBP Szczecin: 107 (w tym 2 z zadaniami, 105 w sieci luźnej); WUBP Katowice: 8 (4 z zadaniami, 4 w sieci luźnej); WUBP Poznań: 12 (wszyscy w sieci luźnej) i WUBP Łódź: 3 (wszyscy w sieci luźnej). Według danych z 1 czerwca 1949 r. stan agentury w środowiskach ukraińskich w Polsce wykazywał wówczas tendencje wzrostowe: WUBP we Wrocławiu – 102, WUBP w Szczecinie – 126, WUBP w Poznaniu – 24. W udostępnionych dokumentach brakuje danych z innych regionów, chociaż niewątpliwie zachowały się one w innych archiwaliach UB.

Jak widać z tego fragmentarycznego zestawienia, najprawdopodobniej UB pozyskał do współpracy najwięcej Ukraińców na ziemiach zachodnich i północnych, gdzie po akcji Wisła musiało osiedlić się wielu deportowanych z terenów Rzeszowszczyzny i Lubelszczyzny. Dokumenty MBP wskazują, że agentura pracująca dla WUBP (szczególnie we Wrocławiu) pozwoliła w tym okresie „uzyskać ciekawe wyjścia obrazujące nową formę działalności OUN, jak i wyjścia na organizacyjne jednostki w strukturze Zakierzońskiego Kraju”. Przykładowo agent „Skala” przekazał na przełomie 1948/1949 r. „wyjście” na kilku emisariuszy OUN przetrzucanych do Polski z amerykańskiej strefy okupacyjnej w Niemczech. Również wrocławski WUBP wskazywał na problem szybkiej dekonspiracji agentury zainstalowanej w środowiskach ukraińskich (zidentyfikowanie jako konfidentów agentów „Cienia” i „Pewnego”). Tutaj trzeba zwrócić uwagę, że jako „nowe formy działalności OUN” wymienieni powyżej funkcjonariusze UB zakwalifikowali w 1949 r. także zgromadzenia religijne i towarzyskie Ukraińców (w tym większe uroczystości rodzinne) oraz kultywowanie tradycji i poznanie historii ukraińskiej. Był to typowy, spiskowy punkt widzenia polskich „czekistów”.

UB werbował agentów także wśród aresztowanych lub skazanych. Przykładowo: swoje osiągnięcia w pracy agenturalnej z uwięzionymi Ukraińcami w raportach kierowanych do MBP przedstawiała sukcesywnie między innymi Grupa Operacyjna (Delegatura) MBP przy Centralnym Obozie Pracy w Jaworznie. Według danych z lipca 1947 r. w tamtejszym obozie przebywały wówczas 2824 osoby. Do tego czasu tamtejsi funkcjonariusze operacyjno-

śledczy zwerbowali (głównie jako agenturę celną) 457 Ukraińców. Z tej liczby 19 osób zostało zwolnionych z obozu, a następnie przerzuconych do pracy agenturalnej w terenie. Do województwa szczecińskiego skierowano 11 osób, województwa olsztyńskiego 6 i województwa rzeszowskiego 2 osoby. W latach późniejszych Ukraińcy zwalniani z więzień karno-śledczych byli różnymi metodami nakłaniani do współpracy agenturalnej. Podobnie było z żołnierzami i działaczami polskiego podziemia niepodległościowego.

W pierwszym powojennym dziesięcioleciu wszystkie mieszkające w Polsce środowiska ukraińskie były intensywnie rozpracowywane agenturalnie przez lokalne placówki UB. Początkowo działania te wiązały się ze zwalczaniem ukraińskiej konspiracji politycznej i oddziałów partyzanckich UPA. Z czasem jednak, gdy przeprowadzono akcję Wisła, zlikwidowano zbrojne podziemie, spenetrowano i objęto kontrolą MBP i WUBP szczątkową siatkę OUN-UPA (współpracującą wtedy z brytyjskimi służbami specjalnymi), działania agenturalne UB zwróciły się także w kierunku całej społeczności ukraińskiej w Polsce. Agentura miała nie tylko przekazywać informacje o wszelkich próbach reaktywowania przez Ukraińców niepodległościowej działalności podziemnej (czy nawet quasi-konspiracyjnej, na przykład o charakterze kulturalnym czy samokształceniowym), ale również sygnalizować każdy ich najmniejszy gest niezadowolenia wyrażony wobec komunistycznej władzy. Jeszcze po przemianach 1956 r. obywatele polscy narodowości ukraińskiej podlegali ścisłemu nadzorowi operacyjnemu SB. Jak trafnie zauważył Grzegorz Motyka (*Tak było w Bieszczadach*), „zainteresowanie UB[-SB] Ukraińcami pod wieloma względami chyba dorównywało »opiece«, jaką urząd ten [MSW] roztaczał nad rodzinami akowców czy księżmi”.

Penetracja agenturalna UB wśród społeczności ukraińskiej zamieszkałej po wojnie w Polsce jest fragmentem sowieckiej polityki *divide et impera* prowadzonej w latach 1939–1956 (i później aż do 1991 r.) wobec dążących do niepodległości Ukraińców i Polaków. Sygnalizując jedynie tutaj szerokie zagadnienie agentury UB, trzeba podkreślić, iż do dzisiaj społeczeństwo polskie nie jest świadome skali współpracy obywateli polskich (w tym także należących do mniejszości narodowych) z funkcjonariuszami operacyjnymi komunistycznych „specsłużb”. I nie chodzi tutaj bynajmniej o personalia, ale przede wszystkim o poznanie mechanizmów działania UB-SB, metod łamania ludzkich charakterów, sposobów rozbijania środowisk oraz wielkości tego zjawiska. Jak wynika z wstępnych badań archiwalnych, w pewnych okresach PRL osiągnięcia komunistycznych służb specjalnych były prawdopodobnie nawet większe niż „sukcesy” w tym zakresie wschodnioniemieckiej Stasi. Przedstawienie wszelkich aspektów tego zagadnienia będzie możliwe dopiero po zbadaniu niedostępnych dotychczas dokumentów z zasobów IPN, a także tych przechowywanych w archiwach Lwowa i Kijowa.

PRZESIEDLENIA UKRAIŃCÓW DO ZSRR W LATACH 1944–1946

Wraz z przejmowaniem władzy przed komunistami polskimi stanął problem ułożenia stosunków z liczną społecznością ukraińską zamieszkującą tereny na zachód od linii Curzona. Rozwiązaniem tej kwestii stała się koncepcja przesiedlenia jej na Ukrainę Sowiecką, której władze były zainteresowane pozyskaniem tak dużej liczby osadników.

Już 9 września 1944 r. podpisano układ między Polskim Komitetem Wyzwolenia Narodowego a rządem Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej w sprawie wymiany ludności między obu krajami (podobne układy podpisano też z pozostałymi sąsiadującymi z Polską republikami sowieckimi). Dawał on mieszkającym w Polsce osobom narodowości ukraińskiej możliwość dobrowolnego wyjazdu na Ukrainę Sowiecką. Podstawą wzięcia na listę przesiedleńczą była deklaracja pisemna lub ustna. Nieraz dochodziło do nadużyć, na przykład umieszczano nazwiska bez wiedzy zainteresowanych. Przesiedleńcy mogli zabrać ze sobą do dwóch ton mienia. Reszta ich majątku, w tym nieruchomości, miała przejść na własność polskiego Skarbu Państwa. W zamian mieli otrzymać na Ukrainie ziemię (od 7 do 15 ha), a także pożyczki na zagospodarowanie się. Organizacją wyjazdów miał się zajmować ze strony polskiej Główny Przedstawiciel PKWN ds. Ewakuacji¹ Ludności Ukraińskiej wspólnie ze swoim ukraińskim odpowiednikiem, w terenie działały polskie i ukraińskie komisje przesiedleńcze. Zgodnie z zarządzeniami aparat podległy Głównemu Przedstawicielowi odpowiadał za jej techniczną stronę, listy przesiedleńcze przygotowywała natomiast administracja terenowa, jej też podlegało na przykład organizowanie transportu do punktów zbiorczych, skąd, głównie koleją, wyjeżdżali przesiedleńcy. Na tym tle dochodziło zresztą do częstych konfliktów i sporów kompetencyjnych.

Koncepcja

Niektórzy z historyków sugerują, że przesiedlenia zaplanowały władze sowieckie, które w tym czasie powszechnie stosowały tę praktykę wobec całych narodów, żeby wspomnieć choćby Tatarów krymskich czy Czechenów. Nie mamy na to bezpośrednich dowodów, niewątpliwie jednak operacja tej wagi musiała mieć aprobatę Moskwy, w pełni kontrolującej sytuację na zajętych ziemiach. Władze w Warszawie z kolei, przy całym deklarowanym przez komunistów internacjonalizmie, faktycznie dążyły do utrwalenia państwa jednolitego narodo-wo. Cała akcja przynosiła im przy tym wiele innych, doraźnych korzyści. Przede wszystkim uderzała w OUN-UPA, którą wioski ukraińskie zaopatrywały w żywność

¹ Tak w dokumentach nazywano akcję przesiedleńczą.

i, często zresztą zabieranego siłą, rekruta. Władze nie ufały deklaracjom lojalności reprezentantów społeczności ukraińskiej. Co ważniejsze jednak, przesiedlenia mogły liczyć na poparcie polskiej opinii publicznej, przerażonej opowieściami o rzeziach na Wołyniu, a w tym momencie, mimo błagalnych apeli zdesperowanej atakami UPA ludności i władz lokalnych, nowe władze wołały skoncentrować się na zwalczaniu miejscowego podziemia polskiego. Dochodziły do tego obawy, że w razie pozostania ludności ukraińskiej zamieszkanego przez nią obszar będzie, prędzej czy później, wcielony do ZSRR (takie żądania – chodziło o przyłączenie do Ukrainy pasa ziemi na zachód od Bugu, tzw. Chełmszczyzny – wysuwał w tym czasie I sekretarz Komunistycznej Partii Ukrainy Nikita Chruszczow). Trzeba też pamiętać, oceniając decyzję polskich władz, że przesiedlenia mniejszości narodowych były w tym czasie dość powszechnie praktykowane, zastosowano je na przykład wobec Niemców w całej Europie Środkowej.

Układ przewidywał miesiąc na zorganizowanie aparatu przesiedleńczego i przygotowanie list osób chętnych do wyjazdu. Przesiedlenia rozpoczęły się już w połowie października. Do końca grudnia 1944 r. przesiedlono Ukraińców z województwa lubelskiego (powiaty: chełmski, hrubieszowski, tomaszowski i zamojski). Stopniowo, wraz z przesuwaniem się frontu, obejmowano przesiedleniami dalsze tereny. Początkowo nie dotyczyły one też części powiatów: brzozowskiego, leskiego, przemyskiego i sanockiego, kontrolowanych przez oddziały UPA.

Od samego początku intencją władz polskich i sowieckich było jednak przesiedlenie jak największej liczby Ukraińców. Dlatego na mocy nowego układu, podpisanego przez obie strony 6 lipca 1945 r., objęto nimi również przedstawiciele tej społeczności, którzy zamieszkiwali tereny pozostające dotychczas poza obszarem działania komisji przesiedleńczych. Ostatecznie akcję przesiedleńczą przeprowadzono w 22 powiatach województwa: lubelskiego, rzeszowskiego i krakowskiego.

Zachęty i groźby

Tempo realizacji tej zakrojonej na szeroką skalę akcji osłabło, niewielu bowiem Ukraińców chciało wyjechać. Pomimo zachęt władz polskich, popartych zwolnieniem deklarujących chęć wyjazdu z obowiązkowego kontyngentu, mimo agitacji prowadzonej po wsiach przez funkcjonariuszy NKWD, większość Ukraińców nie chciała opuszczać ziemi, na której żyła od pokoleń, i wyjeżdżała do „komunistycznego raj”. Przesiedleniom, co zrozumiale, przeciwdziałała też OUN-UPA. Starła się powstrzymać rodaków od wyjazdu, rozraczając w ulotkach i na wiecach wizję losu, jaki ich spotka na Ukrainie, a nawet grożąc śmiercią za zapisanie się na listy przesiedleńcze. Oddziały UPA atakowały też komisje przesiedleńcze. Przeprowadzenie całej akcji utrudniały także konflikty między rejonowymi pełnomocnikami ds. ewakuacji a administracją terenową oraz problemy z zorganizowaniem transportu, wzmocnione wkrótce przez nadchodzącą zimą. Dlatego też do grudnia tego roku ze wspomnianych wyżej powiatów Lubelszczyzny na Ukrainę miało wyjechać jedynie 5035 rodzin (19 899 osób), głównie z obszarów zniszczonych w toku walk, toczonej między UPA a polskim podziemiem. Termin zakończenia całej akcji, przewidziany w układzie na luty 1945 r., musiał zostać przesunięty.

Pod przymusem

W tej sytuacji próbowano wyrzeć nacisk na opornych. Rada Ministrów Rządu Tymczasowego podjęła decyzję o zwolnieniu wyjeżdżających z obowiązku dostarczania kontyn-

gentów i wszelkich świadczeń, nakazując jednocześnie zwiększać opornym zakres świadczeń obowiązkowych. Zainteresowane powodzeniem całej akcji lokalne polskie władze, mimo formalnego zakazu ze strony MSZ, podejmowały również różne inne formy nacisku, na przykład opornych nęcano wizytami milicjantów. Mimo to do marca 1945 r. liczba ewakuowanych wzrosła jedynie do 81 tys.

Wiosną tego roku gwałtownie wzrosła liczba chętnych do wyjazdu, głównie z powodu napadów i mordów popełnionych na ludności ukraińskiej na całym obszarze akcji wysiedleńczej od Lubelszczyzny po Sanok. I tak od lutego do czerwca w powiecie przemyskim doszło do wielu napadów na ukraińskie wioski: zabijano od kilku do kilkudziesięciu osób zwykle spośród lokalnej elity, na przykład księży grekokatolickich czy nauczycieli. Akcje te były najczęściej dziełem miejscowych oddziałów polskiego podziemia zbrojnego różnej proveniencji, często przy udziale cywilnej ludności sąsiednich polskich wiosek, biorącej w ten sposób odwet za akcje UPA. Rozboje ustały prawie zupełnie dopiero w połowie roku. W rezultacie od maja do sierpnia tego roku wyjechała już oficjalnie dużo większa liczba Ukraińców, bo 24 464 rodziny (96 153 osoby).

W połowie 1945 r. nastąpiło ostateczne załamanie się akcji przesiedleńczej. Oprócz działań UPA i spadku zagrożenia napadami przyczynili się do tego przesiedleńcy, którzy nielegalnie powracali z Ukrainy. Ich opowiadania zniechęcały ostatecznie do wyjazdu. Tymczasem według oficjalnych danych zdołano przesiedlić jedynie 59 644 rodziny (229 685 osób), a więc niecałą połowę przewidywanej liczby. Większość wyjeżdżających pochodziła z obszaru województwa lubelskiego i łemkowszczyzny, z województwa rzeszowskiego zaś, gdzie siła i wpływy OUN-UPA były stosunkowo najsilniejsze, wyjechało zaledwie 28 proc. Szczególnie niski był ten odsetek na obszarach znajdujących się pod faktyczną kontrolą UPA (powiaty: leski, 6,7 proc., przemyski – 18,2 proc., lubaczowski – 18,8 proc.). Tymczasem w sprawozdaniach wielu przedstawicieli lokalnej administracji z tych terenów powtarzały się apele o przyspieszenie wyjazdu Ukraińców, gdyż tylko to miało pozwolić na całkowite rozwiązanie problemu „band”. Faktycznie, cała akcja nie przyczyniła się do jakiegoś większego ograniczenia działań UPA. W tej sytuacji kolejny termin zakończenia akcji wyznaczono na 1 listopada. Skonfundowane takim obrotem sprawy władze zorganizowały w lipcu tego roku spotkanie z przedstawicielami społeczności ukraińskiej, aby nakłonić ją do wyjazdów. Nie przyniosło ono oczekiwanych rezultatów, obecni na nim bowiem działacze ukraińscy wysunęli szereg postulatów służących polepszeniu losu swojej społeczności, na pierwszym miejscu wskazując oczywiście wstrzymanie akcji przesiedleńczej.

Ukraińcy zagrażają państwu

W obliczu niepowodzenia dotychczasowej akcji w Warszawie podjęto decyzję o przymusowym przesiedlaniu pozostałych Ukraińców. Powołano się na przedwojenny przepis, dający możliwość wysiedlenia z terenów nadgranicznych osób zagrażających państwu. Do przesiedlenia zaliczono nawet tych, którzy mieszkali w miastach czy niewielkich enklawach z dala od terenów działania UPA, nieraz tak odległych od obszarów zamieszkałych w większości przez swych pobratymców, jak na przykład Rzeszów i okoliczne wsie czy Tarnobrzeg. Nie miało znaczenia, że byli oni od dawna już wtopieni w środowisko polskie, co poświadczali występujący w ich obronie przedstawiciele lokalnych społeczności czy nawet miejscowej administracji. Przymusowym przesiedleniem objęto także wszystkich Łemków, z których wielu nie uważało się za Ukraińców i jeszcze przed wojną odnosiło się wrogo do propagandy ukraińskiej, choć UPA nie miała wśród nich prawie żadnych wpły-

wów, a nawet rodziny działaczy PPR. Wysiedleniu mieli podlegać i ci Ukraińcy, którzy zostali zmobilizowani do Armii Czerwonej, przy tym czyniono to na podstawie przedwojennego jeszcze rozporządzenia, które odbierało obywatelstwo polskie osobom służącym w obcej (sic!) armii. Warto dodać, że wspomniany przepis był pierwotnie skierowany przeciwko ochotnikom z brygad międzynarodowych, walczącym w Hiszpanii po stronie rządu republikańskiego.

Przymusowe wysiedlanie rozpoczęto na początku września. Zaangażowano do tego przybyłe wcześniej na te tereny do walki z podziemiem oddziały 3., 8. i 9. Dywizji Wojska Polskiego. Niespodziewana akcja wywołała przerażenie społeczności ukraińskiej. Zdarzały się nawet samobójstwa, zwykle osób starszych. Całe wsie wysyłały petycje do władz administracyjnych z prośbą o wyłączenie ich z list przesiedleńczych. Starano się na wszelkie sposoby przekonać władze o swojej lojalności, na przykład przez dostarczanie obowiązkowych kontyngentów w stopniu daleko większym niż wioski polskie, czy przenoszenie metryk do Kościoła rzymskokatolickiego, w czym niejednokrotnie pomagali miejscowi polscy księża.

Postawy

Wszystko to okazało się bezskuteczne. Władze nie przewidywały generalnie wyłączeń z wysiedlenia. Z zasady nie obejmowało ono jedynie rodzin mieszanych, ale w praktyce decydowała o tym administracja terenowa w porozumieniu z miejscowymi Urzędami Bezpieczeństwa Publicznego. Zgodnie z wytycznymi zwalniać miano rodziny o nienagannej w stosunku do Polaków postawie w czasie okupacji hitlerowskiej, także te, których synowie służyli w wojsku polskim. Na tym tle dochodziło nieraz do kuriozalnych sytuacji. Na przykład wysiedlono mężczyznę, który zgłosił się na ochotnika w 1918 r. do tworzącego się wojska polskiego i brał udział w wojnie polsko-ukraińskiej lat 1918–1919, za co miał nawet uzyskać srebrny Krzyż Zasługi. Na jego podaniu widniała adnotacja urzędnika, iż sprawa stała się nieaktualna z uwagi na wyjazd petenta do ZSRR. Charakterystyczna jest też skarga jednego z PUBP, że nie może podać bliższych danych o lokalnych oddziałach UPA, ponieważ większość jego ukraińskich informatorów wyjechała na Ukrainę.

Na uwagę zasługuje postawa lokalnych władz i polskich sąsiadów. Generalnie przeważało poparcie dla przesiedleń, szczególnie na obszarach, które najbardziej ucierpiały ze strony UPA. Na posiedzeniu Wojewódzkiej Rady Narodowej w Rzeszowie we wrześniu 1945 r. pod adresem Ukraińców, padła taka oto uwaga: że „najgorszym elementem jest ten, który pozostał chwilowo, przymila się oraz chce się zasymilować, jako też wykazać się, iż są dobrymi Polakami”. W raporcie Powiatowego Urzędu Informacji i Propagandy w Gorlicach pisano: „Ciągłe napady na mienie i godzenie w życie spokojnych obywateli polskich, oto sukces tolerancji Władz Polskich, które elementy godzące w interes ogólnonarodowy w dalszym ciągu nieopatrznie tolerują”. Niejednokrotnie jednak starostowie, na przykład sanocki czy gorlicki, zwracając się do władz zwierzchnich, otwarcie przeciwstawiali się akcji wysiedleńczej. Podkreślali lojalność podległej im ludności ukraińskiej, wskazywali też, że akcja przesiedleńcza utrudnia, a nawet uniemożliwia wykonanie obowiązkowych dostaw i powoduje akcje odwetowe ze strony UPA. Sugerowano wreszcie indywidualne traktowanie Ukraińców i wysiedlanie tylko tych, którzy pomagają UPA i są wrogo nastawieni do władz. Z Sanoka wysłano na przykład delegację do Warszawy, która miała apelować o „bardziej sprawiedliwe”(!) wysiedlenia, gdyż zauważano wysiedlanie spokojnych wiosek ukraińskich przy pozostawianiu tych, gdzie ludność nastawiona była

wrogo. Jednocześnie komisje przesiedleńcze, zarówno polskie, jak i ukraińskie, zarzucały przedstawicielom lokalnej administracji sabotowania całej akcji. Nierzadkie były przypadki pomocy czy też ukrywania rodzin ukraińskich przez ich polskich sąsiadów.

Pod lufami karabinów

Jedyną szansą uniknięcia wysiedlenia pozostawała ucieczka. Całe wsie ukrywały się w lasach, nawet tygodniami, do czasu opuszczenia terenu przez oddziały WP. I tak w jednej z łemkowskich wsi oddział wojska zastał jedynie około 10 proc. mieszkańców, z których jeden zaproponował, że da żołnierzom 100 złotych za nabój, którym go „palną w łeb”, ale się nie ruszy. Wkrótce więc wojsko zmieniło sposób działania. Odtąd skrycie, zwykle świtem otaczano wieś. W trakcie akcji dochodziło często do rabunków, gwałtów, a nawet morderstw, na co skarżyła się również okoliczna polska ludność, a nawet generalnie przychylnie akcji lokalne władze. 34. pp (pułk piechoty) jest odpowiedzialny za śmierć blisko 70 osób w Zawadce Morochowskiej i 18 w Karlikowie w powiecie sanockim. Starosta leski oskarżył 36. pp o palenie i mordowanie całych wsi ukraińskich. Część żołnierzy, zwłaszcza pochodzących z Wołynia czy Galicji Wschodniej, traktowała to zresztą jako zemstę za prześladowania tamtejszej ludności polskiej.

Odwet

Odpowiedzią na przymusowe przesiedlenia była intensyfikacja działań UPA. Niektórzy historycy mówią o „powstaniu ukraińskim”. Wobec przewagi liczebnej polskich oddziałów przede wszystkim starano się uniemożliwić wywiezienie wysiedlonych, niszczone mosty, linie telefoniczne, a nawet atakowano stacje, z których odjeżdżały transporty. Równocześnie, zgodnie z rozkazem dowódcy UPA w Polsce Mirosława Onyszkiewicza, wysiedlone wsie ukraińskie były prawie natychmiast palone, a zasiewy niszczone, tak aby nie mogli w nich zamieszkać polscy osadnicy. Niejednokrotnie jako ostrzeżenie dla chcących się osiedlić mordowano już przybyłych. Próbowano też zatrzymać akcję przesiedleńczą przez stosowanie odwetu na mieszkańcach okolicznych polskich wsi. Śmiercią karano przede wszystkim sołtysów, wójtów i wszystkie inne osoby biorące udział w akcji wysiedlania, niejednokrotnie nawet chłopów dostarczających jedynie podwozy do transportu wysiedlanych, nie bacząc na fakt, że czynili to pod przymusem. Za to samo karano także Ukraińców. Zdarzało się, że Służba Bezpieczeństwa OUN zabijała nawet za podanie żołnierzom mleka czy wody. W ramach akcji odwetowej spalono wiele polskich wsi. W wyniku takich działań do wiosny następnego roku spalono na przykład ponad połowę powiatu przemyskiego (kilka tysięcy gospodarstw). Kontrakcje UPA były na tyle skuteczne, że na początku 1946 r. praktycznie sparaliżowały w wielu miejscach akcję wysiedleńczą. Przyniosło to też jeszcze jeden, nieoczekiwany zgoła przez władze polskie rezultat – UPA jawiła się miejscowej ludności ukraińskiej jedyną siłą zdolną obronić ją przed okrutnym losem. W konsekwencji akcja przesiedleńcza przysparzała UPA rzesze nowych zwolenników, zwłaszcza wśród młodzieży ukraińskiej, nawet tam, gdzie dotychczas nie miała poparcia, jak na przykład w zachodniej Łemkowszczyźnie.

Los wygnańców

Los wysiedlanych był często tragiczny. Rozlokowani wokół punktów ześrodkowania, skąd mieli wyjechać na Ukrainę, ograbiani często z większości dobytku, nieraz całymi tygodniami czekali na transport, zwykle bez jedzenia i w fatalnych warunkach sanitarnych, w lecie często

w spiekocie, w zimie marznąc. Ich wyjazd opóźniała często zła, chaotyczna organizacja i brak synchronizacji działań ze stroną sowiecką, niedostatek środków transportu, wreszcie działania UPA. W rezultacie dochodziło do śmierci oczekujących, zwykle niemowląt czy osób starszych. Wielu z nich, nieraz ludność całych wsi, korzystając z nieuwagi straży, wracało do siebie, czasem rabowało okoliczną ludność. Jechali nieraz całymi tygodniami na wschód, stłoczeni nawet po dwie, trzy rodziny w wagonie; zdarzało się, że ludzie umierali w czasie transportu. Nie lepszy los czekał przesiedleńców po przyjeździe na Ukrainę. Transporty rozsyłano do wszystkich obwodów republiki. Na miejscu przesiedleńcy musieli nieraz miesiącami spać w stodołach, nie dawano im oczekiwanej ziemi, tylko wcielano do kołchozów. Według opublikowanych sowieckich raportów, wielu z nich uciekało do mniej zrusyfikowanej zachodniej części Ukrainy, a także, o czym była już mowa, podając się za repatriantów, próbowało przedostać się z powrotem do Polski.

Bilans

Od początku akcji przymusowego wysiedlania Ukraińców do końca roku wyjechały jedynie 22 854 rodziny (81 806 osób). 14 grudnia 1945 r. obie strony podpisały kolejny protokół dodatkowy do układu z 9 września 1944 r., w którym przewidywano zakończenie akcji do 15 czerwca następnego roku. W obliczu niewielkiego powodzenia dotychczasowych działań, a także w celu lepszej koordynacji oraz intensyfikacji, w kwietniu 1946 r., utworzona została Grupa Operacyjna „Rzeszów”, w której skład weszły, oprócz dotychczas wykorzystywanych do przesiedleń wspomnianych trzech dywizji oraz przybyłych specjalnie 14. i 18. pp, wszystkie miejscowe siły WOP, MO i UBP. Miała ona do połowy czerwca zakończyć akcję przesiedleńczą. Ostatecznie zdołano wysiedlić jeszcze 14 045 rodzin, a w całym półroczu 47 192 rodziny (252 422 osoby). Już po formalnym zakończeniu akcji, 26 czerwca 1946 r., aresztowano i wywieziono do Kijowa grekokatolickiego biskupa Przemyśla Jozafata Kocyłowskiego, a dzień później biskupa sufragana Hryhorię Łakotę wraz z członkami grekokatolickiej kapituły przemyskiej. W ten sposób w czasie trwania całej akcji wysiedlono ostatecznie, według oficjalnych danych, 122 450 rodzin (480 305 osób).

Przesiedlenia nie przyniosły oczekiwanych rezultatów. Wbrew doniesieniom lokalnej administracji nie wysiedlono wszystkich Ukraińców. Wielu powróciło wkrótce z ziem zachodnich, zbiegło z Ukrainy bądź wreszcie wróciło z lasu. Natychmiast też odezwały się głosy za wysiedleniem reszty Ukraińców „zagrożających państwu”. Wojewoda rzeszowski zwracał się do władz w Warszawie o zupełne „oczyszczenie tych terenów z elementu nieprzychylnego i niepożądanego sprzyjającego ruchowi band dywersyjnych”, a na naradzie lokalnych władz w powiecie sanockim podjęto decyzję o wysiedleniu rodzin mieszanych. Choć w tym czasie podpisano protokoły o zakończeniu akcji w poszczególnych powiatach, faktycznie do końca roku wysiedlono jeszcze około dwóch tysięcy osób. Protokół kończący formalnie całą akcję został podpisany przez obie strony w Warszawie 6 maja 1947 r. W granicach państwa polskiego pozostało około 200 tys. osób narodowości ukraińskiej. Większość została później wysiedlona w ramach akcji Wiśła.

Przesiedlenia to dramat tysięcy ukraińskich rodzin, wyrzucanych brutalnie ze swoich domów. Do dziś kładą się cieniem na stosunkach polsko-ukraińskich. Z dzisiejszej perspektywy można je ocenić jako przykład stosowania przez ówczesne polskie władze zasady odpowiedzialności zbiorowej. Większość wysiedlonych dopiero w ostatnich latach, po prawie pół wieku, mogła znowu odwiedzić rodzinne strony.

ŁEMKOWIE I BOJKOWIE

W Beskidzie Niskim i Bieszczadach do 1939 r. mieszkali Łemkowie i Bojkowie. O ile Bojkowie uważają siebie za jedną z etnicznych grup ukraińskich, o tyle wśród Łemków doszło do zniszczenia tożsamości. Część Łemków opowiada się za przynależnością do narodu ukraińskiego – podobnie jak Bojkowie – a pozostali uważają się za odrębny naród (czasem określany jako Karpato-Rusini).

Spór ten, mający swoje początki jeszcze w wieku XIX, trwa do dziś, czego wyrazem jest chociażby istnienie odrębnych organizacji – Zjednoczenia Łemków i Stowarzyszenia Łemków – reprezentujących interesy mniejszości łemkowskiej wobec państwa polskiego.

Łemkowie zamieszkiwali tereny Beskidu Niskiego oraz zachodniej części Bieszczadów. Najdalej wysuniętą na zachód wioską łemkowską były Jaworki położone niedaleko słynnego Wąwozu Homole. Wschodnią granicę wpływów łemkowskich, zgodnie z ustaleniami Romana Reinfussa, stanowiły pasma Wołosania i Chryszczatej. W II Rzeczypospolitej społeczność ta liczyła około 120–140 tys. osób. Bojkowie zamieszkiwali pozostałe tereny Bieszczadów.

Łemkowie i Bojkowie przeważnie zajmowali się rolnictwem oraz pasterstwem; ciężkie warunki bytowania sprawiały, że na przednówku wielu rodzinom nierazdo zaglądał w oczy głód. Oświata na terenach górskich należała do najgorszych w kraju, toteż wśród ludności panowały różne zabobony.

Świadomość narodowościowa ludności była niska. Na jej przebudzenie duży wpływ wywarła pierwsza wojna światowa. Tuż po jej wybuchu najbardziej znaczących Łemków, sympatyzujących z Rosją i tym samym niechętnych narodowej idei ukraińskiej, władze austriackie internowały w obozie w Thalerhofie. Z powodu panujących tam chorób i głodu część z nich zmarła. W wojnie polsko-ukraińskiej 1918–1919 r. Bojkowie opowiedzieli się po stronie Zachodnio-Ukraińskiej Republiki Ludowej (ZUNR). Nieco inaczej postąpili Łemkowie. W 1918 r. na Łemkowszczyźnie powstały dwie małe republiki: w Bieszczadach Republika Komańczańska (z ośrodkiem w Komańczy) oraz w Beskidzie Niskim Ruska Ludowa Republika Łemków z ośrodkami we Florynce

i Gładyszowie. Bieszczadzcy Łemkowie opowiedzieli się po stronie Ukraińców – Republika Komańczańska zgłosiła akces do ZUNR. W efekcie doszło do walk z Wojskiem Polskim i w styczniu 1919 r. likwidacji Republiki. Rуска Ludowa Republika Łemków natomiast aspirowała jeśli nie do pełnej niepodległości, to przynajmniej do szerokiej autonomii w ramach Czechosłowacji. Ona także została zlikwidowana przez polskie władze, w tym jednak wypadku nie doszło do rozlewu krwi.

Wydarzenia te miały duży wpływ na kształtowanie się tożsamości Łemków w dwudziestoleciu międzywojennym. Bieszczadzcy Łemkowie od tej pory znacznie częściej uważali się za Ukraińców niż ci z Beskidu Niskiego.

Konfesje

W procesie uświadomienia narodowego znaczną rolę odgrywał Kościół grekokatolicki, który aspirował do rangi kościoła narodowego galicyjskich Ukraińców. Narodowe oblicze grekokatolicyzmu było jednak źle widziane przez zachodnich Łemków. Doprowadziło to do licznych konwersji na prawosławie zapoczątkowanych w 1926 r. przez parafię w Tylawie. W celu zahamowania tego procesu władze kościelne 10 lutego 1934 r. ustanowiły Apostolską Administrację Łemkowszczyzny podporządkowaną bezpośrednio Stolicy Apostolskiej. Na jej powołanie pewien wpływ miało polskie MSW, które dążyło do przerwania ukrajinizacji Łemków.

Stosunki polsko-ukraińskie w Beskidzie Niskim i w Bieszczadach nie były tak napięte jak w pozostałej części Galicji. Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) w praktyce na tych terenach nie działała. Nierzadko dochodziło do mieszanych małżeństw. Podział narodowościowy w takich związkach pokrywał się z religijnym (zgodnie bowiem z zawartą w XIX w. konkordią zrodzony w takim związku syn przejmował wiarę – a co za tym idzie, i narodowość po ojcu, a córka po matce). Warto w tym miejscu przytoczyć anegdotę dobrze ilustrującą ówczesną atmosferę. W jednej z bieszczadzskich miejscowości mieszkało kochające się polsko-ukraińskie małżeństwo Hirniaków. Pechowo dla ojca urodziło się w nim po kolei pięć córek. Przekonany Ukrainiec, jakim był Hirniak, poszedł poradzić się do księdza grekokatolickiego. „Księżu, co robisz? – zapytał. – Polki mnie obsiadły”. Ksiądz, po chwili zadumy, poradził mu: „Iwanie, pracuj dalej, może i nam się coś urodzi...”

Wojna

W 1939 r. Beskid Niski i Bieszczady dość szybko zajęły oddziały niemieckie i słowackie. Wkrótce tereny te włączono do Generalnego Gubernatorstwa. W Bieszczadach w latach 1939–1941 linia graniczna z ZSRR biegła wzdłuż Sanu. Jeszcze w trakcie kampanii wrześniowej na Podkarpaciu zaczęli docierać uciekinierzy z całej Polski z zamiarem przedostania się na Zachód. Pomagała im przede wszystkim miejscowa ludność polska. W Bieszczadach uciekinierzy nie mogli raczej liczyć



Łemkowie z Wisłoka



Łemkowie z Wielkiego



Chata bojkowska we wsi Wołosate



Bojko w kożuchu



Zapręg bojkowski

na pomoc ludności ukraińskiej. Szczególnie niebezpieczne dla nich były posterunki policji ukraińskiej, które Niemcy utworzyli między innymi w Komańcy. Inaczej było w Beskidzie Niskim. Takie łemkowskie czy ukraińskie wioski jak Ruska Wola, Litmanowa czy Muszynka stały się wypróbowanymi bazami dla polskich przerzutów.

16 października 1939 r. III Rzesza i ZSRR podpisały porozumienie o wymianie ludności; na wschód wyjechało kilka tysięcy Łemków, głównie spośród biedoty wiejskiej. W czasie drugiej wojny światowej dzięki pomocy Niemców Ukraińcy mogli wzmocnić na Łemkowszczyźnie akcję ukrainizacyjną. Służyło temu między innymi obsadzenie stanowisk administracyjnych na wsi czy posterunków policji przez przekonanych narodowców. Na moskalofilów znów spadły represje. Grupę księży grekokatolickich o takich poglądach gestapo internowało i osadziło w więzieniu w Kielcach.

Uciążliwości niemieckiej okupacji dotyczyły zarówno Łemków, jak i Bojków. Podobnie jak ludność polska musieli dostarczać wysokie kontyngenty, narodowość nie broniła ich także przed wywózką na roboty do III Rzeszy. Liczna grupa Łemków i Ukraińców przewinęła się między innymi przez więzienie w Sanoku (około 10 proc. z 4554 aresztowanych i przetrzymywanych w tym więzieniu).

Konflikt polsko-ukraiński z lat 1943–1944 w niewielkim tylko stopniu dotknął mieszkańców Beskidu Niskiego. Ukraińska Powstańcza Armia (UPA) w tym regionie wówczas nie działała, powstał jedynie łemkowski oddział Gwardii Ludowej. Dużym utrapieniem dla ludności były liczne bandy rabunkowe. W Bieszczadach powstała natomiast ukraińska partyzantka, a główną bazą UPA stało się Bukowe Berdo. Wiosną i latem 1944 r. oddziały UPA przystąpiły do tak zwanej akcji antypolskiej. W jej wyniku zabito 200–250 polskich mieszkańców Bieszczadów. W Baligrodzie sotnia Włodzimierza Szczygielskiego „Burlaki” rozstrzelała 42 Polaków. UPA toczyła także zacięte walki z kilkoma oddziałami sowieckiej partyzantki, zmierzającymi w kierunku Słowacji. Po nadejściu frontu oddziały UPA przeszły na teren Galicji Wschodniej.

Wysiedlenia

W 1944 r. PKWN i rząd USRR podpisały umowę o wymianie ludności. Wymiana, w założeniu dobrowolna, w rzeczywistości miała przymusowy charakter. Początkowo stosowano jedynie przymus pośredni (na przykład ściąganie świadczących rzeczowych), ale od września 1945 r. oddziały Wojska Polskiego wysiedlały ludność pod lufami karabinów. W czasie tych akcji często dochodziło do rabunków i gwałtów. Żołnierze nierzadko bili mieszkańców i podpalali zabudowania. Dochodziło do masowych mordów. I tak w trzech kolejnych pacyfikacjach w styczniu–marcu 1946 r. we wsi Zawadka Morochowska (łemkowskiej) zabito ponad 70 Ukraińców i kilku Polaków. Z kolei 9 lipca 1946 r. we wsi Terka (bojkowskiej) oddziały WOP zabiły 33 osoby cywilne. W trwają-

cych od października 1944 r. do końca 1946 r. wysiedleniach wywieziono z całej Polski ponad 488 tys. osób. Opuściła wówczas Polskę także większość ludności łemkowskiej i bojkowskiej. Pozostałych wysiedlono w akcji prowadzonej od 28 kwietnia do końca lipca 1947 r. na ziemie zachodniej i północnej Polski. Liczbę wywiezionych wówczas Łemków ocenia się na 30–35 tys.

Wysiedlaną ludność kierowano najpierw do punktów zbornych, a następnie do stacji załadunkowych. Wysiedleńcy mogli zabrać ze sobą jedynie ograniczoną liczbę inwentarza. Na stacjach przesłuchiwali ich oficerowie UB. Członków podziemia aresztowano, a każdego, na kim spoczął choćby cień podejrzenia o sympatie dla ukraińskiego ruchu narodowego, kierowano do obozu koncentracyjnego w Jaworznie. Podróż wysiedleńców koleją na ziemie zachodnie i północne trwała od trzech do sześciu dni. Łemków i Bojków osiedlano w znacznych odległościach od siebie, tak by łatwiej mogli ulec asymilacji.

Ostatnie przymusowe wysiedlenia miały miejsce w 1950 r. Wysiedlono wówczas mieszkańców wsi Jaworki, Szlachtowa, Biała i Czarna Woda koło Szczawnicy.

Walki w Bieszczadach

Wysiedlenia w 1945 r. zaktywizowały UPA. Latem 1945 r. w Bieszczadach działała tylko jedna sotnia (kompania) UPA, kilka miesięcy po rozpoczęciu przymusowych wysiedleń przez wojsko było już ich cztery. Bieszczadzcy Łemkowie stanowili znaczną część sotni „Chrina” (Stepan Stebelśkij) i „Stacha” (N.N.), z kolei wielu Bojków znalazło się w składzie oddziałów „Bira” (Wasył Szyszkanynec) i „Brodycza” (Roman Hrobelski). Oddziały ukraińskie starały się udaremnić wysiedlenia, atakując linie komunikacyjne i mniejsze oddziały wojska. Akcje UPA często kończyły się sukcesem. Do większych zwycięstw ukraińskiej partyzantki należały starcia pod Średnią Wsią (19 stycznia 1946 r.), Jasielom (20 marca 1946 r.), Kożuszmem (26 marca 1946 r.). Niewątpliwie najgroźniejszą akcją była zasadzka sotni „Chrina” i „Stacha” pod Jabłonkami (28 marca 1947 r.), w której zginął gen. Karol Świerczewski „Walter”. Oddziały UPA atakowały także polskie miejscowości. Spalono między innymi Nowosielce (30 grudnia 1945 r.), Bukowsko (5 kwietnia 1946 r.) i Prusiek (21/22 października 1946 r.). Jednak w odróżnieniu od lata 1943–1944 tym razem chodziło „jedynie” o spalenie domów, a nie zabicie ich mieszkańców. Inna rzecz, że w trakcie takich akcji ginęli też cywile.

Znaczna część Bojków i bieszczadzskich Łemków poparła działalność ukraińskiej partyzantki, widząc w niej obrońców przed wypędzeniem, dlatego też wstępowali w szeregi UPA. Jak wspominał sotenny „Chrin”, oddział tworzył dla obrony własnych wsi, dopiero później pojawił się motyw walki o niepodległe państwo.

Rozbicie tożsamości łemkowskiej daje się zauważyć także w jej stosunku do UPA. Zachodni Łemkowie odnosili się z niechęcią do działań

ukraińskiej partyzantki. OUN na terenie Beskidu Niskiego była bardzo słaba. Dopiero w 1946 r. rozpoczęła tam działalność sotnia UPA „Brodycza” przybyła z Bieszczadów. Z powodu niechęci miejscowej ludności z trudem przetrwała zimę 1946/1947 r.

Rozwiązanie problemu

Oddziały UPA zostały zmuszone do zaprzestania działalności w 1947 r. w trakcie akcji Wisła. Wykrwawione sotnie „Chrina”, „Stacha” i „Bira” przebiły się na Ukrainę (walczyły tam z władzą komunistyczną do 1948 r.), a oddział „Brodycza” podjął próbę przebicia się do Bawarii. W literaturze przedmiotu często pisze się, iż akcja Wisła była konieczna dla zwalczenia ukraińskiej partyzantki. Pogląd ten nie odpowiada prawdzie. Rzeczywistym celem wysiedleń jednak była nie tyle likwidacja ukraińskiego podziemia, ile, jak podaje raport wojskowy, „rozwiązanie ostateczne problemu ukraińskiego” w Polsce (Centralne Archiwum Wojskowe, Sztab Generalny WP, IV-111-512, Akta GO „Wisła”). Tylko to tłumaczy wysiedlenie Łemków niechętnych działaniom UPA (na przykład wsi łemkowskich z okolic Szczawnicy w 1950 r.).

W pierwszych latach po wysiedleniach Łemkowie i Bojkowie liczyli na powrót w rodzinne strony i żyli „z dnia na dzień”. Z czasem jednak zaczęli się przyzwyczajać do nowych miejsc. Tylko niektórzy powrócili w Karpaty. Akcja Wisła miała doprowadzić do polonizacji ludności ukraińskiej, odniosła jednak odwrotny skutek. Jak słusznie zauważyła Ewa Michna: „pamięć o doznanych w wyniku przesiedlenia krzywdach moralnych i materialnych jest dziś jednym z podstawowych czynników integrujących społeczność ukraińską i łemkowską w Polsce” (*Łemkowie, grupa etniczna czy naród?*, Kraków 1995, s. 51).



Bieszczady, Hrebenów (Hrebenow), okres międzywojenny

PACYFIKACJA WSI BIAŁORUSKICH W STYCZNIU 1946 ROKU

Od połowy 1944 r., wraz z nadejściem frontu, na teren województwa białostockiego wkraczały jednostki specjalne NKWD i wojskowego kontrwywiadu „Smiersz”. Ich pierwsze czynności to masowe arestowania członków konspiracji niepodległościowej i osób tylko podejrzewanych o przynależność do AK czy NSZ i NOW, mordy na ludności cywilnej, palenie wsi.

Podczas akcji pacyfikacyjnych często dochodziło do rabunków, palenia gospodarstw i całych wsi. Później NKWD i „Smiersz” zaczęły walkę z podziemiem niepodległościowym, wspierane następnie przez UB, KBW i LWP.

Na Białostocczyźnie ze strony konspiracji niepodległościowej walkę z wojskami okupacyjnymi prowadziły: AK, która w 1945 r. zmieniła nazwę na Armia Krajowa Obywatelska (AKO), i Narodowe Zjednoczenie Wojskowe (NZW), które potoczyło działające dotychczas oddzielnie NOW i NSZ. Były to bardzo dobrze zorganizowane formacje, mające silną siatkę terenową i od wiosny 1945 r. liczne, dobrze uzbrojone oddziały. Na terenie powiatu Bielsk Podlaski AKO i NZW miały najsilniejszy wpływ w jego części zachodniej, zamieszkiwanej przez ludność polską (katolicką); tereny wschodnie powiatu bielskiego zamieszkiwała głównie ludność prawosławna (powszechnie nazywana białoruską).

Sytuację polityczną w powiecie Bielsk Podlaski dodatkowo komplikowały napięte stosunki narodowościowe, które szczególnie zaogniły się po wybuchu wojny w 1939 r. Działające bowiem przed wojną organizacje Komunistyczna Partia Polski (KPP) i Komunistyczna Partia Zachodniej Białorusi (KPZB) cieszyły się najsilniejszymi wpływami właśnie na tym terenie. W 1939 r. ujawniły się uzbrojone oddziały, które mordowały polskich żołnierzy oraz cywilów. Po wkroczeniu Armii Czerwonej rabowano polskie majątki, mordowano ich właścicieli, organizowano struktury partii komunistycznej, nawiązywano współpracę z organami bezpieczeństwa.

Po 1944 r. tereny wschodnie powiatu uważane były przez obie organizacje konspiracyjne za niebezpieczne dla partyzantki niepodległościowej ze względu na liczniejszą niż gdzie indziej agenturę NKWD i UB, składającą się w znacznej części z osób narodowości białoruskiej, najczęściej również byłych członków KPP i KPZB. Organizacje konspiracyjne zwalczały ją z całą bezwzględnością. Za współpracę z NKWD czy UB groziła kara śmierci. Polacy zarzucali ludności białoruskiej współpracę z NKWD i milicją w akcji zwalczania polskiego podziemia w latach 1939–1941 oraz udział w sporządzaniu list do wywozek na Syberię. Komitet Powiatowy PPR w Bielsku w 1945 r. był liczebnie najsilniejszy w województwie – z około 300 członków niemal wszyscy byli Białorusinami. Wielu członków aparatu bezpieczeństwa narodowości białoruskiej przenoszono na tereny czysto polskie, na przykład w łomżyńskie czy białostockie (naczelnikami więzień w Białymstoku, Łomży i Suwałkach były osoby narodowości białoruskiej). W tej sytuacji niemal powszechnie traktowano ludność

białoruską (a dokładniej rzecz biorąc: prawostawną) jako tę grupę, która w większości wspierała władze komunistyczne.

Po 1944 r. sytuację narodowościową zaogniła akcja podjęta przez środowiska białoruskie na rzecz przyłączenia terenów powiatu bielskiego do ZSRR. Złożoną w tej sprawie w Urzędzie Wojewódzkim petycję zdobyła AKO. W rezultacie władze AKO wydały rozkaz likwidacji osób podpisanych pod petycją. Rozkaz ten wykonał dowódca V Wileńskiej Brygady AK. Doszło do spalenia kilkudziesięciu gospodarstw osób skazanych przez sąd podziemny. Wykonywano wyroki śmierci na osobach wskazanych przez komendanta obwodu AKO.

W trakcie rozbijania posterunków milicji przez oddziały zbrojne podziemia ginęli także członkowie załóg tych posterunków, w wielu wypadkach narodowości białoruskiej. Ich śmierć była związana z działalnością w aparacie bezpieczeństwa, nie zaś – jak się często dziś mówi w środowiskach białoruskich – z ich wyznaniem czy narodowością.

Na przełomie lat 1945–1946 stosunki narodowościowe skomplikowała dodatkowo repatriacja ludności białoruskiej do BSRR, wykonywana na mocy umowy zawartej przez PKWN z BSRR. Początkowo ludność białoruska w większości odmawiała wyjazdu. W rezultacie w akcję zaangażowały się także AKO/WiN i NZW. Ludność niektórych wsi, szczególnie z powiatów bielskiego i białostockiego, dostawała od tych organizacji ostrzeżenia na piśmie: grozono spaleniem wsi lub śmiercią. Zdarzało się, że zabijano pojedyncze osoby lub rodziny po to, by resztę wsi zastraszyć i zmusić do repatriacji.

W takich warunkach w styczniu 1946 r. doszło do pacyfikacji białoruskich wsi przez oddział okręgowego Pogotowia Akcji Specjalnej (PAS) NZW: III Wileńską Brygadę NZW.

III Wileńska Brygada NZW

Komenda Okręgu NZW Białystok rozpoczęła tworzenie III Brygady jesienią 1945 r., po przejściu do NZW por. „Burego” z rozwiązanej wtedy V Wileńskiej Brygady AK, w której był dowódcą II szwadronu. Jego szwadron, w liczbie ponad dwudziestu żołnierzy, również przeszedł do NZW. Por. „Bury” został awansowany do stopnia kapitana i objął stanowisko szefa PAS w Komendzie Okręgu, odpowiadające stanowisku szefa Kedywu w AK (czy później: samoobrony w AKO/WiN). Jako szef PAS kpt. „Bury” podlegał Komendantowi Okręgu oraz szefowi PAS w Komendzie Głównej NZW.

Kpt. „Buremu” podlegały wszystkie oddziały partyzanckie NZW działające na terenie Okręgu Białystok. Jednostką elitarną, gdyż podporządkowaną bezpośrednio szefowi okręgowego PAS, miała stać się, formowana na bazie II szwadronu, III Brygada NZW. Po sformowaniu I kompanii (nazywanej w skrócie III Brygadą) planowano rozbudować ją do stanu brygady partyzanckiej. Wszystkie oddziały powiatowego PAS miały przejść szkolenie w III Brygadzie. Niewątpliwie widać w tych planach wpływy doświadczeń wileńskich, bo przecież „Bury” (jako porucznik) był ostatnim dowódcą III Wileńskiej Brygady AK działającej na Wileńszczyźnie do chwili rozbrojenia latem 1944 r., a jako dowódca 1 kompanii szturmowej tejże brygady, był ojcem większości jej sukcesów bojowych w walkach z Niemcami i Litwinami.

W końcu grudnia 1945 r. stan liczbowy oddziału, którym – od początku jego utworzenia – dowodził (zastępca szefa Okręgowego PAS) ppor. „Rekin” (Kazimierz Chmielowski), liczył około 90 ludzi, podzielonych na trzy plutony:

- I – dowodzony przez ppor. „Wiarusa” (Jerzy Jurasow);
- II – dowodzony przez sierż. podchor. „Bitnego” (Jan Boguszewski);
- III – dowodzony przez sierż. podchor. „Leszka” (N.N.).

1 grudnia 1945 r. Komendant Okręgu NZW Białystok mjr „Kotwicz” polecił „Rekinowi” skoncentrować rozproszone plutony i ściągnąć oddziały PAS z terenu powiatów: Bielsk Podlaski, Wysokie Mazowieckie i Łomża. Cel koncentracji nie został ujawniony w rozkazie.

W związku z tym trzeba nieco cofnąć się w czasie. Otóż już bowiem 20 września 1945 r., zaledwie cztery dni po oficjalnym powitaniu II szwadronu w szeregach NZW, komendant Okręgu NZW mjr „Kotwicz” wydał szefowi PAS kpt. „Buremu” rozkaz, który mówił między innymi: „[...] wskutek 1. agresywnego stosunku PPR [...], 2. załamania się elementów konspiracyjnych na terenie 8-ej kompanii na skutek silnego obsadzenia terenów tej kompanii przez wywiad wrogi [...]” oddział PAS ma przeprowadzić pacyfikację terenów południowo-wschodnich powiatu bielskiego. Akcja miała być wymierzona nie tylko w siatkę agenturalną resortu bezpieczeństwa, powinna mieć również charakter „odwetu na wrogiej ludności do sprawy konspiracyjnej”. Nie jest jasne, co oznaczały użyte w rozkazie sformułowania „pacyfikacja” i „odwet”, wcześniej bowiem pacyfikacja terenu oznaczała zastrzelenie kilku lub kilkunastu osób z list przygotowanych przez wywiad, a zatwierdzonych przez komendanta Obwodu AKO (lub Inspektora) czy Komendanta Powiatu NZW. Często wyrok śmierci potoczony był z konfiskatą mienia bądź spalaniem gospodarstwa.

Nie ulega wątpliwości, że informacje na temat sytuacji w powiecie bielskim Komendant Okręgu miał od Komendanta Powiatu NZW Bielsk Podlaski. Taka była droga służbowa wewnętrznego obiegu dokumentów. Ten z kolei otrzymywał raporty od swego szefa wywiadu, który miał swych odpowiedników w każdym terenowym batalionie i kompanii.

W czasie rozprawy sądowej w 1949 r. kpt. „Bury” zeznał, że do Komendy Okręgu wpłynął meldunek od Komendanta Powiatu NZW Bielsk Podlaski, który stwierdzał między innymi, że „ludność białoruska zamieszkująca wsie Zanie, Szpaki, Zaleszany i Wólkę Wyganowską posiada broń i odnosi się źle do członków nielegalnych organizacji”. Meldunku takiego nie ma w aktach sprawy i w dostępnych archiwach. „Bury” zeznał dalej, że meldunek ten został przez Komendanta Okręgu „Kotwicza” przesłany do Komendy Głównej NZW, która „poleciła te wsie spalić”. Dotychczas rozkaz KG NZW w tej sprawie nie został znaleziony w żadnym z archiwów.

Wobec słabości sił akcję tę wstrzymano (tak wynika z adnotacji poczynionej własnoręcznie przez „Burego” na rozkazie Komendanta Okręgu NZW mjr. „Kotwicza” z 20 września 1945 r.). Prawdopodobnie tak postanowił Komendant Okręgu (być może na wniosek „Burego”). Należy zwrócić uwagę, że wykonanie rozkazu nie zostało odwołane, lecz tylko wstrzymane.

Pacyfikacja

W grudniu 1945 r. III Wileńska brygada NZW była już dostatecznie silna, by przystąpić do zadań bojowych. Komendant Okręgu mjr „Kotwicz” zarządził 1 grudnia 1945 r. koncentrację pododdziałów II Brygady.

Po kilku akcjach o charakterze szkoleniowym (zajęcie miasteczka Sokoły koło Wysokiego Mazowieckiego, rozbrojenie stacjonującego tam pododdziału LWP, zdobycie kilku samochodów w zasadzce na szosie pod Downarami koło Goniądza, rozbrojenie oddziału kontyngentowego LWP koło Herman, powiat Wysokie Mazowieckie) w drugiej połowie stycznia 1946 r. III Brygada, po koncentracji na terenie powiatu Wysokie Mazowieckie, wyruszyła w rajd do Hajnówki, miasteczka położonego na wschodnich terenach powiatu bielskiego. Na czas akcji do brygady dołączył szef okręgowego PAS – kpt. „Bury”, który przejął dowodzenie brygadą.

26 stycznia 1946 r. oddział „Burego” zatrzymał się na postój we wsi Augustynka (około 15 km na wschód od Siemiatycz). Odchodząc wieczorem tego dnia, rozstrzelano sołtysa i jednego z gospodarzy. Według zeznań „Burego” znajdowali się oni na liście współpracowników UB. 28 stycznia 1946 r. o godz. 17.30 pododdziały II Brygady opanowały Hajnówkę, którą opuściły po walce z sowieckim transportem wojskowym stojącym na stacji kolejowej.

29 stycznia o godz. 6.00 oddział zatrzymał się w Zaleszanach. Po południu „Bury” rozkazał zastępcy sołtysa zebrać we wsi owies i wyznaczyć 20 furmanów na podwozy. W tym czasie zapadła decyzja o spaleniu wsi, gdyż, jak zeznała Maria Demianiuk, wśród kwatrujących w jej domu ludzi rozdawano pudełka zapalek. Gdy wyznaczeni gospodarze wyprowadzali na ulicę zaprzęgi, we wsi ogłoszono, że w domu sołtysa Dymitra Sacharczuka odbędzie się zebranie, na którym obowiązkowo mają być wszyscy mieszkańcy. Patrole oddziału, pod bronią, przymusowo doprowadzały opornych. Do domu sołtysa przyszły również kobiety i dzieci. Z materiałów sprawy karnej wynika jednak, że część mieszkańców Zaleszan, głównie kobiety i dzieci, zdołała się ukryć.

Dom sołtysa otoczyły uzbrojone patrole z drużyny „Modrzewia” z II plutonu „Bitnego”. Nikomu nie pozwalano wyjść na zewnątrz. Po blisko godzinnym oczekiwaniu do domu sołtysa wszedł jeden z żołnierzy i wywołał syna sołtysa oraz jednego z gospodarzy z sąsiedniej wsi, który był szefem komórki PPR. Wyprowadził ich na podwórze i tam pod płotem zastrzelił. Wśród zgromadzonych w domu sołtysa rozległy się krzyki i płacz. Wówczas do środka wszedł „Bury” i rozkazał wyjść Polakom. Pozostałym powiedział, że wieś przestanie istnieć, i wyszedł, zamykając drzwi na klucz. Na ten sygnał rozstawione wokół domu karabiny maszynowe otworzyły ogień. Słomiana strzecha domu natychmiast zaczęła się palić.

Jak zeznawali na rozprawie świadkowie, ludzie wyłamali drzwi i okna i uciekali gdzie kto mógł. Nie jest jasne, czy do uciekających strzelano. Na rozprawie „Burego” żaden z zeznających mieszkańców Zaleszan (Maria Demianiuk, Eugenia Bazyluk) nie wspomniał, by do uciekających strzelano, chociaż mówili o tym w śledztwie, przesłuchiwani w UB w Bielsku Podlaskim. Eugenia Bazyluk zeznała, że ciała dwóch mężczyzn rozstrzelanych przed domem sołtysa wrzucono do płonącego domu. W tym czasie drużyna Jana Dernowskiego „Ładunka” (pluton „Bitnego”) podpalała wieś. „Bury” wydał rozkaz, by nikogo nie wypuszczać z palących się domów, toteż do uciekających strzelano.

Według raportów UB w Zaleszanach zginęło 14 osób (w tym siedmioro dzieci), dwie były ciężko ranne, jedną uprowadzono, świadkowie natomiast podawali różne liczby rannych (około dwudziestu), z których czterech wkrótce zmarło. We wsi ocalały tylko dwa budynki. Świadkowie nie zeznali – ani w czasie śledztwa, ani na rozprawie – by w domu sołtysa ktoś zginął. Prawdopodobnie więc zginęli ci, którzy nie przyszli na zwołane w domu sołtysa zebranie i próbowali ukryć się w swych domach, podpalonych przez ludzi z drużyny „Ładunka”. W swym sprawozdaniu z działalności, spiswanym w więzieniu, kpt. „Bury” tak uzasadniał spalenie Zaleszan: „W tejże wsi doszło do zbuntowania się wsi i cała wieś, jak meldował »Rekin«, nie daje jeść członkom grupy. [...] Przed odjazdem jeden z wyrostków uderzył w »Rekina« kamieniem. [...] Nakazałem spalenie wsi”.

Z kolei zeznająca na rozprawie „Burego” Eugenia Bazyluk z Zaleszan stwierdziła: „Spalono naszą wieś dlatego, że w naszej wsi najpierw zorganizowała się PPR i Samopomoc Chłopska”.

Tego samego dnia spalono kilka zabudowań w mijanych po drodze wsiach. Nie jest do końca jasne, w których. Najprawdopodobniej były to: Wólka Wyganowska, Suchowolce, Saki i Mostek. Wsie te (oprócz Wólki) nie są jednak wymienione w miesięcznych raportach WUBP w Białymstoku. W Wólce zabito dwie osoby, z czego jedną prawdopodobnie pomyłkowo. Jeden ze świadków stwierdził, że uprowadzono jedną osobę, lecz materiały UB nie potwierdzają tego faktu.

31 stycznia oddział zatrzymał się na postój we wsi Puchały Stare. Tu przeprowadzono selekcję wśród furmanów. Z około 40 wybrano 28, których drużyna „Modrzewia” (N.N., pluton „Bitnego”) rozstrzelała w pobliskim lesie. Według zeznań „Burego” rozstrzelano ich za „złe ustosunkowanie się do nielegalnych organizacji”. Kpt. „Bury” próbował przekonać sąd, że „Modrzew” samowolnie rozstrzelał furmanów, on bowiem nie wydał takiego rozkazu. „Modrzew” miał być za to oddany pod sąd polowy, do czego nie doszło, bo niebawem zginął. Wydaje się jednak, że taka samowola w tym zdyscyplinowanym oddziale nie była możliwa. „Bury” kłamał, próbując uniknąć odpowiedzialności.

1 lutego 1946 r. oddział zatrzymał się we wsi Łubice, kilometr na północ od miejscowości Wyszki. Stąd poszczególne plutony wyjechały na pacyfikację kolejnych wsi. I pluton „Wiarusa” spalił wieś Szpaki (gmina Wyszki), II pluton „Bitnego” spalił Zanie, III pluton „Leszka” – Końcowiznę koło Suraza. Według zeznań świadka A. Bałto w Szpakach zginęło siedem osób. Spalono 22 gospodarstwa, w tym 17 domów mieszkalnych. W Zaniach, które podpaliła drużyna „Ładunka” z plutonu „Bitnego”, zginęło od 24 do 30 osób (świadkowie podawali na sprawie: 24–26 osób, UB – 30 osób), w tym dziewięcioro dzieci, ośmiu do piętnastu rannych, z których jeden zmarł. Spośród 21 zabudowań spalono 13. Do próbujących ratować swój płonący dobytek ludzi strzelano. W Końcowiznie ofiar w ludziach nie było. Według zeznań świadka W. Karpiuka spłonęły tam 3 domy, 12 stodół i 24 chlewy oraz częściowo inwentarz.

Koniec historii

Wydaje się pewne, że kpt. „Bury” ponosi główną odpowiedzialność za wydanie tego rozkazu. Nie jest jasne, czy tylko on. Prawdopodobnie również komendant Okręgu mjr „Kotwicz”, który we wrześniu 1945 r. wydał rozkaz dotyczący pacyfikacji białoruskich wsi (później czasowo wstrzymany). „Kotwicz”, pod nazwiskiem Jan Szklarek, został aresztowany w marcu 1946 r. i skazany przez WSR w Warszawie na karę śmierci. Wyrok wykonano. W czasie śledztwa i na sprawie nie przyznał się do wydania rozkazu spacyfikowania białoruskich wsi. Kpt. „Bury” został skazany (między innymi za wydanie rozkazu spacyfikowania białoruskich wsi) przez WSR w Białymstoku na publicznej rozprawie w sali kina „TON” w 1949 r. na karę śmierci. Wyrok wykonano. Podobny los spotkał jego zastępcę – por. „Rekina” – został stracony w 1950 r.

Bezpośredni wykonawcy rozkazów wydawanych przez „Burego”, dowódcy plutonów i drużyn, nie żyją:

- „Wiarus” – dowódca I plutonu, który spacyfikował wieś Szpaki, zginął 12 lutego 1946 r. w bitwie pod Orłowem, powiat Ełk,
- sierż. podchor. „Bitny” – dowódca II plutonu, który spacyfikował Zaleszany oraz przeprowadził egzekucję 28 furmanów, zginął 12 lutego 1946 r. w bitwie pod Orłowem, powiat Ełk,
- „Leszek” N.N., dowódca III plutonu, który spacyfikował Zanie, zginął 9 sierpnia 1946 r. koło Różyńska Wielkiego, gmina Woszczele, powiat Ełk,

- obaj dowódcy drużyn z plutonu „Bitnego”, biorący bezpośrednio udział w pacyfikacji Zaleszan i rozstrzelaniu furmanów: „Ładunek” i „Modrzew”, zginęli. Pierwszy 30 kwietnia 1946 r. w bitwie pod Śliwowem, powiat Wysokie Mazowieckie, drugi 12 lutego 1946 r. w bitwie pod Orłowem, powiat Ełk. Również drużyna „Ładunka”, której członkowie brali udział w pacyfikacji wsi Zaleszany oraz w rozstrzelaniu furmanów, w całości zginęła w bitwie pod Śliwowem 30 kwietnia 1946 r.,
- Kazimierz Krasowski „Głuszc” – dowódca drużyny w plutonie „Bitnego”, aresztowany w 1952 r. i stracony na mocy wyroku WSR w Białymstoku,
- Dowódca drużyny „Paw” (N.N., pluton „Wiarusa”), który brał udział w pacyfikacji wsi Szpaki, zginął 9 sierpnia 1946 r. koło Różyńska Wielkiego, gmina Woszczele, powiat Ełk,
- Dowódca drużyny Józef Korzeniewski „Osa” (pluton „Wiarusa”) zginął w bitwie pod Hilarowem, powiat Sokółów Podlaski, 27 czerwca 1946 r.,
- „Gołąb” – dowódca drużyny z plutonu „Bitnego”, który spacyfikował Zanie, zmarł w 1993 r. Aresztowany w 1948 r., skazany na 15 lat więzienia między innymi za udział w pacyfikacji Zań.

Nie jest jasne, czy rozkaz „Burego” spalenia białoruskich wsi podyktowany był konkretnymi informacjami na temat działalności służb specjalnych w tym terenie, czy też był to skrajny przejaw wieloletniego antagonizmu narodowościowego i religijnego między Polakami i Białorusinami, katolikami a prawosławnymi.

Być może odpowiedź na część pytań znajduje się w aktach operacyjnych UB, których nie udostępniono historykom. Po ich przejściu przez IPN obraz wydarzeń niewątpliwie będzie pełniejszy.



LITWINI W POLSCE LUDOWEJ

Już od lata 1944 r., po zajęciu Ziemi Sejneńskiej przez Armię Czerwoną, usiłowała tam powrócić większość z około 12 tys. Litwinów, przesiedlonych w wyniku porozumień niemiecko-sowieckich w styczniu 1941 r. na Litwę. Tymczasem dążenia nowych polskich władz państwowych były akurat odwrotne.

Na mocy umów do ZSRR mieli wyjechać Ukraińcy, Białorusini oraz Litwini, z kolei ZSRR mogli opuścić Polacy i Żydzi – obywatele Rzeczypospolitej sprzed wojny. Akcja miała być dobrowolna. Zainteresowanych wyjazdem do Związku Radzieckiego było jednak niewiele, najmniej chyba wśród Litwinów. Na sowiecką Litwę wyjechało zaledwie kilkanaście rodzin. Po zakończeniu działań wojennych na Suwalszczyznę nielegalnie powróciło natomiast kilka tysięcy osób. W ten sposób liczebność mniejszości litewskiej od lata 1944 r. nie tylko się nie zmniejszyła, lecz znacznie wzrosła. Lokalne władze opowiadały się, używając różnych argumentów, za deportacją nielegalnie powracających z Litewskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. Chcąc uniknąć wydalenia, Litwini zatajali swoją prawdziwą narodowość, co powodowało, że oficjalna liczba ludności narodowości litewskiej w powiecie suwalskim była kilkakrotnie mniejsza od rzeczywistej. Pociągało to za sobą dalsze konsekwencje: odmowę tworzenia szkół z językiem litewskim czy wygłaszania kazań w tym języku podczas nabożeństw w kościołach katolickich (bo: „nie ma Litwinów”).

Litwini są!

Dlatego też trudno było ustalić rzeczywistą liczbę ludności narodowości litewskiej. Znaczący powojenny dziejowiec tej mniejszości w Polsce – Krzysztof Tarka – szacuje ją na 10–13 tys. pod koniec lat czterdziestych, w tym w powiecie suwalskim – 8–10 tys. Litwini poza województwem białostockim zamieszkiwali głównie na Ziemiach Odzyskanych i wywodzili się na ogół z uciekinierów z Litwy. W latach 1949–1950 przesiedlono tam, jako element niebezpieczny, także kilkadziesiąt rodzin ze strefy nadgranicznej (część z nich po 1956 r. wróciła do swoich rodzinnych miejscowości).

Nieszczelność granicy na odcinku polsko-litewskim do końca 1946 r. wykorzystywało litewskie podziemie niepodległościowe, działające na terenie ZSRR. Działacze podziemia przechodzili na stronę polską, aby uniknąć obław i odbudować siły. Stąd też przetrucano ludzi na Zachód. W wyniku porozumienia z miejscowym dowództwem Zrzeszenia WiN nastąpiło rozgraniczenie wpływów pomiędzy partyzantką litewską a polską. Jak podaje Bronisław Makowski, na Suwalszczyźnie do końca lat czterdziestych stwierdzono obecność przeszło 100 litewskich partyzantów. Niekiedy Litwini trafiali do polskiego podziemia i tak w jednym z najdłuższych działających na Suwalszczyźnie oddziałów Burdyna „Bładego” znaleźli się: Bronisław Sowiejkis (wcześniej w litewskim oddziale Jurgisa Krikszczungasa) oraz pochodzący z gminy Szypliszki Jan Jakubanis. Ostatnim dowódcą tego oddziału w październiku 1954 r. był Litwin Antoni Fiedorowicz „Lis”.

KOMENTARZE HISTORYCZNE **Przeczekać zły czas**

Generalnie jednak Litwini, zastraszeni groźbą deportacji do ZSRR, starali się nie angażować w walkę przeciwko nowej władzy, którą zresztą traktowali jako obcą i nie podejmowali jakiegś aktywniejszej współpracy. Receptą na przetrwanie miało być zamknięcie się wewnątrz własnej grupy etnicznej. Być może z tego właśnie powodu władze polskie oceniały postawę Litwinów jako wrogą. Nie najlepiej układały się też stosunki z miejscową społecznością polską. Dużą rolę odgrywały tu zarówno doświadczenia z przeszłości, kiedy to opozycja wobec polskości była głównym czynnikiem kształtującym świadomość narodową Litwinów, jak i wydarzenia bieżące – przesiedleńcy powracający z Litwy wypierali ze swoich gospodarstw Polaków.

Najtrudniejszy okres dla Litwinów to właśnie koniec lat czterdziestych i początek pięćdziesiątych: zlikwidowano litewskie szkoły, a kazania w języku litewskim wygłaszano jedynie w kościele w Puńsku (w 1946 r. zlikwidowano je w Sejnach i Smolanach). O ile jednak pierwsze cztery szkoły podstawowe z litewskim językiem nauczania otwarto już jesienią 1952 r., co było oznaką nowego kursu władz w zakresie polityki narodowościowej; odrodził się też amatorski ruch artystyczny, o tyle na przywrócenie kazań w języku litewskim w Sejnach i Smolanach przyszło poczekać dłużej. Sprzeciwiały się temu i władze kościelne, i państwowe, a także większość miejscowych Polaków. Pozycja Litwinów była słaba, niewielu z nich wstąpiło do Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej czy choćby Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego – nie mieli więc żadnego wpływu na lokalne struktury władzy.

Poważniejsze zmiany przyniósł rok 1956. Jeszcze przed przelotem październikowym otwarto w Puńsku Dom Kultury Litewskiej, a w końcu roku wyrażono zgodę na utworzenie Litewskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego. Uczestnicy I Zjazdu LTS-K, który odbył się w dniach 30–31 marca 1957 r. w Puńsku, nie tylko wzmocnili podnoszone w poprzednich latach żądania przywrócenia „nabożeństw litewskich” i możliwości nauczania języka litewskiego (rozszerzenia sieci szkół z językiem ojczystym), ale też upomnieli się o rodaków wysiedlonych przez Niemców na Litwę oraz przez władze polskie na ziemie zachodnie. Przedstawiciele instancji partyjnych i państwowych przybyli na zjazd przeliczyli się też co do możliwości sterowania LTS-K – być może wynikało to z tego, że na 12 członków Zarządu Głównego tylko jedna osoba należała do partii. Na dłuższą metę niemożliwe było istnienie organizacji, która działałaby niezależnie od PZPR. LTS-K krytykowane było za klerikalizm, nacjonalizm i separatyzm aż do II Zjazdu (1959 r.), kiedy to zakończył się proces jego podporządkowywania partii.

W latach sześćdziesiątych sami sejneńsko-puńscy Litwini zmienili swoją postawę i wielu z nich wstąpiło do PZPR (około 200 członków w 1967 r.) i ZSL oraz zostało radnymi rad różnych szczebli. W ten sposób uzyskali duży, a niekiedy dominujący wpływ na lokalny aparat władzy i miejscowe instytucje.

Pomimo różnych kontrowersji politycznych narosłych wokół LTS-K i konfliktów wewnętrznych, Towarzystwo było głównym organizatorem życia kulturalnego Litwinów i upominało się o rozwiązanie innych nurtujących tę mniejszość problemów. Rozwijało się szkolnictwo litewskie. We wrześniu 1956 r. uruchomiono w Puńsku Liceum Ogólnokształcące z litewskim językiem nauczania (od końca 1953 r. istniały przejściowo klasy litewskie w LO w Suwałkach), a ogółem we wszystkich typach szkół, w których uczono języka litewskiego, było w latach sześćdziesiątych 800–900 uczniów, a w następnych dekadach – 600–700.

Uparci i wytrwali

Trudniej było rozwiązać konflikt dotyczący używania języka litewskiego w kościołach: co prawda, kazania w tym języku przywrócono w Smolanach już w 1959 r., ale w bazylice w Sejnach – dopiero w 1983 r., a więc po 37 latach. Jak słusznie oceniały władze, spór w Sejnach miał charakter symboliczno-polityczny, a nie religijny (Litwinom chodziło o przywrócenie litewskich nabożeństw konkretnie w sejneńskiej bazylice), ale też świadczył o ich niebывałym uporze i wytrwałości. Nie chcieli przyjąć żadnych rozwiązań kompromisowych, całe lata stali listy i delegacje do różnych instancji i hierarchów kościelnych.

Z uporem ignorowali niekorzystne dla siebie rozwiązania. Na przykład kiedy w 1976 r. w wyniku presji władz administracyjnych zmieniono nazwę Domu Kultury Litewskiej w Puńsku na „Gminny Ośrodek Kultury”, przez lata na budynku wisiał dawny szyld, a kierownictwo placówki posługiwało się starą pieczęcią.

Działalność artystyczna była chyba najważniejszą formą integracji społeczności litewskiej, która kultywowała swoje oryginalne tradycje, jak na przykład teatry stodolane. Organizowanie imprez przez mniejszość okazało się trudniejsze. Szczegółowe programy imprez kulturalnych musiały być zatwierdzone przez Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, a ponieważ cenzor w Suwałkach nie znał litewskiego, należało załączać tłumaczenia na język polski, na przykład wystawianych sztuk, co nie zawsze było łatwe.

Przez wiele lat trwały zabiegi o własne czasopismo, w wyniku których we wrześniu 1960 r. ukazała się wreszcie pierwsza jednodniówka „Aušra” – wtedy rozpoczęto starania o przekształcenie jej w kwartalnik, a później miesięcznik. Kiedy jednak w drugiej połowie lat osiemdziesiątych ówczesna redaktor naczelna zaczęła lekceważyć stanowisko środowisk litewskich (czując się raczej reprezentantką KW PZPR w Suwałkach) i weszła w ostry konflikt z LTS-K, to choć instancje partyjne groziły zawieszeniem tytułu, ZG LTS-K podjął uchwałę o jej odwołaniu, a rada redakcyjna zawiesiła działalność.

Sprawą istotną dla polskich Litwinów była możliwość współpracy z macierzą, a także rodakami rozproszonymi po świecie. Atrakcyjne były kontakty z Litwinami na Zachodzie, ale ściągaly one nie tylko krytykę, ale i represje. Jeszcze w końcu lat sześćdziesiątych krytykowano związki z emigracją litewską, wzywano do przeciwdziałania „akcji paczkowej”, a nawet w 1976 r. władze nie zatwierdziły na stanowisku sekretarza ZG LTS-K działacza, który miał za sobą pobyt w Stanach Zjednoczonych. Dopiero w lipcu 1988 r. tancerze z zespołu „Jotva” z Puńska wyjechali jako pierwsi na zachód, do Kanady, gdzie wzięli udział w święcie tańca litewskiego w Hamilton.

Słabe były także kontakty na „prawidłowym” kierunku – z Litwinami w LSRR, które początkowo odbywały się za pośrednictwem Moskwy. W końcu lat sześćdziesiątych zaczęto wysyłać nauczycieli na kursy językowe na Litwie oraz pojedynczych absolwentów LO w Puńsku na studia. Od połowy następnej dekady przyszła pora na przygraniczną wymianę artystyczną z rejonem Łódzkie.

Mała litewska ojczyzna

Od czasu do czasu dawały o sobie znać konflikty z polskimi sąsiadami. Jedną z przyczyn były zaszczości z okresu przedwojennego. Litwini mieli inny stosunek do historii – ich świadomość została ukształtowana na tym, co dzieliło, a nie łączyło. Z najnowszej historii warto przypomnieć ich niezadowolony z umieszczania w suwalskich kościołach tablic pamiątkowych poświęconych Armii Krajowej. Litwini chcieli mieć w sejneńsko-puńskiej

KOMENTARZE HISTORYCZNE enklawie małą litewską ojczyznę i zdecydowanie bronili swoich pozycji. Było to szczególnie widoczne w konfliktach o język kazań w kościołach – nie wahali się zakłócać polskich nabożeństw. Litwini oskarżali Polaków o polonizację; Polacy Litwinów – o chęć litwinizacji. W tych konfliktach hierarchia Kościoła katolickiego bliżej była polskiej społeczności, a władze partyjno-państwowe brały stronę mniejszości, choć nie dotyczyło to na ogół szczebla powiatowego i wojewódzkiego (zdarzało się, że Litwini oskarżali organizację PZPR o prowadzenie akcji polonizacyjnej do spółki z miejscową parafią). Jednak takie sytuacje, jak napisy, na murach w Sejnach w 1975 r. – „Różąc Polaków” – były sporadyczne i należy je raczej traktować jako wybryki lub – jak ocenia Krzysztof Tarka – prowokację Służby Bezpieczeństwa.

Nic więc dziwnego, że „Solidarność” w latach 1980–1981 w „puńsko-sejneńskim kraju” została przyjęta z rezerwą jako polski ruch narodowy, który Litwinom nic dobrego przynieść nie może. „Solidarność” miała natomiast zwolenników wśród litewskich inteligentów w dużych miastach. Wzajemna nieufność, uprzedzenia, przetrwały także w Polsce demokratycznej i stanowią pożywkę dla tłących się konfliktów.

Litwinów w powojennej Polsce cechowało bardzo wysokie poczucie świadomości narodowej i silny solidaryzm grupowy. Przejawem tego była między innymi przynależność do LTS-K, którego liczba już w latach sześćdziesiątych przekroczyła 1,5 tys. członków, a u schyłku Polski Ludowej oscylowała wokół 1800. Pomimo to liczba Litwinów w Polsce spadła – zdaniem Krzysztofa Tarki – do około 10 tys., w tym 7 tys. w północno-wschodniej Suwalszczyźnie. Spadek ten procentowo był jednak mniejszy niż w wypadku innych mniejszości.



Jednostki złożone z ludzi zwerbowanych prosto z ulicy musiały przejść długą i krwawą drogę, aby przeistoczyć się w prawdziwe wojsko. To do nich odnoszą się, wypowiedane przez przedwojennych oficerów, epitety w stylu: „cywilbanda”, „harczerze”. Dla żołnierzy ze starych konspiracyjnych formacji walki bieżącej, a przede wszystkim dla żołnierzy Wielkiej Dywersji, określenia te były krzywdzące i zupełnie nieadekwatne, gdyż już 1 sierpnia stali się zaprawionymi w boju weteranami, powiązanymi silnymi więzami koleżeńskimi i organizacyjnymi. W bezpośrednim starciu (a do takich w warunkach warszawskich często dochodziło) okazywali się sprawniejsi od Wehrmachtu, a tym bardziej od żołnierzy z batalionów policyjnych.

Na bojowość oddziałów miał wpływ ich rodowód – żołnierze jednostek sformowanych po 1 sierpnia 1944 r., przynajmniej w pierwszym okresie walk, byli mniej skuteczni niż ich koledzy z jednostek walki bieżącej, w tym dywersji. Przykładem może być Zgrupowanie „Chrobry II” ze Śródmieścia. Sformowano je z masowo zgłaszających się ochotników i żołnierzy, którzy z różnych powodów nie dotarli do swych macierzystych oddziałów. W tej dużej jednostce panowała specyficzna sytuacja, jako że trafili do niej ludzie z AK, NSZ, WSOP, PKB, Miecza i Pługa, AL oraz grupki związane z socjalistami i BCh. Podstawowym problemem tak dużej jednostki był nie tyle brak broni, doświadczenia czy braki w wyszkoleniu, ile niedostatek więzi koleżeńskiej. Więź była bowiem podstawowym spoiwem, decydującym o bojowej sprawności oddziału. Oddział mógł walczyć skutecznie tylko wtedy, gdy jego żołnierze nauczyli się współdziałania i współodpowiedzialności za towarzyszy. O sile powstańców znaczyły więc: ofiarność, bezinteresowność, zaufanie do kolegów i dowódców.

O ile przemiana cywila w żołnierza – weterana następowała szybko, o tyle przemiana ochotnika w żołnierza, akceptującego wszystkie rygory dyscypliny wojskowej, była powolniejsza. Na Starym Mieście, gdzie już od sierpnia toczono ciężkie boje, żołnierze nie zaakceptowali niektórych wojskowych reguł aż do końca walk. Jan Kurdwanowski „Krok” pisał: „Na Starym Mieście, salutując nieregularnie, nie nosząc dwóch belek, podkreślałem, że jestem cywilem, ochotnikiem i anarchistą”¹. Tę buńczuczną deklarację należy uzupełnić statystyką orzeczeń wojskowych sądów specjalnych. Otóż według niepełnych danych tylko na terytorium Śródmieścia sądy orzekły 21 wyroków śmierci za przestępstwa kryminalne. Tak karany był w powstaniu „anarchizm” najwyższego rzędu.

Jeśli chodzi o przestrzeganie podstawowych zasad regulaminu wojskowego, lepiej było w Śródmieściu, Żoliborzu i Mokotowie. W ciągu pierwszego, względnie spokojnego miesiąca powstania akowcy musieli zaakceptować pewne rygory dyscypliny garnizonowej (choć i tu nie do końca!). Zewnętrzną oznaką upodobnienia się do „normalnego” wojska było częściowe ujednolicenie umundurowania.

¹ J. Kurdwanowski, *Mrówka na szachownicy*, Warszawa 1993, s. 264.



Pchor. Lech Gąszewski – „Orion”, fotoreporter plutonu „Lawa” Kompanii Lotniczej, później zgrupowania AK „Kampinos”, 5 VIII 1944. Fot. aparatem L. Gąszewskiego.

Pokolenie „wilków”

Szybkość przemiany ochotnika w żołnierza zależała, jak się wydaje, głównie od warunków zewnętrznych, to znaczy od siły naporu wroga. Zdaniem jednego z powstańców żołnierza kształtował strach, który podawany w stale zwiększanych dawkach, czynił go twardym i odpornym. Juliusz Kulesza, uczestnik walk na Starym Mieście i w Śródmieściu, pisał: „Dotkliwe straty ponoszone przez cementujące się dopiero oddziały spowodowały później zlepianie wykrwawionych resztek w nowe oddziały, nowe dowództwo”².

² J. Kulesza, *Sierpień przez całe życie*, Warszawa 1994, s. 175.

Owa przemiana zachodziła w tempie przyspieszonym na Starym Mieście, gdzie już w pierwszej dekadzie sierpnia natężenie walk znacznie przewyższyło inne dzielnice. To tutaj w ciągu dwóch tygodni wykształciło się – jak pisał Jan Kurdwanowski ze Zgrupowania „Chrobry I” – „pokolenie wilków”. Zdaniem tego bystrego obserwatora, powstańcy, którzy jeszcze na Woli nie potrafili ukryć swego strachu, na Starówce i Czerniakowie przemienili się w dzielnych żołnierzy. To właśnie w ekstremalnych, wojennych warunkach dochodziło do szybkiego cementowania się oddziałów w solidarne grupy weteranów. Waleczni żołnierze ochotników potrafił docenić dowódca sił powstańczych, gen. Antoni Chruściel „Monter”, który 21 września w rozkazie nr 32 pisał: „Stwierdzam, że dotychczasowa walka wyszkoliła doskonałych żołnierzy bojowych”.

Dla zrozumienia motywacji powstańców ważne będzie podkreślenie, że jednocześnie z procesem przemiany cywila ochotnika w żołnierza dokonywał się proces przemiany entuzjasty w stoika i ideowca zarazem. Obraz obojętnego powstańca, który nie wierzy w sukces, a mimo to walczy, „bo tak trzeba”, wyłania się z wielu relacji i wspomnień (najbardziej wymowna jest opowieść Aleksandra Kamińskiego „Zośka” i „Parasol”).

Intuicja albo instynkt samozachowawczy

Walki w Warszawie prowadzono w specyficznych warunkach topograficznych – ich konsekwencją było poczucie bliskości wroga i osaczenia. Relacje mówią o szybkim dostosowywaniu się do takiej sytuacji. Żołnierz uczył się wojennego rzemiosła, które w warunkach warszawskich równało się umiejętności walczyć w gruzach, chronienia się przed ogniem nieprzyjaciela, uzupełniania amunicji i racji żywnościowych na własną rękę. Trudne warunki walki wyzwały wielką inicjatywę – żołnierz powstańczy w większym stopniu musiał polegać na sobie i na swej intuicji niż żołnierz „normalnej” armii.

Intuicja, którą powinno się chyba utożsamiać z instynktem samozachowawczym, skłaniała niekiedy do działania wbrew regulaminowi wojskowemu czy niesubordynacji lub odmowy wykonania rozkazu. Jako przykład może posłużyć podjęcie szturm na bunkier broniący Nordwacht na Woli czy odmowa zajęcia pozycji na placówce ostrzeliwanej przez pociąg pancerny z Dworca Gdańskiego przez powstańców ze Zgrupowania „Chrobry I”. Podobny incydent miał miejsce w Drużynie Wola (tak zwana Grupa Kedyw Kolegium „A” z Woli) i wielu innych jednostkach. Przykłady te nie mogą jednak obalić prawdy o niezwykłej ofiarności uczestników powstania. Atmosfera uniesienia oraz egzaltacji, zaprawiona nienawiścią do wroga, skłaniała do podejmowania ryzyka, zwłaszcza w pierwszych dniach powstańczego szturm. Wszak wtedy to, często wbrew zdrowemu rozsądkowi i instynktowi życia, z furją atakowano punkty oporu niemieckiego. Znamy przykłady niemal całkowitego unicestwienia szturmujących (tak było

z gazem, ciskali kamieniami. W Gorzowie Wielkopolskim widziano męską rozbijającego bruk młotem pneumatycznym. Rzucano butelkami z benzyną, budowano barykady, oblewano pojazdy milicyjne czarną farbą. W Legnicy i Głogowie doszło do marszów na komitety PZPR. W Trójmieście dzięki zablokowaniu gwoździami tras dojazdowych opóźniono interwencję ZOMO we Wrzeszczu. We Wrocławiu „Solidarność” uruchomiła zagłuszarki, przerywając łączność między helikopterem biorącym udział w akcji pacyfikacyjnej a oddziałami ZOMO.

Krwawy przebieg miały wydarzenia w Lubinie: w wyniku odniesionych ran zginęły dwie osoby. We Wrocławiu zginęła jedna osoba, podobnie w Gdańsku. W Lubinie protesty trwały także 1 i 2 września.

Według danych MSW, po stronie sił bezpieczeństwa doznało obrażeń 137 funkcjonariuszy MO oraz dwóch żołnierzy WP. Jak podawano oficjalnie, zatrzymano 5131 osób, przed sądem stanęło 126 z nich.

W ogłoszonym przez TKK komunikacie z 6 września stwierdzono, że „masowe demonstracje uliczne 31.08. udowodniły raz jeszcze zdecydowanie polskiego społeczeństwa w walce o przywrócenie należnych mu praw”. Równocześnie, nawiązując do licznych prowokacji oraz związanej z tym nie kontrolowanego i spontanicznego przebiegu wydarzeń, apelowano o powstrzymanie się od wszelkich akcji nie koordynowanych przez TKK NSZZ „S” lub władze regionalne Związku.

Mimo to manifestacje z 31 sierpnia 1982 r. rozczarowały najbardziej radykalnych działaczy „Solidarności”, liczących, że przerodzą się one w strajk generalny. Z kolei dla władz zajęła stonowity dowód nadal znacznych wpływów „Solidarności” w społeczeństwie. Niespodziewana była skala demonstracji. Gen. bryg. Władysław Ciasoń, w tym czasie szef Służby Bezpieczeństwa, zmuszony był przyznać, że „jeśli idzie o rozmiary zajęć, to były jednak one większe od przyjmowanego wariantu optymistycznego”.

Rzeczywiście wydarzenia 31 sierpnia 1982 r. nie stały się preludium do strajku generalnego, w tym sensie można je interpretować jako porażkę „Solidarności”. Z drugiej jednak strony demonstracje można uznać za sukces, przyjmując, że miały one jedynie wyrazić protest wobec stanu wojennego oraz zwrócić uwagę władz na wciąż duże wpływy „Solidarności” w społeczeństwie.

TKK na kolejnym posiedzeniu zrezygnowała z idei strajku generalnego, polecając jednocześnie zintensyfikowanie działań na rzecz budowy społeczeństwa podziemnego. Wydaje się, że ta decyzja i przyjęcie umiarkowanej linii postępowania przyniosły podziemnej „Solidarności”, w dłuższej perspektywie, więcej korzyści.



IWAN KRYWUĆKYJ

„POGODZIŁ NAS TOWARZYSZ STALIN...”

[...] W Rzeszowie, chyba na ulicy Jagiellońskiej 22, było więzienie śledcze. Tam nas przywieziono. Mnie umieszczono, w dziewiątej celi. Nie była to cela więzienna, ale zwyczajna piwnica o wymiarach sześć na cztery metry; wysoka na ponad dwa metry. Z lewej strony stały prycze – piętro-wo nary wzdłuż ścian. Świeciła jedna słaba żarówka.

Wszedłem, przywitałem się po polsku i powiedziałem: „Jestem banderowcem, przywieźli mnie z Czechosłowacji”. Wszyscy się zmieszali i – wydaje się – przez kilka chwil nie mogli tego opanować. Ktoś pokazał mi miejsce, gdzie będę spać. Spytałem, czy jest tu jeszcze w celi ktoś z naszych.

– Nie ma nikogo. Wszyscy jesteście Polakami. Wasi są w innych celach – odezwał się najbardziej śmiały.

– Oto, tak i pogodził nas towarzysz Stalin. Sami nie mogliśmy. – Po takiej replice wszyscy nagle jakby się ocknęli, ożywili. Zaczęli wypytywać, co nowego w świecie, bo przekonali się, że wiem o wiele więcej od nich. Pytania sypały się do północy, dopóki korytarzowy nie zastukał w drzwi i nie przypomniał, że pora spać.

Było nas jedenaście osób, w tym dwaj polscy księża – jeden miał powyżej trzydziestu lat, drugi powyżej pięćdziesięciu. Wszyscy mnie obścąpili, tylko dwaj [więźniowie – I.H.] śpiący przy zabitym deskami oknie zachowywali się jakoś powściągliwie, nie brali udziału w rozmowie. Początkowo myślałem, że to Ukraińcy, ale na drugi czy trzeci dzień powiedziano mi, że to Polacy, którzy brali udział w akcjach przeciw ukraińskiej ludności gdzieś koło Jarosławia. Odnoszono się tu do nich z pogardą, co mnie bardzo dziwiło.

Pozostali to przedstawiciele polskiej inteligencji z wykształceniem nie niższym niż gimnazjalne; na wolności zajmowali kierownicze stanowiska. Do dziś pamiętam jedno nazwisko: Bochenek – naczelnik stacji kolejowej z Krosna. Inne zapomniałem. Bochenek miał ponad pięćdziesiąt lat. Do mnie odnosił się dobrze.

Wieczorem wydano mi ręcznik, mydło i pozwolono się wykąpać.

Cela była tymczasowa. Polska jeszcze się nie przygotowała jak należy do budowania socjalizmu.

Język polski, literaturę, historię, kulturę znałem nie gorzej, a może nawet lepiej od współwięźniów i to pomogło w ułożeniu normalnych stosunków.

Na drugi dzień rano wszyscy wstali na sygnał dyżurnego na korytarzu, którego nazywano, po staremu klucznikiem, umyli się w umywalkach ko-

to przysznica – po kolei cela za celą – i przed śniadaniem ktoś zaczął, a za nim całe więzienie zaśpiewało modlitwę *Kiedy ranne wstają zorze...* Później głośno odmówiono *Ojcze nasz*. Słowa znałem, przypominałem sobie lata gimnazjum w przedwojennej Polsce i wzruszyłem się. Tutaj zobaczyłem na własne oczy, że Polacy się nie poddają i trzeba wiele czasu, wysiłku bolszewików, aby ich złamać – jeżeli w ogóle jest to możliwe. Po modlitwie, jakoś w formie komplementu, wyraziłem podziw dla wysokiego stopnia ichniego patriotyzmu. Zdziwiłem się, że w więzieniu pozwała się im na to. Ktoś wyjaśnił, że chcieli zabronić. Bardzo się starał, biegł po korytarzu, krzychał, groził jakiś renegat śledczy Sikora. Ostrzegali, że w czasie śledztwa nie gardzi on niczym – od wulgarnych wyzwisk do bicia. Prowadzi sprawy tylko Polaków. Przypominałem im, że podobnie działo się podczas bolszewizacji Ukrainy. Zaczynając od 1921 r., bolszewicy najpierw niszczyli inteligencję. Wspominałem o losie kompozytora Łeontowicza, artysty Muraszka. W podejrzanych okolicznościach przepadali i ginęli księża, nauczyciele, przedstawiciele inteligencji w miastach i wsiach. Widzę, że i w Polsce stosuje się te same metody, zaczynając od inteligencji i księży – powiedziałem wprost do obecnych w celi. Dalej w kolejce zamozni chłopci, przymusowa kolektywizacja i masowy głód, zniszczenie narodu. Tak było na Ukrainie, a co czeka Polskę – czas pokaże. [...]

Iwan Krywućkij ps. „Arkadij” – ur. 21 października 1921 r. w Aksmanicach pow. Przemyśl. Od 1941 r. działacz ukraińskiego podziemia. We wrześniu 1947 r. otrzymał polecenie przedarcia się do zachodnich stref okupacyjnych Niemiec. Aresztowany na terytorium Czechosłowacji, przekazany Polsce, a następnie Sowiетom. Skazany na 25 lat łagru, które spędził w Norylsku. Dopiero w 1973 r. zezwolono mu na powrót na Ukrainę. Obecnie mieszka w Sokolnikach pod Lwowem.

Publikowany fragment pochodzi z książki: I. Krywućkij, *„De sribnotentyj Sian pływe...”*, Lwiv 2000, s. 220–221. Z języka ukraińskiego przetłumaczył Igor Hałagida.



PIOTR SEMKÓW, OBEP IPN GDAŃSK

PROŚBY MATEK

Institucja ułaskawienia przez panującego czy też głowę państwa jest znana i stosowana od dawna. W II Rzeczypospolitej prawo łaski przysługiwało prezydentowi, zgodnie z zapisami w konstytucjach marcowej i kwietniowej. W okresie tak zwanego utrwalania władzy ludowej w powojennej Polsce prośby o ułaskawienie kierowane były do Bolesława Bieruta, przewodniczącego KRN, a od 1947 r. prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.

Poniżej publikujemy dwa listy z prośbami o ułaskawienie skazanych na karę śmierci za działalność niepodległościową przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Bydgoszczy. 7 sierpnia 1946 r. sąd ten odbył w trybie doraźnym rozprawę na sesji wyjazdowej w Wyrzysku. Sądzo-no wtedy 14 osób walczących w oddziale „Jędrusia” – Leona Mellera, działającego na terenie powiatów Wyrzysk i Sępólno oraz w okolicach Złotowa. Oddział został rozbitý przez siły bezpieczeństwa latem 1946 r. Wyrok ogłoszono 8 sierpnia 1946 r. Sąd w składzie: Ryszard Wiercioch (sędzia), ppor. Alojzy Waldchus (ławnik), chor. Zdzisław Mazurek (ławnik), przy udziale prokuratora por. Józefa Sikorskiego wydał dwanaście wyroków śmierci¹. Władzom nie udało się pochwyć samego „Jędrusia”, który popełnił samobójstwo.

Dokument I – prośba matki, która nie dość, że traciła syna, to dodatkowo odbierano jej prawo do zamieszkania w otrzymanym gospodarstwie.

Dokument II – dramatyczny list matki, której dwaj synowie zostali skazani na karę śmierci. Prosi ona Bieruta o pozostawienie przy życiu chociaż jednego z nich.

Zachowano język oryginału, poprawiono jedynie błędy ortograficzne i interpunkcyjne. Wszelkie uzupełnienia podano w nawiasach kwadratowych.

¹ Na karę śmierci skazano wtedy: **Ludwika Krawisa**, **Romana Bałę**, **Jana Kadora**, **Jana Templina**, **Franciszka Krawisa**, **Franciszka Grena**, **Bronisława Pawelszczaka**, **Leona Polasika**, **Leona Hadzickiego**, **Stanisława Maćkowiaka**, **Henryka Chabierę** i **Wojciecha Pireckiego**. Wyroki wykonane oznaczono wytłuszczoną czcionką.

Kador Maria
Witrogoszcz
pow. Wyrzysk
Bydgoskie

Witrogoszcz dnia 6.III.1947 r.

Do Ob. Prezydenta R.P.
w Warszawie

Zwracam się z prośbą do Ob. Prezydenta, którą przedstawiam i uzasadniam poniżej:

Jestem wdową chorowitą pochodzenia robotniczego. Mąż mój został powołany do Wojska Polskiego w sierpniu 1939 r., gdzie zginął w obronie Ojczyzny przed niemieckim najeźdźcą. W czasie okupacji pracowałam ciężko, jednakowoż nie zhańbiłam honoru Polaka przez tzw. III grupę i wraz z moją rodziną, to było córką 20-letnią i synem 18-to letnim, zachowałam wzorową Polskość. Po wyzwoleniu Polski korzystając z praw demokratycznych otrzymałam przydzielone mi gospodarstwo rolne – poniemieckie o powierzchni 2,25 ha. Gospodarstwo to otrzymałam w tejże samej miejscowości, w której zamieszkuję od dzieciennych lat i pracowałam jako robotnica.

W miejscowości tej zamieszkuję ogółem 55 lat. W roku 1946 pojawiła się w tutejszym powiecie banda leśna, która pod namową w swój skład wciągnęła mego syna Jana.

Syn mój był pełnoletni, ale nie miał uświadomienia dojrzałości, gdyż od 13-tu lat pracował ciężko i nie miał warunków na jakiegokolwiek dokształcanie się. Przez niezorganizowanie się na tut[ejszym] terenie źródeł dokształceniowych i przez niedochodzenie prawdziwych wiadomości – syn dał się otumanić przez bandę, popełniając największy błąd, przez który postradał swoje młode życie.

Po tym zajściu na zajmujące przeze mnie gospodarstwo został skierowany repatriant zza Bugu, który zajmuje jedną połowę zabudowania mieszkalnego. Druga połowa jest zajęta przez mnie pod tym warunkiem, że po I-szym kwietniu 1947 tracę prawo do dalszego zamieszkiwania. Ja jako wdowa znajdująca się w ciężkim położeniu, a korzystając z obecnej ustawy amnestyjnej, ośmielam się prosić Ob. Prezydenta o przebaczenia za czyn mego syna i mnie jako wdowie dać możliwość pozostania na wymienionym gospodarstwie za me ciężkie i długie lata pracy, by w latach starości mieć spokój, kawałek chleba i dach nad głową.

Kończąc powyższą prośbę, proszę jeszcze raz o przebaczenie, jak również przychylnie załatwienie i udzielenie pomocy.

Z poważaniem
Kador Maria²

Oryginał, rękopis

² Jan Kador „Manerz” (ur. 23 stycznia 1925 r.) – członek ugrupowania poakowskiego „Jędrusia” – Leona Mellera, został skazany na karę śmierci wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego w Bydgoszczy 8 sierpnia 1946 r. Jan Kador został rozstrzelany 4 września 1946 r. w Bydgoszczy. Matka, pisząc prośbę, nie wiedziała, że syn już nie żyje.

Dokument nr II (Archiwum Sądu Okręgowego w Bydgoszczy, sygn. R 467/46 s. 231)

Do Ob. Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej
W Warszawie
Marianny Krawisowej, zamieszkałej we
wsi Witrogoszcz, pow. Wyrzyk

Prośba o łaskę

Wojskowy Sąd Rejonowy w Bydgoszczy na rozprawie doraźnej w Wyrzysku w dniach 7 i 8 sierpnia skazał dwóch moich synów Ludwika Krawisa i Franciszka Krawisa na karę śmierci.

Syn Ludwik urodzony 27.III.1924 r., syn Franciszek urodzony 18.VIII.1927 r. Mąż mój Stanisław od 15-tu lat jest chory, jest inwalidą jeszcze z wojny światowej, był bezrolny, obecnie dostał przydział ziemi z parcelacji i ziemię obrabiali synowie. W czasie referendum synowie znikli z domu i dopiero teraz dowiedziałam się o nich, że należeli do bandy i zostali skazani na śmierć.

Udaję się do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej z najpokorniejszą prośbą o ułaskawienie jednego [odręcznie podkreślone] z moich synów.

Bydgoszcz, dnia 10 sierpnia 1946 r.

Maryanna Krawis³

Oryginał, maszynopis, podpis odręczny



³ Ludwik Krawis ps. „Tygrys” (ur. 27 marca 1924 r.) i Franciszek Krawis ps. „Żuraw” (ur. 18 sierpnia 1927 r.) – członkowie ugrupowania poakowskiego „Jędrusia” – Leona Mellera, zostali skazani na karę śmierci wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego w Bydgoszczy 8 sierpnia 1946 r. Ludwik Krawis został rozstrzelany 4 września 1946 r. w Bydgoszczy, zaś Franciszkowi Krawisowi B. Bierut zamienił karę śmierci na 15 lat więzienia.

JANUSZ MARSZALEC, OBEP IPN GDAŃSK

ZA ŚWIĘTĄ SPRAWĘ – ŻOŁNIERZE „ŁUPASZKI”

20 września 2001 r. w gmachu Urzędu Miejskiego w Sopocie (sala obrad Rady Miasta) zostanie otwarta wystawa *Za Świętą Sprawę – żołnierze „Łupaszki”*. Składa się na nią bogaty pakiet fotografii żołnierzy mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”, jednego z najstawniejszych kresowych partyzantów – zagończyków. Są one świadectwem poświęcenia i oddania Świętej Sprawie, którą dla młodych partyzantów Wileńszczyzny była wolna i niepodległa Polska. Żołnierze „Łupaszki” są „żołnierzami wyklętymi”. Ich trud, krew i pot zostały ośmieszone przez propagandzistów PRL. Celem autorów wystawy było pokazanie genezy tego zakłamania i uporządkowanie podstawowych prawd. Dlatego tak silnie zaakcentowano wątek walki z systemem sowieckim po 1944 r., pokazując epopeję łupaszkowców na Podlasiu i Pomorzu.

Na wystawie, oprócz 137 fotogramów, zgromadzono wiele unikatowych eksponatów i pamiątek, jak na przykład obręcze do zakuwania nóg skazanych na karę śmierci przez sądy Polski Ludowej, akta spraw osób skazanych na śmierć, broń, listy żołnierzy. Na wystawie znajdzie się również autentyczny pistolet mjr. „Łupaszki”.

Wystawa będzie otwarta do 2 listopada w godzinach 8.30–15.30. W listopadzie i grudniu będzie eksponowana w Muzeum Okręgowym w Toruniu, następnie w innych miastach Pomorza.



Major „Łupaszko”

Scenariusz wystawy:
Janusz Marszalec
Piotr Szubarczyk
Piotr Niwiński

Koncepcja plastyczna
i realizacja:
Joanna Kowalewska
Bogdan Józef
Kowalewski



V Wileńska Brygada AK w marszu, pierwszy od prawej mjr „Łupaszko”





Oddziały konne były oczkiem w głowie majora (w 1938 major zwyciężył w zawodach hippicznych podczas Olimpiady Wojskowej), stąd nominalne plutony zostały nazwane szwadronami



ADRESY I TELEFONY ODDZIAŁÓW IPN W POLSCE

BIAŁYSTOK	15-637 Białystok, ul. Warsztatowa 1a Tel. (0-85) 664 73 71
GDAŃSK	81-311 Gdynia, ul. Witomińska 19 Tel. (0-58) 620 52 00
KATOWICE	40-009 Katowice, ul. Warszawska 19 Tel. (0-32) 253 73 31
KRAKÓW	31-027 Kraków, ul. Mikołajska 4 Tel. (0-12) 421 11 00
LUBLIN	20-071 Lublin, ul. Wieniawska 15 Tel. (0-81) 532 16 43
ŁÓDŹ	91-479 Łódź, ul. Orzeszkowej 31/35 Tel. (0-42) 640 62 64
POZNAŃ	61-739 Poznań, ul. Plac Wolności 17 Tel. (0-61) 851 52 15
RZESZÓW	35-060 Rzeszów, ul. Słowackiego 18 Tel. (0-17) 852 05 35
WARSZAWA	00-207 Warszawa, Pl. Krasińskich 2/4/6 Tel. (0-22) 530 86 25
WROCŁAW	50-153 Wrocław, Pl. Powstańców Warszawy 1 Tel. (0-71) 340 65 32



BIULETYN INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ
Redaguje Biuro Edukacji Publicznej IPN
Zespół redakcyjny: Barbara Polak, Elżbieta Lewczuk
Projekt graficzny: Krzysztof Findziński
Adres: 00-839 Warszawa, ul. Towarowa 28
Tel. (0-22) 581 89 24, 581 89 25, fax (0-22) 581 89 26
e-mail: bep@ipn.gov.pl
www.ipn.gov.pl
skład: Agencja Poligraficzna Sławomir Zych
ul. Okopowa 78, 01-042 Warszawa
tel./fax (0-22) 838 60 01 ÷ 04 w. 269

K S I A Ź K I I P N

■ „Czerwiec 1976 w materiałach archiwalnych”

Wybór, wstęp i opracowanie Jerzy Eisler

Zawiera 57 krytycznie opracowanych, dotychczas niepublikowanych (z wyjątkiem jednego) dokumentów, które ukazują ówczesne wydarzenia w nowym świetle. Na zbiór – oprócz materiałów wytworzonych przez struktury MSW – składają się m.in.:

- protokoły i informacje z posiedzeń KW PZPR w Radomiu,
- dyrektywy i informacje KC PZPR
- sprawozdania Prokuratury Wojewódzkiej w Radomiu.

Bunt robotniczy, który pierwotnie miał podłoże czysto ekonomiczne, przekształcił się w protest społeczny, a nawet polityczny.

W 97 zakładach produkcyjnych w 24 województwach wybuchły strajki. Uczestniczyło w nich ponad 71 000 osób.

W Radomiu, Ursusie i Płocku doszło do demonstracji ulicznych.

Tylko w Radomiu do spacyfikowania robotniczej rewolty skierowano 1543 milicjantów i zomowców oraz kilkuset cywilnych funkcjonariuszy MSW.

(cena: 20,00 zł)



■ „Rozpracowanie i likwidacja rzeszowskiego Wydziału WiN w dokumentach UB (1945–1949)”

Wybór, wstęp i opracowanie Zbigniew Nawrocki, Tomasz Balbus

To pierwszy krytycznie opracowany wybór dokumentów operacyjnych komunistycznych służb bezpieczeństwa. Tom zawiera:

- 96 dokumentów z teczek obiektowych,
- raporty specjalne
- sprawozdania dekadowe, miesięczne i roczne

z pracy operacyjnej funkcjonariuszy Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Rzeszowie i Powiatowych Urzędów Bezpieczeństwa Publicznego w województwie rzeszowskim. Książka ukazuje metody operacyjne oraz planowy i systematyczny proces rozpracowywania i w konsekwencji rozbicia przez UB siatki konspiracyjnej jednej z najsilniejszych i najlepiej zorganizowanych struktur podziemia niepodległościowego w Polsce.

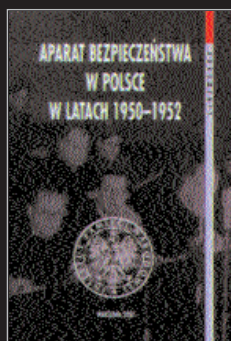
(cena: 20,00 zł)



Książki wydane przez Instytut Pamięci Narodowej można zamówić pisząc na adres Gospodarstwa Pomocniczego IPN, ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa. Do podanej ceny książek należy dodać koszty przesyłki pocztowej. Oplata za przesyłkę będzie pobierana od zamawiającego przy odbiorze.



K S I A Ź K I I P N



- „Aparat bezpieczeństwa w Polsce w latach 1950-1952 taktyka, strategia, metody”
Wstęp: Andrzej Paczkowski
Wybór i opracowanie: Antoni Dudek, Andrzej Paczkowski
Drugi z serii „Dokumenty” tom zawiera w większości po raz pierwszy publikowane materiały ilustrujące taktykę, strategię i metody funkcjonowania Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego w okresie jego największego rozwoju organizacyjnego. W zbiorze znalazły się 23 dokumenty, głównie z archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji.



Tom obejmuje:

- protokoły z narad kierownictwa resortu bezpieczeństwa publicznego,
- przemówienia i referaty ministra BP Stanisława Radkiewicza,
- rozkaz ministra BP w sprawie „walki z wywiadem państw imperialistycznych”,
- pisma kierownictwa resortu dotyczące spraw i zadań bieżących MBP,
- analizy i opracowania obrazujące sposoby zwalczania przez aparat bezpieczeństwa niepodległościowego podziemia zbrojnego, a także „wrogiej działalności” na wsi, w przemyśle, w szkolnictwie oraz działających oficjalnie organizacjach społeczno-politycznych.

(cena: 20,00 zł)

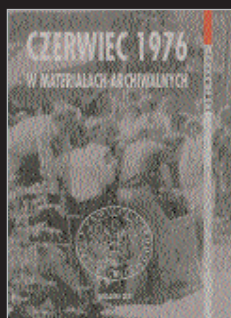


- „Grudzień 1970 w dokumentach MSW”
Grudzień 1970 to jedna z najbardziej tragicznych dat powojennej historii Polski. Po 30 latach na wiele pytań nadal nie znamy odpowiedzi. Dotarciu do prawdy posłuży niewątpliwie opublikowanie 68 nieznanych dotychczas dokumentów z Archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji oraz Biura Ewidencji i Archiwum Urzędu Ochrony Państwa. Dokumenty wybrał i opracował naczelnik oddziału warszawskiego Biura Edukacji Publicznej IPN doc. dr hab. Jerzy Eisler.

Na zbiór składają się:

- codzienne Informacje o sytuacji w kraju, przeznaczone dla członków najwyższego kierownictwa partyjno-państwowego,
- Notatki z posiedzeń Sztabu MSW w grudniu 1970 roku (niestety niekompletne),
- zapisy telekonferencji z komendantami wojewódzkimi Milicji Obywatelskiej, organizowanymi w grudniu 1970 r. przez komendanta głównego MO gen. Tadeusza Pietrzaka.

(cena: 20,00 zł)



- „Przestępstwa sędziów i prokuratorów w Polsce w latach 1944-1956”

Książka jest rezultatem czterech konferencji naukowych poświęconych sprawiedliwości w Polsce w latach 1944-1956. Obok opracowań ogólnych dotyczących zarówno polityki karnej państwa, jak i porządku prawnego zamieszczono w niej teksty omawiające konkretne przykłady przestępstw sądowych. Na szczególną uwagę zasługują artykuły o represjach wobec zbrojnego podziemia, duchowieństwa katolickiego oraz chłopów przeciwstawiających się kolektywizacji rolnictwa.

